

To tylko
przyjaźń,
Panie
Sąsiedzie

Ul. 10-go Maja

Tylko u nas: Mała uliczka w Głogowie. 232 metry długości, 18 numerów, 47 zameldowanych mieszkańców. Co sprawiło, że większość z nich żyje jak wielka rodzina? W czym tkwi fenomen ulicy 10-go Maja w Głogowie?



DZIENNIK ZACHODNI

LAT

Piątek 10.10.2025 | Nr 236 (24 387) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT) | www.dziennikzachodni.pl



FOT. DAVID MACHAĆ. INSTYTUT TWÓRCZEJ FOTOGRAFII W OPAWIE

Wokół nas Adam Kowalski o fenomenie ogródków działkowych

Śląski raj jest na działkach

Górnictwo „Nie było żadnej likwidacji kopalń”. Amnezja Jacka Sasina

Rozmowa z prof. Irmą Koziną: „Nie tylko bauhaus...”

Zbliżenia Cudem ocalał życie. Buduje nowe, inspirowane „Zmiennikami”

Zamek w Pszczynie zagrał w filmie „Chopin, Chopin!”. Dzisiaj obraz wchodzi na ekrany

magazyn

Nr ISSN 2353-6195

Nr indeksu 350-079



9 772353 619055

41

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

„DZIENNIK ZACHODNI”
● przy **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...**PONIEDZIAŁEK**
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy**WTOREK**
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie**ŚRODA**
● **STRONA ZDROWIA**
Jak zadbać o siebie i bliskich**CZWARTEK**
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne**PIĄTEK**
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka**ZAMÓW PRENUMERATĘ:** tel. 32 555 02 05, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikzachodni.pl

KALENDARIUM

1813

Urodził się Giuseppe Verdi, włoski muzyk, jeden z najwybitniejszych kompozytorów operowych w historii (m.in. „Nabucco”, „Traviata”, „Aida”, „Otello”).

1968

Telewizja Polska wyemitowała 1. odcinek serialu „Stawka większa niż życie” w reżyserii Janusza Morgensterna ze Stanisławem Mikulskim w roli głównej.

1944

Józef Stalin i Winston Churchill zawarli na Kremlu poufną umowę o przyszłym ścisłym podziale stref wpływów i ich propagacji, m.in. w Grecji i w Polsce.

2019

Olga Tokarczuk została laureatką Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za 2018 rok. Odebrała ją z rąk Karola XVI Gustawa, króla Szwecji, 10 grudnia. **J**

17 PAŹDZIERNIKA 2025

Dziś 290. dzień roku.
Do końca roku 75 dni.**Dzień będzie trwał** 10godz. 32 min., jest krótszy od najdłuższego o 6godz. 15 min. i dłuższy od najkrótszego o 2godz. i 50 min. Do końca astronomicznej jesieni pozostało 64 dni.**Dzisiaj imieniny obchodzą:**
Andrzej, Ignacy, Lucyna, Marian, Małgorzata, Nepomucen, Rudolf, Wiktor, Zuzanna**Przysłowie na dziś:**
Gdy jesień zamglona,
zima zaśnieszona.

DYŻURNY DZ

facebook.pl/dziennikzachodni
s.kwiatkowski@dz.com.plDziś od godz. 9 do 15
jestem reporterem dyżurnym. Postaram się odpowiadać na wszystkie interesujące Państwa kwestie.Szymon Kwiatkowski
513 585 837

Pogoda w regionie

Dziś



Dzień **13°C** Noc **7°C**

Barometr **1024 hPa**
Wiatr **płn-zach. 25 km/h**
Biomet **niekorzystny**

Sobota



Dzień **12°C** Noc **10°C**

Niedziela



Dzień **14°C** Noc **10°C**

Poniedziałek



Dzień **13°C** Noc **10°C**

Deszczowe dni przed nami, ale słońca nie zabraknie. Poza tym ciepłe noce

Marcin Zasada

PAMIĘTACIE POSŁA, KTÓRY CHCIAŁ
FEDROWAĆ KAMIEŃ (LUB URAN)?

Posel Janusz Kowalski, może o nim słyszeliście. Ja właśnie poczytałem, że poseł Janusz Kowalski przenosi swoją aktywność z Opola do Zamościa, tak po prostu, w środku kadencji. Wybrali go opolanie, on wybrał zamościan, a co nas to obchodzi w Katowicach czy Rudzie Śląskiej? Poseł Janusz Kowalski w końcu odpuści sobie górnictwo.

Może i Janusz Kowalski to wyjątkowy przypadek. Taki, który od zawsze szuka swojego miejsca na Ziemi. Kiedyś robił masłane oczy do Donalda Tuska, potem i teraz zupełnie odwrotnie. Prawie zapominałem, że w rządzie Mateusza Morawieckiego został wiceministrem rolnictwa, choć nie potrafił odróżnić owsa od pszenicy. A jako wiceminister rolnictwa bronił górnictwa. Poseł z Opola.

To znaczy... Bronił jak umiał. Kiedyś przyjechał pod kopalnię Wieczorek w Katowicach. Przeczytał gdzieś, że została zamknięta, zrobił sobie zdjęcie i zbulwersował się do czerwoności w internecie, że to skandal, że zamykają kopalnię. No, skandal, zamykano kopalnię, która wyczerpała zasoby węgla. Politycy często mają taką przypadłość, że najpierw mówią, a potem myślą i tak bywa z panem posłem Januszem. Kopalnię zamykano w dodatku za czasu rządu PiS, który Kowalski reprezentował. Więc choć górnictwo to ciągle smutek i zgrzytanie zębów, na jeden dzień zrobiło się weselej, gdy wszyscy zastanawialiśmy się na Śląsku, co pan poseł chciałby jeszcze wydobywać w KWK Wieczorek. Złoto, uran czy kamień.

Posła Kowalskiego jeszcze bym zrozumiał: że ma własne zdanie i broni górnictwa, widząc jak jego własny rząd do górnictwa doprowadza do upadku. Problem w tym, że zawsze sprowadzało się to do niezbornej autopromocji samego posła Kowalskiego, nic z tego wiecznego pokrzykiwania i podsłakiwania nie wynikało. Pan Janusz nie protestował, gdy z JSW wicepremier Jacek Sasin wyciągnął 1,6 mld zł tzw. podatku solidarnościowego. Przemykał oczy, gdy spółki energetyczne nie realizowały umów z górnictwem albo gdy rząd lekceważył umowę społeczną.

Więc powodzenia w Zamościu. Nie wiedziałem, że tak można i tym bardziej nie wiem, co sądzą o tej przeprowadzce wyborcy posła Janusza Kowalskiego z Opola. OK, pewnie nic nie sądzą, bo i co wynika w Opolu z aktywności politycznej posła Kowalskiego. Ale wracając do Katowic...

Widzieliście ostatnio wicepremiera Sasina, któremu w Katowicach ktoś wyczyścił pamięć?

Jacek Sasin, zapytany przez reportera portalu Tarnogórski.info o zamknięcie kopalni Makoszowy przez rząd Beaty Szydło, stwierdził, że niczego takiego nie pamięta. Premier Szydło przed Makoszowami zapowiadała w kampanii wyborczej, że nie tylko uratuje ten zakład, ale i będzie on rentowny. Co stało się potem z KWK Makoszowy? Była pierwszą kopalnią, którą rząd Szydło zlikwidował.

Więc teraz pytanie: dlaczego politycy spoza Śląska mogą sobie tu do nas wpadać jak na tournée i opowiadać bez skrępowania największe bzdury? Może też trochę dlatego, że nasi posłowie, którzy mogliby te bzdury prostować, po prostu... nie istnieją.

Ilu znacie śląskich posłów, którzy pilnują i zajmują się górnictwem czy energetyką? Może ze dwóch, w całym Sejmie, bez podziału na barwy. Jak wielu pilnuje tematów związanych z transformacją Śląska? Może troje-czworo w najlepszym przypadku. Ilu zna się na przemyśle i jest w stanie interweniować, lobbować, recenzować? Niech pomyślę. Jedna osoba przychodzi mi do głowy. Z ponad 50-osobowej reprezentacji.

Są ważniejsze tematy? Muszą być, ja nie wiem jakie, może nikt nie wie. Większość naszej parlamentarnej ekipy z całą pewnością pracuje nad tajnymi projektami, które raz na zawsze pogruchocą moje kpiące niedowiarstwo, gdy tylko ujrzą światło dzienne. O części przypominał mi niedawny raport DZ na temat aktywności śląskich posłów w zespołach sejmowych. Promocja badmintonu, obrona tatarska, tajniki wędkarstwa. Fundamenty przyszłości Śląska.

W województwie śląskim mamy w tej chwili inwestycji kolejowych na dobre 9-10 mld zł. Temat marzenie na zbudowanie swojej kariery, rozpoznawalności, wiarygodności. Ilu naszych posłów zajmuje się koleją i infrastrukturą? Chyba zero, ale może się czepiam. Pytam prezesów kolejowych spółek. No, zero.

Nie ma co wymagać od politycznych spadochroniarzy pokroju Morawieckiego, Jakiego czy Wandy Nowickiej z Lewicy, która już nawet nie udaje, że reprezentuje Gliwice czy Bytom. W każdych wyborach dajecie komuś mandat „na niewywiązanie się z”. Ale cała reszta, jakoś prawie 50 osób? Jeśli o aktywności co najmniej połowy sam nie jestem w stanie powiedzieć absolutnie nic (a śledzę), Państwo też nie mają z tego żadnego pożytku. I potem uwodzi nas Janusz Kowalski. ©

WYPADEK WCZORAJ PRZEPROWADZONO M.IN. OGŁĘDZINY ZATOPIONEGO W JEZIORZE SAMOLOTU

Pilot ocalał, ale samolot poszedł na dno

Jacek Drost
Międzybrodzie Bialskie

Wczoraj do chwili zamknięcia tego numeru trwała akcja wyciągania z Jeziora Międzybrodzkiego samolotu typu Cessna, który wypadł tam w środowe popołudnie.

8 października o godz. 17.35 dyspozytor numeru alarmowego Beskidzkiego WOPR przyjął zgłoszenie o wypadku lotniczym nad Jeziorem Międzybrodzkim.

- Samolot znalazł się w wodach Jeziora Międzybrodzkiego! - poinformowali beskidzcy woprowcy.

W międzyczasie do ratowników Beskidzkiego WOPR wpłynęło zgłoszenie od osoby prywatnej o wypadku. Poszkodowany został zabrany na pokład łodzi ratowniczej Beskidzkiego WOPR, zabezpieczony termicznie i przekazany Zespołowi Ratownictwa Medycznego czekającemu na brzegu.

Samolot zatonął około 150 metrów od brzegu w rejonie



Strażacy-nurkowie zeszli na głębokość około 6-7 metrów, żeby sprawdzić, w jakim stanie jest zatopiony samolot i gdzie można będzie podpiąć pasy, żeby go wyciągnąć

przepompowni na Żarze. Miejsce zostało oznaczone przez ratowników boją. Przez całą noc doglądali go strażacy.

- Strażacy zabezpieczali miejsce zdarzenia i patrolowali teren, czy nie doszło do wycieków różnych pł-

nów. Na szczęście w samolocie wszystko jest szczelne, więc nie doszło do zanieczyszczenia wody. Taką informację przekazał „Dziennikowi Zachodniemu” wczoraj rano kpt. Tomasz Kołodziej, oficer prasowy komendanta

powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Żywcu.

- Jak ustalono, 41-letni pilot samolotu o własnych siłach opuścił maszynę. Na miejsce podpłynął kajakarz, który mu pomógł, po czym został on podjęty

przez ratowników WOPR. Mężczyzna nie odniósł żadnych obrażeń. Jak twierdzi, na pokładzie samolotu był sam. Według oświadczenia pilota, a zarazem właściciela samolotu przyczyną zdarzenia mogła być awaria silnika. Pilot był trzeźwy - poinformowała policja.

Na miejscu policjanci wykonali niezbędne czynności i teraz pod nadzorem prokuratury i przy udziale Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych będą badane okoliczności oraz przyczyny tego wypadku.

Wczoraj z samego rana podjęto przygotowania do wyciągnięcia samolotu ze zbiornika.

Już od początku wiadomo było, że to nie będzie takie proste, bo wprawdzie Cessna to lekki samolot, ale i tak waży ponad 800 kg w zależności od wersji i wyposażenia. Rozpiętość skrzydeł sięga ponad 10 metrów., a długość to ponad 8 metrów (i w zależności od modelu, Cessna ma od 100 do 200 litrów paliwa w zbior-

nikach). Do wyciągnięcia jednostki potrzebni byli zatem specjaliści i odpowiedni sprzęt.

Taki sprzęt dotarł wczoraj do Międzybrodzia Bialskiego, do bazy na brzegu jeziora przy ul. ks. Banasia, około godz. 15.25. Na miejsce dotarli również specjaliści, w tym strażacy ze Specjalistycznej Grupy Ratownictwa Wodno-Nurkowego z Bytomią.

- Strażacy-nurkowie zeszli na około 6-7 metrów pod wodę, żeby zrobić rozpoznanie, w jakim stanie jest samolot i gdzie będzie można podczepić specjalne pasy, żeby podnieść ten samolot z dna, a w następnej fazie będziemy się starać przeholować go do brzegu - powiedział nam kpt. Tomasz Kołodziej, oficer prasowy komendanta powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Żywcu.

Około 16.30 akcja zapowiadała się na jeszcze kilka dobrych godzin. Nie wykluczono jej przerwania w godzinach wieczornych i kontynuacji na jutro.

REKLAMA

0011410331

Marszałek
Województwa Śląskiego
Wojciech Saługa
zaprasza

„OdNowa”

SPOTKANIE
DEDYKOWANE KOBIECIOM

17.10.2025

**Cavatina Hall,
ul. Dworkowa 2,
43-300 Bielsko-Biała**

Start: 17:30

Zapisz się koniecznie
liczba miejsc ograniczona



Śląskie.
DLA KOBIECY



Województwo
Śląskie

Już 3 października w Egzotarium w Sosnowcu odbędzie się wydarzenie, które stanie się prawdziwą przestrzenią dla kobiet pragnących na nowo odkryć swoją siłę, piękno i pełnię kobiecości. „OdNowa” to spotkanie dedykowane kobietom, które stoją w obliczu zmian – w ciele, w emocjach, w życiu. To wieczór pełen uważności, wsparcia i inspiracji, który pomoże każdej uczestniczce poczuć się silną, pełną energii i gotową na nowe wyzwania.

Udział w wydarzeniu jest bezpłatny, a każda uczestniczka otrzyma pakiet powitalny – drobiazgi, które umilą wieczór i będą małym symbolem troski. Ale najważniejsze, co każda kobieta zabierze ze sobą, to doświadczenie – spotkania, rozmowy i świadomość, że nie jest sama.

Co Cię czeka podczas spotkania „OdNowa”?

- **Strefa Wiedzy – „Mądra Menopauza”**
Spotkania z ekspertami: ginekologiem, dermatologiem, seksuologiem i dietetykiem. Bez tabu, wprost i z czułością – miejsce, w którym możesz pytać i być wysłuchana.
- **Strefa OdNowy – „Ciało, które zna życie”**
Dotyk, ruch, kosmetyka, stylizacja – celebrowanie piękna i siły ciała.
- **Strefa Bez Filtra – „Czułe rozmowy z kobietami”**
Kręgi rozmów prowadzone przez psycholożki – przestrzeń, w której możesz mówić szczerze, dzielić się doświadczeniami i czerpać siłę od innych kobiet.

Nowe słowo dla kobiecej mocy – WEŹ UDZIAŁ W KONKURSIE!

Podczas wypełniania ankiety zaproponuj własne hasło – jak inaczej można nazwać menopauzę lub klimakterium? Szukamy świeżych, pozytywnych i inspirujących pomysłów, które zmienią sposób, w jaki mówimy o tym wyjątkowym etapie życia kobiety.

Na autorkę zwycięskiego hasła czeka METAMORFOZA:

- Metamorfoza uśmiechu
- Wizyta u okulisty
- Zabiegi medycyny estetycznej
- Karnet na siłownię

Wyniki zostaną ogłoszone podczas spotkania w Muzeum Śląskim 30 października.

GÓRNICTWO WICEMARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA UWAŻA, ŻE JAKAKOLWIEK USTAWA BYŁABY LEPSZA NIŻ ŻADNA

Kopalnie czekają na nową ustawę górniczą. „To ostatni moment, inaczej spółki czeka upadłość”

Robert Lewandowski
Śląskie

Wciąż nieuchwalona ustawa górnicza staje się jednym z najpilniejszych tematów na Śląsku. - Niech ta ustawa w końcu wejdzie. Niech umożliwi optymalizację, czyli odejścia i zamykanie (kopalń red.) zgodnie z umową społeczną - mówi Leszek Pietraszek, wicemarszałek województwa śląskiego, w rozmowie z Marcinem Zasadą w programie „Protokół Rozbieżności” na antenie TVP3.

Górnictwo w Polsce wciąż czeka na nową ustawę, która miałaby uporządkować kwestie restrukturyzacji kopalń i odejść pracowników. Dyskusja o przepisach toczy się od miesięcy, a jedną z pilnych kwestii do uregulowania jest coraz trudniejsza sytuacja Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Zdaniem wicemarszałka województwa śląskiego, ustawa w końcu powinna wejść w życie. Jak podkreślił Leszek Pietraszek „lepsza jakakolwiek ustawa, niż żadna”.

- Aczkolwiek pojawił się nowy element, związany z Jastrzębską Spółką Węglową i jej pracownikami. To aspekt, wobec którego byłbym skłonny nieco złagodzić swoje stanowisko. W obecnej sytuacji JSW, jest to jeden z elementów, który spółce powinien pomóc. Wiem, że pojawiają się głosy oburzenia - że przyjęli pieniądze i mogli inaczej zarządzać. Ale jeśli tym procesem teraz nie

pokierujemy, a to jest ostatni moment, żeby to zrobić, to wkrótce i tak będziemy musieli dopłacić do JSW w tej czy innej formie - mówi Leszek Pietraszek w Protokole Rozbieżności na antenie TVP3 Katowice.

Zdaniem wicemarszałka, będzie się to odbywało pod znaczną presją społeczeństwa.

- Po pierwsze, niech ta ustawa wreszcie zaistnieje i wejdzie w życie. Niech umożliwi optymalizację, czyli odejścia pracowników i zamykanie kopalń zgodnie z umową społeczną, albo - w następstwie tego, co wydarzyło się w Węgłokoksie Kraj - pozwoli ludziom przechodzić na JOP-y lub urlopy górnicze. Dopiero potem będzie czas, by rozmawiać o rozwiązaniach, o które od zawsze postulujemy, czyli o tym, aby spółki mogły aktywnie działać na rynku, tworząc spółki-córki w oparciu o majątek, który już posiadają - wskazał wicemarszałek.

Wicemarszałek, zapytany o to, co się stanie, jeśli prace nad ustawą górniczą się opóźnią, odpowiedział, że w takim przypadku stoimy przed ryzykiem swoistego „tsunami”.

- Z formalnego punktu widzenia zarząd Węgłokoksu Kraj powinien 1 stycznia złożyć wniosek o ogłoszenie upadłości. Kilka dni później taki sam obowiązek spoczywałby na zarządzie PGG, gdy z wyliczeń okaże się, że spółka nie będzie w stanie zwrócić pieniędzy pożyczonych od PFR-u, a także środków należnych urzędowi



Jeśli nic się nie zmieni, już za kilka miesięcy JSW może stracić płynność finansową

skarbowemu i ZUS-owi. Mówimy o kilku miliardach złotych, których po prostu nie ma. Złożenie wniosków o upadłość przez takie podmioty bezpośrednio dotknęłoby kilkudziesięciu tysięcy osób - pracowników, dostawców i podwykonawców. Pociągnęłoby to za sobą również ogromne emocje społeczne i związkowe. Mamy na to wszystko bardzo niewiele czasu - podkreślił.

Nowelizacja ma określić zasady osłon dla pracowników kopalń przeznaczonych do za-

mknięcia oraz umożliwić dalsze, stopniowe wygaszanie działalności energetycznych kopalń węgla kamiennego. Kluczowe założenia projektu przewidują finansowanie świadczeń dla pracowników likwidowanych

Z formalnego punktu widzenia zarząd Węgłokoksu Kraj powinien 1 stycznia złożyć wniosek o ogłoszenie upadłości

zakładów górniczych z budżetu państwa oraz przekazanie procesu likwidacji kopalń przedsiębiorstwu górniczym, które będą otrzymywać na ten cel dotacje - zamiast, jak dotąd, spółce restrukturyzacyjnej.

Prace nad nowelizacją rozpoczęło na początku bieżącego roku Ministerstwo Przemysłu. 11 września projekt został przyjęty przez Stały Komitet Rady Ministrów, a dwa dni wcześniej jego ostatnia wersja została opublikowana na stronie Rządowego Centrum Legislacji.

W projekcie uwzględniono uwagi ze wcześniejszych konsultacji - m.in. podwyższono wysokość jednorazowych odpraw z 120 tys. zł do 170 tys. zł, skrócono wymagany staż pracy uprawniający do odprawy do 3 lat oraz rozszerzono możliwość korzystania z urlopów górniczych także w zakładach działających, a nie tylko likwidowanych. Urlopy te obejmą wszystkie zakłady spółek objętych Nowym Systemem Wsparcia: Polskiej Grupy Górniczej, Południowego Koncernu Węglowego i Węgłokoksu Kraj.

Wicemarszałek woj. śląskiego Leszek Pietraszek ocenił, że pracownicy innych spółek, np. JSW, powinni mieć możliwość skorzystania z programów osłonowych na równych zasadach.

- Dodatkowo, ważne jest aby pracownicy poszczególnych spółek mogli być bez przeszkód zatrudniani w innych spółkach górniczych, jeśli możliwe i zasadne będzie kontynuowanie przez nich pracy w sektorze - wskazał.

Jeśli nic się nie zmieni, JSW już za kilka miesięcy może stracić płynność finansową. Zarząd JSW wskazał szereg działań niezbędnych do uniknięcia najgorszego scenariusza. Obejmują one redukcję zatrudnienia, zawarcie porozumienia płacowego ze stroną społeczną oraz odzyskanie środków z budżetu państwa. Niewdrożenie tego planu mogłoby skutkować wzrostem straty o kolejne 3,6 mld zł w ciągu najbliższego roku.

Mennica Skarbowa otworzyła oddział w Częstochowie

Piotr Ciastek
Częstochowa

Mennica Skarbowa otwiera 16. oddział w kraju, tym razem w Częstochowie. Nowa placówka odpowiada na rosnące zainteresowanie Polaków fizycznym złotem, srebrem i platyną, a także ma ułatwić klientom dostęp do inwestycji w metale szlachetne i wspierać rozwój firmy.

Nowy oddział Mennicy Skarbowej mieści się przy ulicy Waszyngtona 18/4. To jej drugi punkt w województwie śląskim. Będzie czynny od poniedziałku do piątku w godzinach 9-17. Klienci mogą w nim kupić złoto i srebro inwestycyjne oraz ode-



Częstochowski oddział Mennicy Skarbowej mieści się przy ul. Waszyngtona 18/4

brać zamówienia złożone w sklepie internetowym. - Otwarcie oddziału w Częstoch-

wie jest odpowiedzią na rosnące zainteresowanie fizycznymi metalami szlachetnymi. Naszym

celem jest nie tylko zwiększanie przychodów, ale przede wszystkim zapewnienie klientom łatwego i bezpiecznego dostępu do złota inwestycyjnego w całym kraju - mówi Jarosław Żołędowski, prezes Mennicy Skarbowej.

W pierwszej połowie 2025 roku Mennica sprzedała ponad 1,42 tony złota i 2,8 tony srebra. Obecnie cena złota przekroczyła poziom 4000 USD za uncję, a w ostatnich trzech miesiącach wzrosła o ponad 20 proc. W ujęciu rocznym stopa zwrotu osiąga już ponad 50 proc. Analitycy przewidują, że cena złota może dojść do 5000 USD za uncję w 2026 roku.

- Ceny złota utrzymują się na rekordowych poziomach,

a popyt na kruszec pozostaje wysoki zarówno wśród inwestorów instytucjonalnych, jak i klientów indywidualnych. Przy obecnej dynamice wzrostów Polska może być świadkiem historycznego rekordu - sprzedaży przekraczającej 20 ton złota inwestycyjnego rocznie w segmencie klientów indywidualnych - podkreśla zarząd spółki.

Jak wynika z danych Mennicy Skarbowej, mimo dynamicznego rozwoju sprzedaży online, klienci wciąż preferują zakup złota i srebra osobiście. Dzięki stacjonarnym punktom mogą sprawdzić produkt i porozmawiać z ekspertem. Właśnie dlatego spółka konsekwentnie rozwija swoją sieć

punktów sprzedaży. Największym zainteresowaniem cieszą się sztabki od 1 do 100 gramów oraz monety bulionowe, takie jak Krugerrand, Wiedeńscy Filharmonicy czy Kanadyjski Liść Klonowy. Produkty te można łatwo wymienić na towary lub odsprzedać praktycznie na całym świecie.

Mennica Skarbowa jest notowana na rynku NewConnect Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie. Głównym obszarem działalności spółki jest sprzedaż złota i srebra inwestycyjnego, a także innych metali szlachetnych, diamentów i produktów kolekcjonerskich. Produkty spółki dostępne są w 16 oddziałach w całej Polsce oraz w sklepie internetowym.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WODY POLSKIE

0011380135

Chroń się przed powodzią - skorzystaj z wykupów nieruchomości!

Powodzie stają się coraz poważniejszym zagrożeniem, szczególnie dla mieszkańców terenów położonych w sąsiedztwie rzek. W odpowiedzi na rosnące ryzyko, Skarb Państwa oferuje możliwość wykupu nieruchomości o wysokim zagrożeniu powodziowym (w zasięgu wody 10-letniej). To szansa na zwiększenie bezpieczeństwa i uniknięcie przyszłych strat materialnych.

Powódzie to dziś jedno z najważniejszych zagrożeń naturalnych, z jakimi mierzy się Polska. Zmiany klimatyczne, coraz intensywniejsze opady oraz urbanizacja terenów położonych w sąsiedztwie rzek sprawiają, że ryzyko wystąpienia katastrofy rośnie z roku na rok. Dlatego świadoma ocena zagrożenia i ryzyka powodziowego jest kluczowa dla skutecznej ochrony ludzi, mienia i środowiska. Tragiczne skutki przyniosła powódź z września 2024 r., która dotknęła południowo-zachodnią część kraju. W ciągu 22 dni żywioł zniszczył tysiące domów, dróg i obiektów publicznych, a straty materialne przekroczyły 13 mld zł. Poszkodowanych zostało prawie 250 tys. osób, a fala powodziowa zalała ponad 10 tys. budynków mieszkalnych oraz ponad 800 obiektów o szczególnym znaczeniu społecznym, takim jak szkoły, urzędy czy szpitale. Pod wodą znalazło się też 29 tys. hektarów upraw rolnych. Skala zniszczeń pokazała, że konieczne są nowe rozwiązania – w tym możliwość wykupu nieruchomości przez Skarb Państwa dla mieszkańców terenów szczególnie zagrożonych przez powódź.

Zasady wykupu nieruchomości na terenach zagrożonych powodzią

Wykup nieruchomości może nastąpić w dwóch przypadkach. Pierwszym z nich jest potrzeba zapewnienia swobodnego przepływu wód powodziowych. W takiej sytuacji wykup jest możliwy, jeśli położenie nieruchomości względem rzeki oraz ukształtowanie terenu wskazują, że obszar powinien być przeznaczony na cele przeciwpowodziowe. Dodatkowo, istniejąca zabudowa nie może mieć dużej wartości historycznej, artystycznej ani kulturowej, a jej usunięcie nie powinno powodować istotnych strat. Korzyści wynikające z wykupu muszą prze-



Program wykupów nieruchomości przez Wody Polskie

Wody Polskie mogą, za zgodą właściciela, wykupić nieruchomość położoną na obszarze szczególnego zagrożenia powodzią, gdzie prawdopodobieństwo wystąpienia powodzi jest wysokie i wynosi co najmniej 10 procent. Nieruchomość jest nabywana na rzecz Skarbu Państwa, a celem takiego działania jest zapewnienie skutecznej ochrony przeciwpowodziowej. Procedura planowania wykupów obejmuje wystąpienia Wód Polskich do gmin, na terenie których miały miejsce powodzie, z prośbą o opinię dotyczącą nieruchomości, których wykup należy rozważyć jako zasadny. Do 30 czerwca każdego roku Wody Polskie przekazują ministrowi właściwemu do spraw gospodarki wodnej zapotrzebowanie na środki finansowe na wykupy planowane w kolejnym roku. Zapotrzebowanie to uwzględnia stopień zniszczenia obiektów oraz ich wpływ na ochronę przeciwpowodziową, na przykład to, czy utrudniają przepływ wód powodziowych. Minister przekazuje zapotrzebowanie dalej - do ministra właściwego do spraw finansów, celem zabezpieczenia środków finansowych na cel przyszłych wykupów. Na realizację wykupów nieruchomości przeznaczono 800 mln złotych do 2034 r. Środki pochodzą z budżetu państwa. Głównym celem programu jest zapewnienie ochrony ludności i mienia przed powodzią poprzez umożliwienie mieszkańcom budynków zniszczonych lub uszkodzonych w wyniku powodzi zmiany miejsca zamieszkania.

wyższać koszty finansowe i społeczne. Drugim przypadkiem jest potrzeba ochrony ludności i mienia. Wykup może nastąpić, jeśli budynek został zniszczony lub uszkodzony przez powódź, a jego odbudowa lub remont są niecelowe ze względu na ryzyko ponownego zniszczenia. Decyzja o wykupie uwzględnia położenie budynku, jego stan

techniczny, otoczenie oraz liczbę mieszkańców, co może wskazywać na zasadność umożliwienia zmiany miejsca zamieszkania. W przypadku zniszczenia budynków przez powódź wykupowi mogą podlegać nieruchomości gruntowe, a także budynkowe zabudowane na cele mieszkalne oraz inne

niż mieszkalne. Do takich nieruchomości należą m.in. działki z budynkami mieszkalnymi, zgodnie z Polską Klasyfikacją Obiektów Budowlanych, z wyłączeniem budynków zamieszkania zbiorowego, a także lokale mieszkalne stanowiące odrębną własność w tych budynkach. Dodatkowo, wykup może objąć inne nieruchomości – na przykład z budyn-

kami o innym przeznaczeniu lub niezabudowane – jeśli ich pozyskanie jest konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa powodziowego, zwłaszcza gdy sąsiadują z już wykupionymi budynkami mieszkalnymi.

Jak ustalana jest cena wykupu?

Cena wykupu nieruchomości ustalana jest na podstawie wyceny rzeczoznawcy majątkowego. W przypadku ogólnym jest to wartość rynkowa nieruchomości powiększona o 20 procent. W przypadku legalnie wzniesionych zniszczonych budynków mieszkalnych uwzględnia się wartość gruntu, wartość budynków i lokali mieszkalnych według stanu z dnia poprzedzającego powódź, wartość pozostałych nieruchomości naniесień, takich jak garaże, również podlega wycenie, a całość oszacowanej kwoty również powiększa się o 20 procent.

Zakaz zabudowy na terenach wykupionych

Aby skutecznie chronić ludzi przed powodzią, na terenach wykupionych przez Wody Polskie obowiązują ograniczenia dotyczące zabudowy. Na tych obszarach nie wolno wznosić nowych budynków ani rozbudowywać czy odbudowywać istniejących. Zakazy te nie obowiązują w przypadku prac związanych z budową, utrzymaniem lub modernizacją wałów przeci-

powodziowych oraz innych obiektów służących ochronie przed powodzią. Jeżeli jednak zachodzi potrzeba poprowadzenia przez taki teren drogi, linii energetycznej lub innego elementu infrastruktury, Wody Polskie mogą wydać zgodę na odstępstwo od zakazu zabudowy. Warunkiem jest brak możliwości poprowadzenia tej infrastruktury w innym miejscu oraz zapewnienie odpowiedniego poziomu ochrony przeciwpowodziowej.

Bezpieczna przyszłość zaczyna się dziś - skorzystaj z możliwości wykupu

Dobrowolny wykup nieruchomości przez Wody Polskie to nie tylko szansa na poprawę bezpieczeństwa powodziowego, ale także realna pomoc dla mieszkańców, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji po zalaniu domów przez wody powodziowe. To rozwiązanie, które pozwala uniknąć kolejnych strat, daje możliwość rozpoczęcia życia w nowym, bezpiecznym miejscu i wspiera odbudowę lokalnych społeczności. Jeśli Twoja nieruchomość znajduje się na obszarze szczególnego zagrożenia powodzią, warto rozważyć udział w tym programie – to krok w stronę stabilności, bezpieczeństwa i lepszej przyszłości.

Sprawdź, czy mieszkasz na terenie zalewowym

Jeśli nie masz pewności, czy Twoje miejsce zamieszkania jest bezpieczne pod względem zagrożenia powodziowego, warto skorzystać z Hydroportalu. To narzędzie dostarcza kluczowych informacji, które wspierają podejmowanie trafnych decyzji w zakresie ochrony przed powodzią – zarówno przez osoby prywatne, jak i instytucje. Hydroportal zapewnia dostęp do map zagrożenia i map ryzyka powodziowego, opracowanych na podstawie modeli hydraulicznych oraz danych statystycznych. Mapy te przedstawiają obszary narażone na zalanie w wyniku wezbrań wód rzek, sztormów czy awarii budowli hydrotechnicznych. Uwzględniają różne scenariusze powodziowe, w tym te o prawdopodobieństwie wystąpienia średnio raz na 10, 100 lub 500 lat, a także zdarzenia ekstremalne.

Wejdź na Hydroportal
https://wody.isok.gov.pl/imap_kzgw



To, co dzieje się w naszych firmach, może być wyznacznikiem dla reszty Europy

Piotr Sobierajski
Rozmowa

Z Mateuszem Rykałą, prezesem Funduszu Górnośląskiego, o śląskim etosie pracy.

W jakiej kondycji jest dziś Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna, w której przez wiele lat jako wiceprezes zajmował się pan jej rozwojem i pomocą dla przedsiębiorców, którzy właśnie tam zdecydowali się ulokować swoje biznesy?
Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna nadal jest liderem wśród stref ekonomicznych w Europie. Cały czas wyznacza trendy i stara się budować pozycję województwa śląskiego w atrakcyjności inwestycyjnej, w świecie. Sytuacja jest jednak dużo trudniejsza niż jeszcze kilka lat temu. To wiąże się oczywiście z tym, że żyjemy obecnie w turbulentnych czasach. Każdy rok jest coraz bardziej wymagający. Decyzje zagranicznych inwestorów przychodzą po znacznie dłuższym niż do tej pory czasie. Pojawia

się także zupełnie innego rodzaju wymagania. Wiadomo, że sytuacja za naszą wschodnią granicą ma tu duże znaczenie i tej sytuacji nie poprawia. Musimy więc budować zupełnie inną narrację i dawać pewność inwestowania w województwie śląskim. Z drugiej strony, co mnie niezwykle cieszy, w ostatnich latach zauważyliśmy ogromny wzrost inwestycji firm z polskim kapitałem, małych, średnich. To pokazuje, że te instrumenty, które zostały przez nas zaproponowane, trafiły do odbiorców. Pokazaliśmy, że strefa ekonomiczna to nie tylko duże, zagraniczne inwestycje, ale także dobra droga dla polskich firm, które przy odpowiedniej formie wsparcia są w stanie się rozwijać u budować swoją markę wśród klientów.

Teraz Fundusz Górnośląski. Nowe wyzwanie, nowe otwarcie. W jaki sposób przełoży pan swoje dotychczasowe doświadczenie na skuteczną pomoc i wsparcie dla małych i średnich przedsiębiorstw?

Przez kilka lat miałem okazję zobaczyć, z czym mierzą się śląscy przedsiębiorcy. Jakiego rodzaju są to wyzwania, jakiego rodzaju są to potrzeby? W naturalny sposób w Funduszu Górnośląskim możemy proponować rozwiązania i instrumenty, które są adekwatne do czasów, w których nam przyszło współcześć żyć. Po pierwsze mamy bardzo dużą część związaną z internacjonalizacją. Nie ma żadnego powodu, który miałby w jakiś sposób ograniczać ekspansję polskich firm na rynki europejskie i światowe. Trzeba tylko pokazać, jak to robić. Pokazać doświadczenia innych, którzy już tę drogę przeszli. Pokazać kulturę funkcjonowania, inwestowania, zawierania kontraktów na poszczególnych rynkach. To dają nasze projekty internacjonalizacyjne, gdzie zabieramy śląskich przedsiębiorców na międzynarodowe targi i wystawy. Tam organizujemy spotkania z wystawcami, z którymi polscy przedsiębiorcy mogą zawrzeć umowy współpracy. Organizujemy również spotkania z podmiotami oto-

czenia biznesu w poszczególnych krajach. Dysponujemy także doradcami, którzy mają duże doświadczenie i wiedzę na temat konkretnego rynku. Tak, żeby przedsiębiorca mógł zadać te najważniejsze pytania w związku ze swoimi planami. Bardzo często śląscy przedsiębiorcy doskonale wiedzą, jakie rzeczy ich interesują, ale z różnych względów nie zdecydowali się dotychczas na wykonanie tego pierwszego kroku. Nasza pomoc i atmosfera, którą wokół tego budujemy, ma pomóc w dobrym starcie. Tak, żeby to wszystko zakończyło się sukcesem.

Czasy dla inwestorów i przedsiębiorców nie są łatwe. Co zatem dziś jest największym obciążeniem, przeszkodą w tym, by ten biznes z powodzeniem rozwijać? Czy są do wymagane zobowiązania wobec ZUS, koszty pracy czy trudność w pozyskaniu nowych kontrahentów? Jak sobie z tym poradzic?

Wiadomo, że w tych nielatach faktycznie czasach,

każdy dzień przynosi nowe wyzwania. Mierzyliśmy się z tym wszystkim, co przyniósł nam covid, potem z rzeczywistością związaną z wojną za naszą granicą. W tym samym czasie mierzyliśmy się z wysokimi cenami energii, wzrastającymi kosztami pracy. Te wszystkie czynniki wpływają na kondycję i decyzje o ewentualnym inwestowaniu. To, co my proponujemy i oferujemy, to są przede wszystkim źródła finansowania. Mamy wiele instrumentów pożyczkowych, oferujemy również poręczenia. Staramy się, by te pomysły, które przedsiębiorcy mają, mogły uzyskać zabezpieczenie finansowe. Po to, by można było wykonać pierwszy krok, a potem dalej rozwijać swoją działalność.

Jak zatem sprawić, by Śląsk i województwo śląskie były konkurencyjne na polskim rynku? Zwłaszcza w kontekście koniecznych zmian i transformacji gospodarczej, związanych na przykład z przestawieniem profilu dotychczasowej

działalności na produkcję zbrojeniową?

Mamy sytuację potencjalnie bardzo dobrą. Musimy tylko zdać sobie sprawę z tego, że żyjemy w regionie, gdzie kultura pracy, kultura techniczna jest zaawansowana i na bardzo wysokim poziomie. Oczywiście jesteśmy w trakcie transformacji, ale ten proces to jest najważniejszy moment do tego, żeby przebranżowić i zmienić profil, który dotychczas jednoznacznie kojarzył się z województwem śląskim. Przemysł zbrojeniowy, przemysł obronny, o którym właściwie codziennie słyszymy, jest ogromną szansą. To nie są bowiem tylko duże zakłady, zdolne dostarczać produkt końcowy, ale to jest szansa dla małych i średnich firm, które będą podwykonawcami. Będą świadczyć usługi, będą się mogły przebranżowić, realizować zamówienia dla całej tej branży. Pamiętajmy o tym, że Komisja Europejska już zajmowała się dopuszczeniem pomocy publicznej dla przemysłu

REKLAMA

0011402429

XXXIV FESTIWAL
ARS CAMERALIS

Michał Minor Strach

16.10. – 07.12.2025

Galeria Sztuki Współczesnej BWA
al. Wojciecha Korfańskiego 6, Katowice

Więcej na:
arscameralisfestiwal.pl | bwa.katowice.pl



Województwo
Śląskie



Ars Cameralis jest
Instytucją Kultury
Samorządu
Województwa
Śląskiego

Galeria Sztuki
Współczesnej BWA
w Katowicach



obronnego. Jednocześnie mamy już zapewnione ogromne środki, które popłyną do Polski. Tak, żeby można było ten przemysł zbrojeniowy rozwijać i dostarczać odpowiednią ilość zamówionych produktów. To powoduje, że dla śląskich przedsiębiorców, a mamy ich tu zarejestrowanych prawie pół miliona, to ogromna szansa, by znaleźć odpowiednią niszę dla siebie lub się przebranżowić. W grę wchodzi też całkowita dywersyfikacja dotychczasowej działalności i rozpoczęcie czegoś całkowicie nowego. Co akurat będzie mogło zagwarantować przychody, a nie będzie problemów ze zbytem tych produktów.

Zaburzone łańcuchy dostaw, problemy z wyborem kierunków dalszego rozwoju, a więc tylko elektryki, a może jednak nie, to wszystko dość mocno dotknęło firmy z branży automotive. A tych właśnie mamy mnóstwo w naszym województwie. Czy ten obszar, ten rynek ma więc szanse na dalszy rozwój, czy może być z tym problem?

Branża automotive jest branżą, która przechodzi swoją własną transformację. Obowiązujące jeszcze kilka lat temu plany, gdzie dominowała tylko jedna myśl o przyszłości pod znakiem elektromobilności, są aktualnie korygowane przez po-



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Mateusz Rykała: Bardzo liczymy na wszystkie instrumenty transformacyjne, które będą wdrażane

szczególne koncerny. Jednocześnie to konsument i rynek podyktowały taką drogę, co do której duże koncerny muszą się dostosować. Mamy wiele firm z branży automotive w województwie śląskim, a w Katowickiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej jest ich aż 60 procent. Wiemy doskonale, że część z tych firm będzie mu-

siała być może nawet zmieniać swój profil produkcji. Być może będą stały przed nimi inne wyzwania. Nie mniej jednak uważam, że po tym dość trudnym okresie, branża automotive mimo wszystko będzie rosła. Tylko pytanie - czego będzie oczekiwał konsument europejski? Jaki będziemy mieli wpływ chińskich producentów na ry-

nek europejski? Jak odpowiedzą na to europejscy producenci?

Górnśląsko-Zagłębiowska Metropolia, a w perspektywie jeden, ogromny organizm samorządowy, to także większe szanse na duże pieniądze dla województwa śląskiego. To będzie realny zastrzyk gotówki, który będzie miał również przełożenie na rozwój gospodarczy całego regionu.

Każde dodatkowe fundusze, które mają stanowić pewien mechanizm interwencji dla rynku, jeżeli zostaną wydane w sposób rozsądny, powinny przynieść wzrost PKB naszego regionu. Tak, jak to było do tej pory. Dlatego niezwykle liczymy na wszystkie instrumenty transformacyjne, które będą wdrażane. Sami też będziemy odpowiedzialnie je wydatkować, bo tak naprawdę tylko nasze działania, wsparte zewnętrznym finansowaniem, mogą przynieść konkurencyjną pozycję naszego regionu w najbliższych latach.

A co może być realną przewagą naszego regionu i Śląska nad innymi ośrodkami przemysłowymi, ale też strefami gospodarczymi, w całym kraju?

Pod każdym względem, i to dotyczy zarówno inwestorów zewnętrznych, jak i firm rodzi-

mych, działających tu na śląskim rynku, nie ulega wątpliwości, że nasze województwo to miejsce, gdzie dużo łatwiej i szybciej można wdrożyć jakiegokolwiek nowy projekt produkcyjny. Po pierwsze, to dostępność do rynku pracy. Niezależnie od niskiego poziomu bezrobocia, a przypomnę, że dla województwa śląskiego w sierpniu było to 4,2 procenta, to nadal jest miejsce, gdzie jest duża rotacja pracowników. Tu można znaleźć pracowników. Co ważne - doświadczonych, umiejących posługiwać się technologią. Dostosowujących się do wymagań, które stawia przed nimi rzeczywistość. I pracowników, którzy mają tak zwany etos pracy. Ten etos pracy często jest rzeczą, o której zapominamy. A ona powoduje, że to, co się dzieje w zakładach produkcyjnych, w firmach usługowych w województwie śląskim, może być wyznacznikiem dla reszty kraju i Europy.

Branża IT, cyfryzacja, sztuczna inteligencja. To przyszłość. Jest dla niej miejsce na Śląsku w solidnym wydaniu?

To zdecydowanie przyszłość, ale w dużej mierze już teraźniejszość. Wpływ sztucznej inteligencji, nowoczesnych technologii i cyfryzacji jest dostrzegalny w każdym miejscu, o którym do tej pory rozmawialiśmy.

A jeśli weźmiemy pod uwagę to, co się w tej chwili dzieje na świecie, cały przemysł drogowy, sztuczna inteligencja, coraz bardziej zaawansowane cyfrowe techniki optyczne, samouczące się systemy, to będzie nasza rzeczywistość. I nie mówię tylko o przyszłości gospodarczej, ale o rzeczywistości zwykłego, codziennego życia.

Fundusz Górnośląski obchodzi właśnie 30-lecie swojej działalności. Te wszystkie lata pokazały, że jest potrzebny, ale to oczywiście nie koniec drogi.

Od 30 lat Fundusz Górnośląski był takim gospodarczym ramieniem dla województwa śląskiego, by opiekować się śląskimi firmami. Małymi, średnimi, mikro. I tak było przez lata. To, że dziś obracamy kapitałem ponad 270 milionów złotych w różnych instrumentach finansowych, to że jesteśmy w stanie realizować projekt Interglobal za 108 milionów złotych, mamy doświadczony zespół, to wszystko pokazuje, że kiedy fundusz powstał w 1995 roku, ten zamysł się sprawdził. Ta instytucja jest potrzebna, a odpowiedzialne wydatkowanie pieniędzy publicznych, by pobudzać przedsiębiorczość, ma sens. Świętujemy 30-lecie, przed nami nowe wyzwania. Jestem przekonany, że będziemy dalej skutecznie służyć śląskiemu przedsiębiorcom.

MATERIAL INFORMACYJNY PGE POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA S.A.

0011408616

Dołącz do artystycznej przygody i zgłoś się do konkursu „Spotkania ze sztuką”

Fundacja PGE po raz czwarty zaprasza uczniów szkół podstawowych z miejscowości liczących do 50 tys. mieszkańców do udziału w ogólnopolskim konkursie plastycznym „Spotkania ze sztuką”. W tegorocznej edycji motywem przewodnim jest twórczość Vincenta van Gogha - artysty, którego dzieła przepełnione są emocjami, barwami i niezwykłą ekspresją.

Zadaniem uczestników będzie stworzenie własnej interpretacji wybranego obrazu mistrza, wykorzystując dowolną technikę plastyczną. Prace należy wykonać na papierze technicznym w formacie A2 i przesłać do 14 listopada 2025 roku. W konkursie wyodrębnione zostały trzy kategorie: dla klas I-III, IV-VI, VII-VIII, a najlepsze dzieła zostaną zaprezentowane w muzeach narodowych w całej Polsce. Na laureatów czekają atrakcyjne nagrody, wycieczki muzealne oraz możliwość udziału w inspirujących warsztatach.

W tej edycji konkursu lista instytucji biorących udział w projekcie została rozszerzona o dwa nowe muzea: Muzeum Narodowe

w Szczecinie oraz Muzeum Narodowe we Wrocławiu. Tym samym uczestnicy będą mogli odwiedzić jedno z siedmiu prestiżowych muzeów: Muzeum Narodowe w Warszawie, Lublinie, Krakowie, Kielcach, Gdańsku, Szczecinie lub Wrocławiu.

Dodatkowo, każdy laureat otrzyma indywidual-

ną nagrodę w postaci bonu o wartości 300 zł do wykorzystania w sklepie Empik, a opiekun laureata - bon o wartości 200 zł jako wyraz uznania za zaangażowanie i wsparcie artystycznych działań uczniów.

Organizatorzy przygotowali również specjalne zadanie filmowe - relację

z wycieczki muzealnej, która zostanie opublikowana na profilu szkoły na Facebooku. Pięć najpopularniejszych filmów przejdzie do finału, a trzy najlepsze szkoły otrzymają nagrody finansowe o wartości 5 000 zł, 7 500 zł oraz 10 000 zł.

Poprzednia, trzecia edycja konkursu poka-

zała, jak ogromny potencjał drzemie w młodych artystach z całej Polski. Wśród 2683 nadesłanych prac znalazły się również te z województwa śląskiego, które zachwyciły jury i zdobyły zasłużone wyróżnienia. W gronie laureatów znalazło się aż 11 szkół z województwa śląskiego,

w tym: Szkoła Podstawowa w Kobiernicach, Szkoła Podstawowa nr 5 im. Gustawa Morcinka w Mikołowie, Szkoła Podstawowa nr 1 w Jaworzu, Zespół Szkolno-Przedszkolny w Żernicy, Szkoła Podstawowa im. Jana Wawrzynka, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Św. Franciszka z Asyżu w Ciężnie, Szkoła Podstawowa im. Królowej Jadwigi w Nowym Chechle - które w ramach nagrody odwiedziły Muzeum Narodowe w Kielcach, Krakowie oraz Warszawie. Ich sukces pokazuje, że nawet najmniejsze szkoły mogą sięgnąć po wielkie nagrody, jeśli tylko zdecydują się wziąć udział.

Organizatorzy zachęcają wszystkie szkoły podstawowe z województwa śląskiego - z miejscowości poniżej 50 tys. mieszkańców - do udziału w IV edycji konkursu „Spotkania ze sztuką”. To okazja do rozwijania kreatywności i wyobraźni uczniów, ale także szansa na zaprezentowanie talentu szerszej publiczności.

Sztuka jest blisko, wystarczy po nią sięgnąć. Może to właśnie Wasza szkoła znajdzie się w gronie tegorocznych zwycięzców?

The Legend of Rock Symphonic IV Rock Never Dies!

22.11.2025 SPODEK Katowice

a na scenie mega głosy i gwiazdy wieczoru - legendarni członkowie zespołu Nightwish
TARJA MARKO

Koncert wypełni również grono wyjątkowych artystów w składzie **Adam Wolski (Golden Life)**, **Grzegorz Kupczyk (ex. TURBO)**, **Maciej Balcar (ex. DZEM)**, **Wojtek Cugowski**, ale to jeszcze nie wszystkie ogłoszenia. Na scenie nie zabraknie również niezwykłych gitarzystów oraz niezawodnego **Piotrka Szalika** na perkusji. Całość dopełni niezastąpiona **Legendarna Orkiestra Symfoniczna** pod kierownictwem **Stanisława Słowińskiego**.

Spektakularna produkcja!

Poczuj niesamowite emocje podczas jednego takiego koncertu w Polsce! To już kolejna edycja, która cieszy się niesamowitą popularnością. Największe światowe przeboje rockowe wykonane **NA ŻYWO** w **niezwykłej symfonicznej aranżacji!** Niecodzienne muzyczne emocje zagwarantują rewelacyjni i bez wątpienia najlepsi muzycy **Legendarnej Orkiestry Symfonicznej** oraz gwiazdy znane z największych scen rockowych! Dotychczas na scenie The Legend of Rock Symphonic wystąpili niesamowici artyści, w tym: **Tarja (Legenda Zespołu NIGHTWISH)**, **Krzysztof Cugowski**, **Kasia Kowalska**, **Małgorzata Ostrowska**, **Marek Piekarczyk**, **Piotr Cugowski**, **Krzysiek Sokołowski**, **Maciek Balcar**, **Mateusz Ziółko**, **Wojtek Cugowski** czy **Grzegorz Kupczyk**.

Petarda na scenie!

Widowisko stworzone, by poczuć nieprawdopodobne doznania, zagwarantowane przez najwyższej jakości dźwięk oraz potężne efekty świetlne i wizualne przenoszące widzów w zupełnie inny, nowy, niecodzienny i zadziwiający świat muzyki rockowej! Podczas koncertów usłyszycie największe **ROCKOWE** przeboje w niezwykłych aranżacjach takich zespołów jak: QU-



EEN, IRON MAIDEN, LED ZEPPELIN, AC/DC, GUNS N' ROSES, METALLICA, SCORPIONS, BON JOVI, AEROSMITH, NIRVANA, NIGHTWISH, LINKIN PARK czy CZESŁAW NIEMEN, KORA, DZEM, TSA i wiele więcej. Każdego roku repertuar jest zmieniany, dając widzom nową dawkę rockowych brzmień.

Lighting SHOW - Potężne i widowiskowe efekty świetlne

Legendy Rocka wymagają niesamowitej oprawy, dlatego koncert połączy na tak dużą skalę nowatorskie efekty wizualne oraz niezwykle efekty świetlne. Widowisko odbędzie się na żywo w legendarnej Hali SPODEK oraz Ope-rze Leśnej w Sopocie, zapewniając widzom niecodzienne doznania, efekty i niezapomniane wrażenia.

Guitar Drum Show - rewelacyjne show na gitarze i perkusji!

The Legend of Rock Symphonic powstał z pasji do muzyki rockowej, które wspólnie przenoszą nas do świata największych przebojów w zupełnie nowej pięknej aranżacji. Chcemy, by odbiorcy odnaleźli się w lubianych przebojach ze znanego repertuaru, a jednocześnie zobaczyli coś nietypowego i nowego. Dlatego też zaprosiliśmy do tego projektu nie tylko cenionych na całym świecie muzyków



z Legendarnej Orkiestry Symfonicznej, ale także polskie i zagraniczne gwiazdy znane z największych scen rockowych. Ich współpraca zapewni wyjątkowe emocje, a widzowie przeżyją doświadczenie, które zostanie w ich pamięci na długo. Wszyscy uczestnicy będą mogli również doświadczyć niesamowitych solowych występów gitarowych i perkusyjnych w niecodziennych wykonaniach. Ten koncert koniecznie trzeba zobaczyć i przede wszystkim usłyszeć niesamowite wykonania najbardziej znanych rockowych przebojów. A tak o nas piszą: **Super koncert, polecam. Orkiestra symfoniczna pierwsza klasa, gitarzysta i perkusista po prostu sztos!! Fajne kawałki legendarnego rocka w wykonaniu naprawdę świetnych wokalistów. Warto było czekać pół roku od zakupu biletu. Marta Wspaniale, prawdziwa uczta muzyczna, wspaniałe występy Marka, Grzegorza i Małgosi. GRZEGORZ Super, gitarzysta i perkusista petarda! Ogólnie widowisko na dużą skalę, warcie swojej ceny. Polecam i z pewnością wybiorę się jeszcze raz. ann Cudowny występ. Orkiestra fantastyczna, skrzypce genialne, wokaliści cudowni. Asik**

Bilety dostępne na
www.legendy-rocka.pl

0011242314

REKLAMA

Mazowsze

www.mazowszemedispa.com

Zadbaj o zdrowie i dobre samopoczucie w Beskidach

PAKIETY PROFILAKTYCZNO-LECZNICZE · REHABILITACJA · OFERTY SEZONOWE
ODNOWA BIOLOGICZNA I ODCHUDZANIE · RYTUAŁY DAY SPA · ZABIEGI KOSMETYCZNE
I MASAŻE · STREFA AQUA · SAUNY · JACUZZI · GROTA SOLNA · KOMORA SZUNGITOWA



*Pozwól sobie na odrobinę przyjemności.
Wsluchaj się w swoje ciało i usłysz jego potrzeby...*

ZADZWOŃ LUB NAPISZ I ZAPYTAJ O OFERTĘ
tel. 33 857 72 71; e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com

„Nie było żadnej likwidacji kopalń”. Amnezja Sasina

A. Biernat/P. Pawlik
redakcja@dz.com.pl

Dlaczego za rządów PiS zlikwidowano kopalnię „Krupiński”, osłabiając tym samym Jastrzębską Spółkę Węglową? - pytają posłów PiS, zatroskanych o przyszłość tej spółki, dziennikarze. - Nie było żadnej likwidacji kopalni - odpowiada Jacek Sasin, wicepremier w rządzie PiS. Jak więc było z zamknięciem kopalni „Krupiński” i „Makoszowy”? Przypominamy.

Posłowie PiS: Grzegorz Matusiak, Jacek Sasin, Marek Wesoły, Jarosław Wiecek i Michał Wójcik przed Śląskim Urzędem Wojewódzkim krytykowali obecny rząd za brak pomysłu na ratowanie Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Wiadomo.

- Dlaczego za rządów PiS zlikwidowano kopalnię „Krupiński”, osłabiając tym samym Jastrzębską Spółkę Węglową? - zapytał polityków reporter portalu Tarnogórski.info.

- Na to pytanie odpowiadano już wielokrotnie - przytomnie stwierdził poseł Wesoły i poprosił o inną pulę pytań. Reszta to stały repertuar: oni źli, my dobrzy; oni chcą zamknąć, my ratowaliśmy.

Reporter Tarnogórski.info. już po konferencji złapał Sasina „na setkę”. Stojącego przed obiektywem polityka zapytał o wydawane miliardy na likwidację kopalni za rządów PiS. - Nie było żadnej likwidacji kopalni - powiedział stanowczo Jacek Sasin, szef resortu aktywów państwowych za rządów Zjednoczonej Prawicy.

Pamięć wróciła, kiedy usłyszał o kopalniach „Krupiński” i „Makoszowy”. Sasin za ich likwidację obarczył poprzedni rząd PO-PSL. Wina Tuska, oczywista oczywistość.

Nie miał przy tym nic do zarzucenia rządowi PiS w kontekście likwidacji. Chwalił swoich ministrów, którym „udało się uratować większość zakładów górniczych”.

Za rządów PiS kopalnia „Makoszowy” została zrównana z ziemią - przypomniał reporter Tarnogórski.info. - Nic mi na ten temat nie wiadomo - obruszył się poseł Sasin.

Zatem przypominamy.

W 2015 roku, jeszcze przed i zaraz po wyborach parlamentarnych, najważniejsi politycy PiS z Beą Szydło i Mateuszem Morawieckim zapewniali, że za ich rządów nie

będzie zgody na likwidację kopalni. Los szybko powiedział „sprawdzam” i wyszło, jak wyszło. Z końcem 2016 roku z „Makoszów” wyjechała ostatnia tona węgla. Spec od górnictwa Jerzy Markowski wylicza, że pod ziemią zostało 170 mln ton bardzo dobrego węgla i była to jedna z nielicznych niemetanowych (czyt. bezpiecznych i tanich) kopalni w Polsce.

Żeby tego było mało, kiedy państwo nie chciało wydobywać węgla, nie pozwoliło tego robić prywatnemu polskiemu inwestorowi, który nie tylko zapłaciłby za zakup infrastruktury, ale gwarantowałby miejsca pracy i węgla na polski rynek.

Po rozmowie pomiędzy reporterem a Jackiem Sasinem akcja przeniosła się na platformę „X” (dawniej Twitter), gdzie były wicepremier napisał, że decyzja o zamknięciu kopalni „Makoszowy” „została podjęta za rządów PO-PSL, w maju 2015 roku - czyli na pół roku przed objęciem władzy przez PiS”.

Tylko czemu „Makoszowy” robiła za „ściankę” podczas konferencji prasowej przed wyborami parlamentarnymi w 2015 roku? - Nie wystarczy mówić, zapewniać, deklarować. Potrzebne są konkretne działania. Trzeba walczyć o polskie górnictwo i polską energetykę - mówiła wówczas Beata Szydło, późniejsza premier rządu PiS.

W 2017 roku koszty jej likwidacji szacowano na 490 mln zł.

Podobnie wyszło z „Krupińskim”. To dawna kopalnia Jastrzębskiej Spółki Węglowej, oddana do eksploatacji w 1983 roku. W planach z 2010 roku zakładano fedrowanie w niej przynajmniej do 2030 roku. Uczciwie dodajmy, że sytuację wywróciło załamanie na światowych rynkach w latach 2014-2016 i spadek cen surowca, a także zakup w 2014 kopalni „Knurow-Szczygłowie” za 1,49 mld zł przez JSW.

Jednak to minister energii - w rządzie Prawa i Sprawiedliwości - Krzysztof Tchórzewski w grudniu 2016 roku wyraził zgodę na likwidację kopalni. Jak później wykazała kontrola NIK, nie powinien tylko uwzględnić interesu JSW, ale również minimalizację wydatków ze środków publicznych oraz utratę dostępu do 40 mln ton węgla energetycznego i koksującego się w obszarze górniczym KWK „Krupiński”. Ostatecznie za-

kład zlikwidowano, bo nie było 200 mln zł na inwestycje, ale sama likwidacja kosztowała Skarb Państwa ponad 500 mln zł.

Według szacunków, pod ziemią pozostało 700 mln ton węgla. Mówiło się o zagranicznych inwestorach zainteresowanych zakupem zakładu. Dziś już nie ma kopalni, dochodów do budżetu, miejsc pracy i węgla, który zmniejszyłby konieczność importu.

Jednak lista zakładów górniczych postawionych w stan całkowitej likwidacji jest znacznie dłuższa za rządów Zjednoczonej Prawicy (2015-2023), bo liczy ich 14 (dla porównania w latach 2008-2015 było ich 5).

Kilka lat temu, jako minister resortu nadzorującego m.in. górnictwo, Jacek Sasin wpadł na Śląsk z kilkoma kartkami, na których spisał plan zamykania kopalni. Później wmawiał wszystkim, że żadnych karetek i żadnego planu nie było. A wymyśliłmy go my, dziennikarze.

A prawda była taka, że dzień wcześniej w Ministerstwie Aktywów Państwowych w Warszawie zorganizowano spotkanie dla dziennikarzy, gdzie uchylono rąbka tajemnicy na temat pomysłu PiS na górnictwo. Pismaki, jak to mają w zwyczaju i jak mogli zakładać państwowi urzędnicy, którzy ich zaprosili, opisali, co zobaczyli i usłyszeli.

Plan PiS i Sasina był taki: zamkamy i ostro tnijemy z poparciem związkowców albo Polską Grupę Górniczą czeka upadłość. Szef śląskiej „Solidarności” Dominik Kolorz pomysł ten nazwał później szatańskim.

Nazajutrz, już w Katowicach, rzecznik Sasina powiedział dziennikarzom, że nie, że plan nie został przedstawiony, bo rząd w obawie przed protestami związków zawodowych wycofał się ze swego pomysłu.

Związkowcy po zakończonym spotkaniu opowiadali, że Sasin powtarzał kilka razy, że podawane przez media informacje to fake newsy i to dziennikarze wywołali zamieszanie.

W efekcie powstała słynna Umowa Społeczna. To nic innego, jak zielone światło od rządu na likwidację górnictwa. W maju 2021 roku dokument określający m.in. harmonogram likwidacji kopalni do 2049 roku podpisał wicepremier i minister aktywów państwowych... Jacek Sasin.

MATERIAŁ INFORMACYJNY URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO

„OdNowa” kobiet w Egzotarium. Kobięca siła, wiedza i czułość na pierwszym planie

3 października w sosnowieckim Egzotarium odbyło się wyjątkowe wydarzenie „OdNowa”. Projekt Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego zachęca kobiety do odkrywania na nowo swojej siły, piękna i dojrzałej kobiecości.



Kobięca dojrzałość to czas pełen zmian - zarówno w ciele, jak i w sposobie postrzegania siebie. Projekt „OdNowa” udowadnia jednak, że menopauza nie musi być tabu ani końcem czegokolwiek, lecz początkiem nowej opowieści o sile, pięknie i świadomym dbaniu o siebie. Dowodem tego było spotkanie w Sosnowcu.

Mądra Menopauza

W Strefie Wiedzy pod hasłem „Mądra Menopauza” głos zabrali eksperci, którzy w przystępny i pełen szacunku sposób mówili o medycznych, psychologicznych i estetycznych aspektach kobiecej dojrzałości. Jednym z prelegentów był dr Maciej Jędrzejko, ginekolog z Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego w Katowicach-Ligocie.

- Zachęcam wszystkie kobiety w okresie okołomenopauzalnym do poszukiwania rzetelnych informacji. Menopauza nie jest tabu - to naturalny etap życia każdej kobiety - mówił.

O nowoczesnym podejściu do zdrowia skóry opowiadał specjaliści z Eurokliniki: dr Karolina Mikuś-Zagórska, lek. Danuta Pawlik-Knapik oraz lek. Jerzy Wilgus, w ramach wykładu „Ciało, które zna życie. Kobiecość bez pauzy”.

- Przyjechaliliśmy tutaj z całym zespołem, aby porozmawiać z paniami o problemach związanych z menopauzą i uświadomić, że w wielu przypadkach można pomóc także poprzez zabiegi chirurgii plastycznej. Zależy nam przede wszystkim na wsparciu psychiki pacjen-



tek, na podtrzymaniu ich wiary w siebie i odnowieniu poczucia własnej wartości - podkreślał lek. Jerzy Wilgus.

Podczas spotkania nie brakło również perspektywy psychofizycznej. Trenerka Klaudia Szczesna-Rzepecka w wystąpieniu „Połączenie ciała i umysłu: jak siła psychiczna wpływa na sprawność fizyczną” mówiła o tym, jak nierozdzielnie związane są psyche i fizyczność. Z kolei dr Roman Borczyk w wykładzie „Zdrowe zęby, zdrowe ciało - jak dbanie o jamę ustną wpływa na pewność siebie” zwrócił uwagę na to, że zdrowie jamy ustnej to ważny element budowania kobiecej pewności siebie.

Siła ciała, moc koloru i rozmowy, które leczą

Dalsza część wydarzenia był to czas inspiracji wizualnych i fizycznych. Katarzyna Kowalik, mistrzyni Europy w bikini fitness, pokazała, że ciało kobiety w każdym wieku może być silne i piękne, jeśli tylko nauczymy się go słuchać. Jej wystąpienie było połączeniem motywacji, samoakceptacji i praktycznych wskazówek.

- Cieszę się, że mogłam być dzisiaj z wami. Tematem, który chcę poruszyć, jest menopauza, która jest mi szczególnie bliska. Mam 54 lata i przeszłam przez wszystkie etapy tego naturalnego procesu. Chciałabym podkreślić, że menopauza nie jest tak straszna, jak często się ją przedstawia - mówiła Katarzyna Kowalik tuż przed swoim wystąpieniem.

Z kolei Iza Jałowiecka opowiadała o mocy koloru.

- Ubiaram kobiety i zachęcam je do noszenia kolorów, bo wierzę, że ubiór może realnie wspierać nas w życiu - zarówno zawodowym, jak i prywatnym - podkreśliła Iza Jałowiecka.

W ramach wydarzenia dostępna była również Strefa Chillout, czyli przestrzeń stworzona z myślą o spokojnych, głębokich rozmowach - bez mikrofonów, sceny i presji. Tu kobiety mogły po prostu być - wysłuchane, przyjęte, zrozumiane.

Symbolicznym elementem wieczoru było wspólne tworzenie Mapy Kobiecego Ciała - kolorowego kolażu myśli i emocji. Kobiety odpowia-

dały na pytania: „Za co kochasz swoje ciało?”, „Co w sobie lubisz?”, „Jakie uczucia dają ci siłę?”. Powstała z tego piękna, wzruszająca mozaika akceptacji i kobiecej mocy.

Dbalność w praktyce

Podczas wydarzenia uczestniczki mogły odwiedzić kilka naście stoisk partnerskich, oferujących zarówno relaks, jak i praktyczne wsparcie. Od masażu i stylizacji, przez profilaktykę onkologiczną, po konsultacje fryzjerskie i makijażowe - każdy znalazł coś dla siebie. Atmosfera była pełna ciekawości, śmiechu i wdzięczności, a wśród gwaru nie brakowało też chwil ciszy, które mówiły najwięcej. Na stoiskach prezentowały się m.in.:

● **Urząd Marszałkowski - „Śląskie. Dla Kobiety”** - uczestniczki poznały inicjatywy i programy wspierające kobiety w regionie.

● **Okularnia - profilaktyka wzroku, dobór oprawek** - mogły uzyskać porady dotyczące ochrony wzroku i dobrać idealnych oprawek.

● **Orient Massage Katowice - Salon Masażu Balijskiego i Fizjoterapii** - skorzystały z relaksujących masażu i wsparcia fizjoterapeutycznego.

● **Górnośląska Fundacja Onkologiczna - profilaktyka** - zapoznały się z działaniami profilaktycznymi fundacji i mogły wesprzeć ją zakupem produktów.

● **Furelle - stylizacja i kobieca moda** - uzyskały wskazówki modowe, które podkreślały ich kobiecość i siłę.

● **Mikita Hair Design - fryzjerzy** - skorzystały z ekspresowych metamorfoz włosów i porad pielęgnacyjnych.

● **Stoisko z książkami Pani Anety Palki - „Cienka Granica”** - miały okazję się-

gnąć po literaturę mówiącą o kobiecej mocy i doświadczeniach.

● **Depipconcept - konsultacje dermatologiczne** - uczestniczki mogły uzyskać profesjonalne porady dermatologiczne i dowiedzieć się o nowych metodach depilacji.

● **Zielony Bazar - catering** - mogły poczęstować się zdrową przekąską w postaci świeżych owoców.

● **Katarzyna Cywicka - make-up** - mogły skorzystać z makijażu oraz porad, jak naturalnie podkreślić swoje piękno.

● **Mokate - kawa i herbata dla gości** - uczestniczki mogły delektować się aromatyczną kawą i herbatą oferowaną przez firmę Mokate.

● **Obrazy Ewy Moñki-Mróż** uświetniły wydarzenie. Artystka, poprzez swoje prace, kupia się na kobiecości, naturze i duchowości, co doskonale współgrało z tematyką spotkania.

To dopiero początek
Projekt „OdNowa” trwa - a podczas finału cyklu w Katowicach uczestniczki będą mogły wziąć udział w konkursie na nowe określenie kobiecej dojrzałości, które zastąpi słowo „menopauza”. Nowe hasło - silne, pozytywne i związane z regionem - stanie się symbolem kolejnej edycji projektu i początkiem nowej narracji.

Śląskie.
DLA KOBIECY



Województwo
Śląskie

KRÓTKO

WARSZAWA

Minister finansów: W 2026 roku zegnamy drożynę i stagnację

- Budżet na 2026 rok jest planem wzmocnienia polskiej gospodarki; wraz z nim zegnamy drożynę i stagnację - przekazał w czwartek w Sejmie minister finansów i gospodarki Andrzej Domański, który przedstawił projekt ustawy budżetowej na 2026 rok. Podkreślił, że projekt budżetu przewiduje inwestycje w innowacyjność, cyfryzację i konkurencyjność Polski.

- W bieżącym i kolejnym roku spodziewane jest wy-

rażne ożywienie gospodarcze. Polskie PKB w ujęciu realnym w latach 2025 i 2026 wzrośnie odpowiednio o 3,4 proc. i 3,5 proc. To plasuje polską gospodarkę znacznie powyżej prognoz dla strefy euro - powiedział minister.

Wydatki budżetu państwa w przyszłym roku wyniosą 918,9 mld zł, przy dochodach w wysokości 647,2 mld zł. Deficyt ma nie przekroczyć zatem poziomu 271,7 mld zł.

Oprac. Anna Nagel | PAP

RZYM

Otwarto sekretny tunel cesarski



FOT. PAP/EP/ANSA/MASSIMO PERCROSSI

W podziemiach Koloseum po raz pierwszy otwarto dla zwiedzających tzw. Przejście Kommodusa - cesarza rzymskiego, syna Marka Aureliusza. Od pierwszego wieku n.e. sekretny tunel był używany przez cesarzy, którzy przechodzili nim do przeznaczonych dla nich honorowych miejsc na widowni. | PAP

WARSZAWA

Polacy przyznają, że alkoholizm jest w naszym kraju problemem

86,8 proc. badanych uważa, że alkoholizm jest w Polsce poważnym problemem społecznym, a 64 proc. zna osobę w swoim otoczeniu, która ma realny problem z alkoholem - wynika z sondażu UCE Research dla Onetu.

Większość Polaków spotyka się z sytuacją, w której

ktoś sięga po alkohol nie z powodu chęci, lecz dlatego, że „tak wypada”. To aż 74,1 proc. pytanym. Najczęściej z powodu okazji, jak święta, urodziny czy imieniny (24,5 proc.).

Według 61,9 proc. badanych alkohol w Polsce jest zbyt łatwo dostępny.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WASZYNGTON

- Nikt w historii nie zakończył tylu wojen, co ja, ale pewnie znajdą jakiś powód, by nie przyznać mi Pokojowej Nagrody Nobla - oświadczył prezydent USA Donald Trump. W piątek zostanie ogłoszony tegoroczny laureat tego wyróżnienia. Jego kandydaturę do otrzymania nagrody poparli m.in. przywódcy Armenii, Azerbejdżanu, Demokratycznej Republiki Konga, Izraela, Kambodży i Rwandy. | PAP

Dziennik Zachodni
Piątek, 10.10.2025

”

Nikt w historii nie zakończył tylu wojen, co ja, ale pewnie znajdą jakiś powód, by nie przyznać mi Pokojowej Nagrody Nobla

Donald Trump prezydent USA

Polski urzędnik szpiegował dla rosyjskiego wywiadu?

Marcin Koziestański
Warszawa

Do Sądu Okręgowego w Warszawie skierowany został akt oskarżenia przeciw Tomaszowi L., oskarżonemu o szpiegostwo oraz przekroczenie uprawnień funkcjonariusza publicznego.

Informację przekazał Jacek Dobrzyński, rzecznik koordynatora służb specjalnych. Prokuratura zarzuca Tomaszowi L. udział w działalności rosyjskiego wywiadu.

Dobrzyński przekazał w czwartek na platformie X, że akt oskarżenia jest wynikiem długotrwałego i wielowątkowego postępowania prowadzonego przez funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego pod nadzorem Prokuratury Krajowej.

Sprawa dotyczy pracownika Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie, zatrzymanego przez funkcjonariuszy ABW 17 marca 2022 r. - wynika z szerszej informacji opublikowanej na stronie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Po tym zatrzymaniu prokuratura, na podstawie materiałów ABW, wszczęła śledztwo, a sąd zastosował wobec niego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania, który był przedłużany.

ABW przekazała, że 11 września 2025 r. prokurator z Mazowieckiego Wydziału



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Sprawa dotyczy pracownika Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie, zatrzymanego przez ABW 17 marca 2022 r.

Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej skierował do Sądu Okręgowego w Warszawie akt oskarżenia przeciw Tomaszowi L. Śledczy zarzucili mężczyźnie branie udziału, w okresie od 2017 r. do dnia 17 marca 2022 r., w działalności rosyjskiego wywiadu cywilnego oraz przekazywanie temu wywiadowi informacji, które mogły wyrządzić szkodę Rzeczypospolitej Polskiej.

„W wyniku długotrwałego i wielowątkowego postępo-

wania przygotowawczego prowadzonego przez ABW pod nadzorem ww. Prokuratury, zebrano obszerny materiał dowodowy, z którego wynika, że Tomasz L., będąc pracownikiem Wydziału Archiwalnego Ksiąg Stanu Cywilnego Urzędu m.st. Warszawy i posiadając dostęp do jego zbiorów oraz systemów, pozyskiwał służbową dokumentację i materiały, które przekazywał rosyjskiej służbie wywiadowczej” - wyjaśniono w komunikacie.

Prokuratura Krajowa poinformowała w czwartek, że

z materiału dowodowego wynika, że Tomasz L. miał kopować na prywatne nośniki i fotografować telefonem służbowe dokumenty, w tym akty stanu cywilnego obywateli polskich i cudzoziemców, korespondencję z placówkami dyplomatycznymi, urzędowe szablony, wytyczne i inne dane.

„Uzyskiwane dane i dokumenty umożliwiały m.in. wykonanie przez obce służby dokumentacji legalizacyjnej dla budowania tożsamości tzw. nielegalów. (...) Dane te przekazywał następnie ustalonemu oficerowi wywiadu za pomocą zakamuflowanej łączności radiowej. Wcześniej został w tym zakresie przeszkolony przez rosyjskie służby” - podała PK.

Po zatrzymaniu na wniosek prokuratury sąd zastosował wobec Tomasza L. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania, który następnie był przedłużany, w tym ostatnio przez Sąd Apelacyjny w Warszawie na kolejnych 6 miesięcy, tj. do 25 marca 2026 r.

Tomasz L. nie przyznał się do zarzucanego mu czynu. Na początkowym etapie śledztwa złożył wyjaśnienia. Podczas następnych przesłuchań korzystał z prawa do odmowy składania wyjaśnień - przekazali śledczy w komunikacie. PAP

Polscy obywatele z flotyli Sumud wrócili do kraju. Poseł KO ma pretensje do Radosława Sikorskiego

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Polscy uczestnicy flotyli humanitarnej do Strefy Gazy - Omar Faris, Nina Ptak, Franciszek Sterczewski i brytyjska dziennikarka polskiego pochodzenia Ewa Jasiewicz są już w Polsce.

Polacy znajdowali się w grupie ponad 470 osób z 47 państw biorących udział w Globalnej Flotyli Sumud (GSF). Morski

konwój humanitarny został przechwycony w ubiegłym tygodniu w nocy ze środy na czwartek na wodach międzynarodowych przez izraelską marynarkę wojenną. Przejęto 42 statki, a ich załogi sprowadzono do Izraela, zatrzymano i deportowano.

Po przylocie na warszawskie lotnisko Chopina przewodniczący polskiej delegacji Omar Faris powiedział, że wszyscy muszą być razem przeciwko ludobójczej wojnie w Strefie Gazy. Re-

lacionował też, że uczestnicy flotyli byli traktowani „w sposób absolutnie brutalny”.

- Przez kilka godzin, ja mam 73 lata, wiązali moje ręce do tyłu i na kamienie wsadzili - mówił Faris na briefingu prasowym.

Sterczewski pytał, dlaczego w czasie, kiedy uczestnicy flotyli robili wszystko, żeby zakończyć to ludobójstwo, zwrócić uwagę świata na to, co tam się dzieje, minister Sikorski bagatelizował sytuację. Jak zaznaczył, nie oczekuje od Sikor-

skiego dymisji, a „natychmiastowej zmiany polityki rządu polskiego”.

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór proszony o komentarz w sprawie zarzutów aktywistów zapewnił, że resort chroni interesy Polski i jej obywateli, korzystając z narzędzi dyplomacji.

„Dobrze, że dzięki tym działaniom trójka naszych obywateli jest już wolna i mogła wrócić do kraju” - napisał w przesłanym do PAP komentarzu. PAP



Centrum Medyczne „SILESIANA” Sp. z o.o.

41-808 Zabrze
ul. Szybowa 2A

☎ 32 274-47-56

✉ sekretariat@silesiana.info.pl

Silesiana
Twoje zdrowie
w dobrych
rękach!

Kompleksowa OPIEKA ZDROWOTNA:

- szpital
- poradnie specjalistyczne
- diagnostyka
- podstawowa opieka zdrowotna.

Usługi komercyjne.

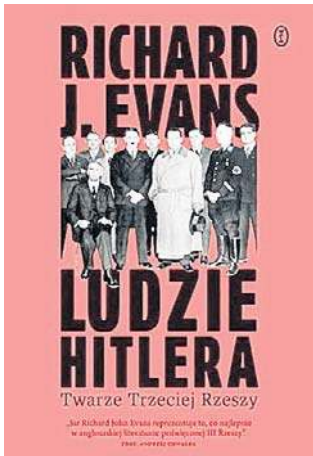
na półce



Anonimowi twórcy nazizmu w III Rzeszy

Richard J. Evans

Wydawnictwo Literackie



Ludzie od lat zadają sobie te same pytania: jak to możliwe, że nie umiemy – w odpowiednim czasie – zapobiec wzbierającej fali nienawiści i pogardy wobec innych? Czemu nie widzimy, do czego prowadzi nienawistna propaganda? Na ulicach Berlina, w biurach ministerstw, w studiach filmowych i sztabach wojskowych ci, którzy tworzyli aparat nazistowskiej władzy, byli częścią codziennego świata; zwyczajni, choć zdolni do czynów, które zmieniły bieg historii. Richard J. Evans wydobywa ich portrety z mroku przeszłości, pokazując, jak zwykli ludzie stają się wykonawcami zbrodniczej ideologii. Prócz znanych nazwisk, takich jak Goebbels czy Himmler, Evans przypomina tych, którzy pozostają w cieniu wielkich narracji historycznych. Szkolny nauczyciel Julius Streicher, odpowiedzialny za szerzenie antysemickiej propagandy, Leni Riefenstahl, aktorka i reżyserka filmowa, której twórczość stała się wizualnym orężem nazizmu – to przykłady, jak różne środowiska wspierały maszynę III Rzeszy. „Ludzie Hitlera” to wnikliwe studium środowiska, które umożliwiło narodzinom i funkcjonowanie nazistowskiego państwa. Evans, jeden z najwybitniejszych historyków zajmujących się dziejami nazizmu, obala przekonanie, że sprawcy stanowili odrębną kategorię ludzi; pokazuje ich raczej jako jednostki zakorzenione w zwyczajnym życiu społecznym, w którym ambicje, lojalność czy karierowiczostwo stopniowo prowadziły ku zbrodni. W obliczu zagrożeń światowego pokoju, przed którym znów stoimy, zadane przez Evansa pytania o cienką granicę między dobrem a złem i siłę współudziału w zbrodni, brzmi boleśnie aktualnie. Sir Richard John Evans – światowej sławy historyk, profesor Uniwersytetu Cambridge, to jeden z najwybitniejszych znawców dziejów XX wieku i historii Niemiec, autor ponad 20 książek, m.in. monumentalnej trylogii o III Rzeszy, uznawanej za jedno z najpełniejszych opracowań historii nazizmu. JJ

NAJGŁĘBIEJ I NAJMOCNIEJ RANIĄ NAS WSTYDY DZIECIŃSTWA

– Trudno nie czuć wstydu, ale nie można pozwolić mu kierować życiem. Lepiej go oswoić tak, by nie był katem, tylko lustrem pokazującym nam prawdę – mówi Beata Biały, dziennikarka i psycholożka

Czym jest dla pani wstyd?

Jedną z najbardziej intymnych emocji, która sprawia, że nagle widzę siebie oczami innych i czuję, że nie mieszczę się w ich wyobrażeniach. Psycholożka Brené Brown nazywa go najbardziej samotnym uczuciem na świecie i rzeczywiście, kiedy ogarnia, człowiek chowa się w sobie tak głęboko, że traci kontakt z rzeczywistością. Wstyd ściska gardło, każe spuścić wzrok, wycofać się z własnego życia. Zapytałam dr Ewę Woydyłło, po co jest wstyd, odpowiedziała: „Po nic”. W dużej mierze się z nią zgadzam. Ale równocześnie wierzę, że to uczucie, choć paraliżujące, może być początkiem zmiany. Wstyd pokazuje, gdzie jeszcze nie zgodziłam się na siebie, gdzie nadal żyję cudzym spojrzeniem. W tym sensie wstyd jest jak lustro, bolesne, ale potrzebne. Odbija nasze rany, ale i miejsca, które możemy uleczyć.

Czego się wstydzimy najczęściej? Co wynika z pani badań i rozmów z badaczkami wstydu?

Dr Angelika Kleczewska-Albińska, badaczka wstydu, z którą na potrzeby książki przeprowadziłam wiele rozmów, zwraca uwagę, że kobiety w Polsce najczęściej zawstydzane są w trzech obszarach: ciała, emocji i kompetencji. Wstydzimy się własnego wyglądu, bo odstaje od kanonu. Wstydzimy się emocji, bo „za bardzo płaczemy” albo „za głośno się śmiejemy”. Wstydzimy się braku wiedzy czy błędu, bo kultura podpowiada, że kobieta powinna zawsze być przygotowana, ułożona, bez skazy. I dlatego, kiedy mylimy się na egzaminie, spóźniamy na przedstawienie dziecka, gdy dziecko krzyczy w tramwaju, a inni patrzą z dezaprobatą, nie myślimy: „coś mi się nie udało”, ale: „to ja cała jestem do niczego”. Wstydzimy się więc bycia „za dużo” i wstydzimy się bycia „za mało”. Za dużo ciała, za mało opanowania. Za dużo głosu, za mało kompetencji. To właśnie sprawia, że tak wiele kobiet mówi o sobie: „ciągle się spalam, ciągle chowam, ciągle udaję”.

Które ze wstydów zostają na całe życie?



Jadwiga Jenczelewska

STAROWINKI Z BUTELKAMI

System kaucyjny obowiązuje w Polsce zaledwie od 10 dni, więc trudno o jakieś pogłębione wnioski i kalkulacje, czy to się w ogóle przyjmie, i czy się uda. Konsumenci pytani pod sklepami, jakie jest ich zdanie w sprawie kaucji i wielokrotnego wykorzystania różnych opakowań, mówią, że to szansa na po-

Najgłębiej zostają w nas wstydy z dzieciństwa i wczesnej młodości, bo one nie zapisują się w notatniku, lecz w ciele. W badaniach dr Angeliki Kleczewskiej-Albińskiej nad doświadczeniem wstydu, kobiety opowiadały jej, że do dziś pamiętają pierwsze doświadczenie zawstydzenia wyglądem: „masz za duży nos”, „za chude nogi”, „powinnaś się wstydzić takiego ciała”. Pamiętają, jak ktoś kazał im opanować emocje, bo płacząc jak dziecko i w dorosłości nadal tłumiały, by nie usłyszeć, że przesadzają. Pamiętają też tamte chwile, gdy zabrakło im odwagi przy tablicy lub na egzaminie i do dziś, stojąc przed publicznością, mają wrażenie, że wszyscy patrzą na ich pomyłkę. Kleczewska-Albińska podkreśla, że takie sytuacje nakładają się jak palimpsest: codziennie piszemy nowe historie, ale dawne słowa wstydu wciąż prześwitują spod spodu. Literatura i kino już dawno uchwyciły ten mechanizm. W „Carrie” Stephena Kinga scena wyszydzenia nastolatki pod prysznicem nie jest tylko epizodem. To doświadczenie, które definiuje całą jej tożsamość. Wstydy dzieciństwa są jak echo – cichną, ale nigdy nie milkną. Najtrudniejsze jest to, że wracają w codziennych sytuacjach.

Dzisiaj wstydzimy się innych rzeczy niż 100 lat temu lub jeszcze dawniej? Czego wstydzili się nasze babki, prababki? Jak w dawnych czasach radzono sobie ze wstydem?

Wstyd zawsze istniał, ale z mijającym czasem zmieniał twarz. Sto lat temu kobiety w Polsce wstydziły się przede wszystkim biedy, analfabetyzmu, złego pochodzenia. W pamiętnikach chłopskich dziewczyn powtarza się obraz młodej kobiety, która rumieni się, gdy musi przyznać, że nie potrafi czytać ani pisać. Nasze babki i prababki zawstydzano, bo nie umiały prowadzić domu, miały dziurawe pończochy, ich córka zaszła w ciążę „nie po Bożemu”. Wstyd miał wtedy charakter zbiorowy – nie tyle „ja się wstydzę”, ile „przynoszę wstyd rodzinie, sąsiadom, społeczności”. Najważniejsze pytanie tamtych

czasów brzmiało: „co ludzie powiedzą?”. Dziś wstydzimy się innych rzeczy. Już nie dziurawych pończoch, ale ciała niepasującego do instagramowego ideału. Nie analfabetyzmu lecz lęku, że nie sprostamy wymaganiom w pracy, że nie jesteśmy wystarczająco dobre jako matki, partnerki. Nie reputacji rodziny, ale poczucia, że jesteśmy „za dużo” lub „za mało”. Wstyd przesunął się z przestrzeni kolektywnej do prywatnej: dawniej był doświadczeniem całej wspólnoty, dziś jest przeżywany samotnie: w łustrze, na ekranie telefonu, w wewnętrznym monologu. Nadal spotykam kobiety, które w dorosłości próbują zatuszować fakt, że pochodzą z małej wsi albo z rodziny robotniczej. Wstydzą się, że rodzice nie mieli wykształcenia, że w domu mówiło się gwarą, że nie było pieniędzy na modne ubrania. To doświadczenie nie jest wyłącznie polskie; potwierdzają np. historia Oprah Winfrey. Wychowała się w skrajnej biedzie na amerykańskim Południu, w domu bez bieżącej wody i elektryczności, jako córka nastoletniej matki. Jako dziewczynka wstydziła się swojego pochodzenia, w szkole marzyła, by nikt nie dowiedział się, skąd jest. Do tego doświadczyła przemocy seksualnej ze strony bliskich osób i, jak sama mówiła, wstyd tej przemocy był początkowo silniejszy niż samo doświadczenie. To ona czuła się winna. A jak dawniej radzono sobie ze wstydem? Najczęściej milczeniem. Kobię, która „zawiniła”, pocuzzano: „Siedź cicho, nie rób wstydu”. Rodzice zawstydzali dzieci, wierząc, że w ten sposób je wychowają. Wspólnota wierzyła, że jeśli wstyd zostanie ukryty, przestanie istnieć. Dziś wiemy, że jest odwrotnie. Ukrywanie go tylko wzmacnia, a nie osłabia. Oprah, o której wspominałam, im była bardziej sławna, tym bardziej bała się, że wszystko, czego tak się wstydziła, wyjdzie na jaw. A wtedy zaczęła mówić o tym głośno i wstyd przestał mieć nad nią władzę. Można więc powiedzieć, że wstyd zmienia mąski, ale mechanizm pozostaje ten sam.

Jakie wstydy – pani zdaniem – powinny zniknąć z naszej kultury?

ws, kupujecie tam wodę czy cokolwiek innego w butelkach. I co potem taka starowinka ma zrobić? Ona ma wziąć taki wielki wór pełen tych butelek plastikowych, wbić się z tym wielkim worem do PKS-u, jechać 15 czy 20 km do jakiegoś sklepu, żeby odzyskać swoje kilka czy kilkanaście złotych, żeby jej nie brakowało do emerytury? No a tam się dowiaduje, że nie może, bo na przykład butelka jej się zgniotła po drodze albo jej etykieta gdzieś odpadła i jak wytłumaczyć takiej starowince, że ona właśnie naprawdę z wielkim wysiłkiem przytargała ten wór pełen plastiku do jakiegoś sklepu i nawet nie dostanie swoich 50 groszy, bo jej się etykieta odpięła? No jak można coś takiego robić ludziom?” – woła wzburzony Sławomir Mentzen, lider Konfederacji.

Brak logiki nie jest najsłabszym punktem tej opowieści, no bo jak ta starowin-

Przed wszystkim wstyd ciała, które od zawsze było lustrem cudzych oczekiwania: za chude, za grube, za stare, za młode. Potem wstyd choroby psychicznej, który zamyka usta, kiedy najbardziej potrzebujemy pomocy. Ile istnień ocaliłoby jedno zdanie: „to nie hańba, to ludzka kondycja”. Zniknąć powinien też wstyd biedy i pochodzenia. Ile osób dorasta z poczuciem, że muszą całe życie coś udowadniać, bo ich rodzice nie mieli studiów, bo wychowali się na prowincji, bo w dzieciństwie chodzili w niemodnych butach. To nie jest ich ciężar. To ciężar narzucony przez kulturę, która wierzy, że wartość człowieka mierzy się miejscem urodzenia. I wreszcie wstyd emocji u mężczyzny, który każe im udawać, że nic nie boli. Ale są też wstydy, które powinny zostać. Patrząc dziś na największy kryzys humanitarny w Izraelu i Strefie Gazy, nie sposób nie zapytać: czy nam, jako ludzkości, nie jest wstyd? Czy nie czujemy wstydu, że potrafimy milczeć wobec cierpienia dzieci, wobec ruin, głodu? To nie jest wstyd, który trzeba odrzucić, ale wstyd, który powinien nas obudzić, dopóki nie zamienimy go w odpowiedzialność i działanie.

CV



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Beata Biały

Dziennikarka, psycholożka, tłumaczka, autorka książek z dziedziny literatury faktu. Pisze biografie, pamiętniki, wywiady. Ostatnio nakładem wydawnictwa Rebis ukazała się jej najnowsza książka „Kobiety, które wstydzą się za bardzo”.

ka „przytargała” do domu tyle napojów, że teraz ma „wielki wór pełen plastikowych butelek” i chce odzyskać kaucję, żeby jej nie brakowało do emerytury?

Bardziej zdumiewające jest to, że dla pana Mentzena istnieje taka kategoria polskich kobiet jak starowinki, które nie funkcjonują już jako zwykłe obywatelki, lecz raczej jako słabe i nieporadne roślinki, które nie mieszczą się już w grupie „pełnowartościowy człowiek i kobieta”. Mam dla takich polityków małą radę, bo pewnie zależy im na elektoracie. Gdy wiele lat temu ukazała się w DZ drobna informacja o „60-letniej staruszce”, która na pasach została lekko poturbowana przez samochód, to ta pani potem zadzwoniła do DZ i powiedziała, że nie bolało jej tak bardzo to, że samochód zatrzymał się na jej stopie, ale to, że zaliczyliśmy ją do kategorii staruszek. ©©

Nie tylko bauhaus. Śląska architektura, która zachwyca świat

PULS

#185



Ulica 10 Maja w Głogowie. Ba. Uliczka. 232 metrów długości, 18 numerów, 47 zameldowanych mieszkańców. Tak mówi ostatni raport demograficzny z 21 grudnia 2024 roku.

Po jednej i drugiej stronie domy pamiętające czasy przedwojennego Głogau: wolnostojące, bliźniaki, ale jest też kilka, w których na każdym piętrze mieszka inna rodzina: niekiedy dwie, niekiedy trzy. Domki ładne, zadbane. Każdy z ogrodem. Sporym: trawnikami, drzewami ozdobnymi i owocowymi („Czereśnie są przepyszne – szpaki zlatują się do nich z całej okolicy” – uśmiecha się pani Eugenia Rudkiewicz spod jedenastki, której czereśnia w tym roku bardzo obrodziła).

Ta mała droga łączy spokojniejszą ulicę Fryderyka Chopina, z ruchliwszą ulicą Tadeusza Kościuszki, przy której stoi miejski szpital.

już po przejściu miasta przez Polaków – opowiada Andrzej Ruebenbauer, który przy 10 Maja mieszka od urodzenia, w domu pod numerem pięć.

- Jak to się stało? – dopytuję.

- Nie wiem, ile w tym prawdy, a ile legendy, ale opowiem: działo się to 10 maja, w dniu uroczystym, kiedy burmistrz Hoinka otrzymał symboliczne klucze do miasta od dowódcy wojsk radzieckich, tych wojsk, które wyzwoliły Głogów. Uroczystość była w ruinach Starego Miasta. I burmistrz Hoinka, w dowód wdzięczności, sprowadził z pobliskiej Kotli całą cysternę bimbru, i podarował ją radzieckim żołnierzom. A Ruscy, jak popili, to strzelali na oślep, a na koniec zabawy podpalili ten jeden, nieszczęsny dom na naszej ulicy – wspomina.

Do 1945 roku przy dzisiejszej 10 Maja mieszkali urzędnicy, rzemieślnicy, kupcy.

Niemiecka pościel leżała jeszcze na łóżku

Jednymi z pierwszych, którzy zamieszkali przy 10 Maja, była rodzina Andrzeja Ruebenbauera.

- Odkąd pamiętam, żyliśmy z innymi sąsiadami z ulicy jak w jednej, wielkiej rodzinie – uśmiecha się pan Andrzej.

Był nauczycielem w szkole samochodowej. Ale tylko do sierpnia. Przez wszystkie lata pracy wykształcił w Głogowie setki mechaników – można więc powiedzieć, że każde auto w mieście widziało się kiedyś z jego absolwentem. Ale teraz koniec – zdrowie na dłużej nie pozwala.

Jego rodzice, kiedy wprowadzili się pod piątkę, wspominali, że „jeszcze pościel leżała na łóżkach”. Niemcy zostawili wszystko to, czego nie mogli zabrać: mebli, ale też innych rzeczy codziennego użytku.

sną 1939 roku urodziło się siódme (...) Po drugiej stronie domu mieliśmy duży ogród. Uprawiane były na nim różne warzywa. Była też stajenka dla naszej Kariny (...)

Andrzej Ruebenbauer wspomina: - Mój ojciec – przedwojenny oficer Wojska Polskiego, był z Poznańskiego, ale do Głogowa przyjechał wprost z obozu pracy na Węgrzech, w którym był w czasie wojny. W Głogowie został kierownikiem urzędu, który zajmował się osiedlaniem repatriantów. Miał wykształcenie rolnicze, potem pracował więc aż do śmierci w głogowskiej cukrowni. Mama zajmowała się domem. Ja urodziłem się już tutaj, w Głogowie, i od dziecka mieszkam na 10 Maja. Całe życie tu spędziłem, patrzyłem, jak ta nasza ulica się zmienia. Do lat 70. było tu tak, jak tuż po wojnie. Potem niektórzy starszy sąsiedzi zaczęli umierać, ich dzieci powyjeżdżały, pojawili

sprowadzali się w ostatnich latach starsi ludzie – dla wygody, bo nie ma schodów. Są też nowi sąsiedzi, młodzi, z dziećmi – jak Bogumiła Szlifierz spod trójki (wcześniej przez całe lata w jej domu mieszkał autor książki „Mieszkam koło szpitala...” – Wiesław Maciuszczak).

Ten dzień to wielkie święto sąsiedztwa, dobrego sąsiedztwa

Pani Bogusia zaprasza nas do mieszkania.

- Ostrożnie, na samą górę, niech pan uważa, bo schody stare, drewniane, strome – ostrzega. Siadamy przy kuchennym stole, pani Bogusia parzy herbatę, na paterze lądują trzy rodzaje ciasta.

- Bogusia jest naszą sąsiadką od niedawna. Ze 12 lat. Ale ile ona dla nas i dla ulicy dobrego zrobiła! To ona

tekst *Robert Migdał* Dziennikarz „Gazety Wrocławskiej”, reportażysta, autor wielu książek i wywiadów



JEDNEGO SĄSIADA BRAKUJE. NO ALE ON MA KRASNALE W OGRODZIE I WIELKIE NOŻYCE NA ŚCIANIE, WIĘC Z NIM NIGDY NIE WIADOMO, PEWNIENIE KIEDYŚ SIĘ PRZEŁAMIE

Nie pierwszego, nie trzeciego, ale dziesiątego. Dlaczego?

Ulica 10 Maja. Dziwna nazwa. Skąd się wzięła? Tak to wyjaśnia w swojej książce „Mieszkam koło szpitala...” Wiesław Maciuszczak, historyk, były mieszkaniec tej ulicy: „Zaproponował ją – w 1945 roku – Adam Królak, jeden z nowych mieszkańców Głogowa, bo tego dnia niemiecki Glogau stał się polskim Głogowem. Wszędzie były toalety i łazienki. Doprowadzona energia elektryczna. Nie było tu jeszcze gazu” – czytamy opis niemieckich domostw w czterostronicowym wydawnictwie okolicznościowym zatytułowanym „Wehikuł czasu” (odbitka na ksero, na zwykłym papierze – ale w kolorze. Skarbnica wiedzy – w pigułce – o historii ulicy).

Tuż po tym, jak Głogów stał się polskim miastem, „co odważniejsi osadnicy zaczęli zajmować domki willowe, remontowali je na własną rękę (...) Część budynków oddano do dyspozycji instytucjom i urzędom, by zapewnić mieszkania niezbędnym dla miasta fachowcom” – to kolejny opis ze wspomnianej wyżej broszurki.

Dom przy ulicy Herderstrasse 10 w Głogau zbudowany został w 1938 roku (...) Mój ojciec, Karl Voigt, był dyrektorem banku. Wprowadziliśmy się do mieszkania najprawdopodobniej w tym albo w następnym roku (1939). Rodzice mieli sześcioro dzieci, a wio-

W moim domu mieszkali za Niemca dwaj bracia z żonami i dziećmi. Jeden na górze, drugi na dole. Przedsiębiorcy: jeden z nich miał odlewnię żeliwa i nawet są jeszcze w mieście studzienki ściekowe, na których jest napisane „Glogau” – to on je zrobił. Drugi prowadził fabrykę kafla na piec. Mam piec z tymi kaflami do dzisiaj. Nie zdemontowałem przez tyle lat, bo jest ładny – został tylko na pamiątkę, bo ogrzewanie mam już gazowe – wspomina Ruebenbauer.

Jedną z dawnych mieszkańek przedwojennej ulicy 10 Maja, która po latach odwiedziła miejsce swojego dzieciństwa, była Dorotea Voigt de Vara. Przyjechała na spotkanie do swojego Głogau w 2018 roku. I jak pisze w książce „Mieszkam koło szpitala...” Wiesław Maciuszczak, „podzieliła się okrucami pamięci”:

„Dom przy ulicy Herderstrasse 10 w Głogau zbudowany został w 1938 roku (...) Mój ojciec, Karl Voigt, był dyrektorem banku. Wprowadziliśmy się do mieszkania najprawdopodobniej w tym albo w następnym roku (1939). Rodzice mieli sześcioro dzieci, a wio-

się nowi lokatorzy. Remontowali domy, przerabiali je po swojemu. Ja swojego do dzisiaj nie ociepiłem styropianem, wolę, by wyglądał tak, jak po wojnie.

Mieszkańcy cenią sobie spokój („niby w mieście, a jak na wsi”) i że wszędzie jest blisko („i szpital za rogiem, kościoły, autobus niedaleko”).

- No i zakład pogrzebowy mamy na naszej ulicy, najstarszy w całym mieście, bo jeszcze w latach 50. ojciec obecnego właściciela miał zakład stolarski i meble produkował. Meble i... trumny. Coś dla żyjących i coś dla tych, co odeszli – kiwa głową pan Andrzej.

Pokazuje dom naprzeciwko. - O, tu umarła nasza wieloletnia sąsiadka, córka odziedziczyła, sprzedała i poszła sobie gdzieś pod Warszawę. Niektórzy nie chcą w tych starych domach mieszkać, wolą nowe bloki. Nie patrzą na to, że dom to nie tylko cztery ściany, że też otoczenie, ludzie, koło których się żyje i z którymi się żyje. Dla mnie to wielka wartość. Ja bym się z 10 Maja nie wyprowadził – zaklina się Ruebenbauer.

Ulica się zmienia, ale jej puls wciąż mocno bije. Na partery domów po-

wymyśliła święto „Imieniny ulicy 10 Maja”, ona nas integruje. Cudowna sąsiadka – mówi Ruebenbauer.

Bogumiła Szlifierz uśmiecha się skromnie pod nosem, nakłada na talerzyki babkę piaskową oraz ciasto z kremem i owocami. Krem znakomity, a babką, choć ma rodzinę, też się częstuję. Gdy chwałę wypieki, mówi: - Sama nie piekłam, to kupne, ale ze sprawdzonej cukierni.

A potem zaczyna opowiadać.

- Gdy się tu wprowadziłam, zastanawiałam się, dlaczego ta ulica ma taką nazwę. No i kto tu mieszka, kim są moi sąsiedzi, co robią, jakie mają pasje? Chciałam poznać ich historie, historie ich rodzin, historie poprzednich lokatorów.

- Po co? – pytam, może trochę zbyt obcesowo.

- Zaciekała mnie przeszłość tego miejsca. Zaczęłam pytać – najpierw najbliższych sąsiadów, potem tych dalszych: jak to było kiedyś. I wtedy wpadłam na pomysł, żeby zebrać wszystkich i usiąść z nimi przy jednym stole. Wielkim stole, ustawionym na środku ulicy! I porozmawiać, powspominać. Chciałam, żeby moi sąsiedzi wyszli

z domów, żeby się otworzyli bardziej jeden na drugiego, żeby każdy opowiedział, co go trapi, boli, co mu się podoba, a co nie. Żeby wyciągnąć starszych mieszkańców z ich czterech ścian, z samotności. I zintegrować tych starszych z młodszymi.

Pierwsze „Imieniny ulicy 10 Maja” odbyły się 10 maja 2018 roku – jakże inaczej, data nie mogła być inna.

Taki był finał wielomiesięcznych przygotowań. Najpierw pani Bogusia sama chodziła od domu do domu, pytając, czy zgadzają się na świętowanie imienin ulicy i co sądzą o tym pomysłe („Tym, których nie zastałam w domu, wrzucałam kartkę z informacją do skrzynki pocztowej” – wspomina). Potem zorganizowała spotkanie mieszkańców – przyszli prawie wszyscy (zabrakło jednego sąsiada). Gdy jednogłośnie przyjęto jej pomysł, ruszyła lawina pism (zgoda na zamknięcie ulicy od miasta, wysyłanie zaproszeń – do byłych i obecnych mieszkańców, do proboszcza, do radnych, prezydenta). Gdy uporała się z papierami – poszło jak z płatka. Nie obejrzała się i był maj. Ulica zamknięta, na środku stoły przykryte – elegancko – obrusami.

Stoły i krzesła wyciągnęli ze swoich domów, wszyscy pomagali nosić. Na nich wyładować imieninowy tort, obok – ciasta i soki, żadnego alkoholu. Kwiaty w doniczkach.

Imieniny można zacząć, jeszcze tylko ostatni sznyt. Pani Bogusia wie, że kolorowe trójkątki na płotach („wcześniej były balony, ale powiem, że z nich schodziły i wyglądało to źle”), pilnuje dostawy stołów i żeby były obrusami przykryte (ma być elegancko!).

I tak już jest każdego roku. Zawsze w maju. Zawsze dziesiątego.

Atmosfera jest rodzinna. Są chwile wzruszenia („kiedy wspominamy tych, których już z nami nie ma”) i łyż radości („kiedy się spotkamy z kolegami, sąsiadami, przyjaciółmi niewidzianymi od lat”). Ale też i śmiech: „kiedy opowiadamy sobie historie sprzed lat – jak tę tragiczno-śmieszną, kiedy jeden z sąsiadów wyskoczył przez okno, ale się nie zabił, bo spadł na drzewo owocowe pod oknem i gałęzie zamortyzowały upadek”) – słucham coraz dziwniejszej opowieści.

- I co z nim teraz?

- Dawno się wyprowadził, mieszka na drugim końcu Polski, w Lublinie, ale często odwiedza Głogów. Przyjeżdża do nas na 10 Maja.

- Wspominamy też dawnych mieszkańców ulicy, opowiadamy tym, którzy tu teraz mieszkają – kim byli ich sąsiedzi, kto wcześniej mieszkał w ich domach. To ważne, bo pamięć bywa ulotna – mówią zgodnie i dodają: - Te spotkania są budujące. Dodają nam jakiejś takiej energii na cały rok. I chyba po każdym bardziej się z sąsiadami lubimy, choć wydaje się, że bardziej się już lubić nie da.

Ludziom spodobała się taka forma integracji. - Głogowianie zaczepiają mnie na ulicy: „Pani Bogusiu, czy na pewno w przyszłym roku będzie to święto na ulicy?”. Więc chyba im się podoba – mówi pani Bogusia.

Organizuje imieniny od początku do końca. Dbą o wszystko, począwszy od stołów, poprzez catering, na ulicznym grajku skończywszy. Organizacja takiej imprezy to koszty, ale...

- Znalazłam sposób – uśmiecha się pani Bogusia. - Napisałam projekt, żeby otrzymać pieniądze z budżetu obywatelskiego. Spodobał się w całym Głogowie. Nawet ludzie z innych części miasta głosowali na nasz pomysł. I dostaliśmy pieniądze. I w tym roku też składamy wniosek do budżetu – dodaje. Sama chodzi od domu do domu, zbiera podpisy.

- Wieczorem zmęczenie jest ogromne, ale i satysfakcję trudno opisać. To jest taka radość w sercu: że ludzie przychodzą, że się im podoba – mówi pani Bogusia.

Mieszkańcy ulicy, głos zbiorowy, niczym chór: - Doceniamy bardzo to, co Bogusia robi dla nas. Że nas tak integruje. Że dzięki niej bycie sąsiadem to nie jakieś slogany. Że to ma wartość. Że dzięki niej nie dzielimy się tylko pomidorami, które nam na działce obrodziły, ale swoim życiem – radościami, problemami. Te rozmowy są bezcenne. Budują wspólnotę. Taką naszą, maleńką, na jednej ulicy – dodają.

Wspólnota nie składa się na organizację imienin – każdy, kto przychodzi, przynosi coś ze sobą: czy to ciasteczka, czy ciasto upieczone, może być też kupione, ktoś robi herbatę, ktoś inny przyniesie kawę, kolejny wodę. Jak u cioci na imieninach.

Świętują i obecni mieszkańcy ulicy, i dawni, którzy zjeżdżają tego dnia choćby z Zielonej Góry, Lublina czy Wrocławia, przychodzą też osoby z pobliskich ulic i z najdalszych zakątków Głogowa. Przy jednym stole siedzą i dzieci, i dorośli, w tym historycy – ciekawi wspomnień mieszkańców. Nie może zabraknąć prezydenta Głogowa.

Jest jak w domu, młodszy usługuje starszym, a to kawę przyniosą, a to cukier podadzą.

- Nigdy nie było problemu, żeby jedna sąsiadka drugiej cukru pożyczyla, nawet jak była komuna. A sąsiad coś mocniejszego, gdy zabrakło w domu, a goście na progu – śmieją się mieszkańcy.

Andrzej Ruebenbauer zastanawia się chwilę: - Pamiętam jeszcze, jak w czasach PRL co sobotę była taka sąsiedzka tradycja na ul. 10 Maja: do mojej matki schodziły się sąsiadki, znosiły wszystkie potrzebne produkty, kto co miał w domu: mąkę, jajka, owoce, cukier i wspólnie piekły ciasta. Jak pachniało w całym domu!

- A czemu u was w domu odbywało się pieczenie?

- Bo nie wszystkie panie potrafiły upiec, a moja mama tak. Uczyla je, pokazywała, co i jak, skończyła szkołę gastronomiczną.

Pani Bogusia dalej: - Chciałam, żeby na tych symbolicznych imieninach ludzie się nie tylko spotkali, zjedli i powspominali. Ale też, żeby to był taki moment pojednania, jeśli ja czyś sąsiedzi są skłóceni ze sobą, to żeby podali sobie ręce na zgodę.

- Czyli nie tylko sielanka? - dopytuję.

- Mamy sąsiadów innej wiary, która nie pozwala im obchodzić imienin, urodzin i wspólnie świętować. Bo to ich zdaniem pogańskie zwyczaje. Ale szanują naszą nową, sąsiedzka tradycję, nie protestują, że ulica jest zamykana, a pod ich oknami ludzie imprezują. Dobrzy ludzie, spokojni sąsiedzi. Mają swoje



Rok 1959. Atmosfera na ul. 10 Maja nie zmieniła się przez dekady

zasady. My to szanujemy, choć integrować się w ten sposób z nami nie chcą. No i jest jeszcze jeden sąsiad na ulicy, który nikogo nie lubi.

- A jednak – nie chciałem, żeby to źle zabrzmiało, choć chyba tak właśnie zabrzmiało.

- I on nie chce mieć z nami, swoim sąsiadami, niczego wspólnego. Nic mu się nie podoba, niczego nie chce. Ale co roku liczymy na cud. Każdego roku go zapraszamy do wspólnego stołu, do wspólnego świętowania, do poznania się bliżej. Może kiedyś się przełamie, może kiedyś do nas wyjdzie.

Sąsiad, który nikogo nie lubi? Na ulicy, gdzie lubią się wszyscy? Idę do niego, rzyk-fizyk, najwyższej przeklnie mnie albo wyśmiej, że zachwyam się 10 Maja.

Mały, zadbane dom. Równie przystrojony żywoplot, który zastraszania ogród za domem przed oczami ciekawskich („On tam poustawiał mnóstwo krasnali ogrodowych, takich gipsowych, kolorowych” – opowiadają jego sąsiedzi).

Przed domem – na ścianie pozwieszane podkowki i wielkie, metalowe nożyce. Przy jednym z okien dziwna konstrukcja z dwóch lusterek: jedno skierowane na ulicę, obok drugie, które przechwytuje odbicie z pierwszego i w którym właściciel domu (nie pokazując się odwiedzającym) może zobaczyć, kto do niego przyszedł.



Pierwsze „Imieniny ulicy 10 Maja” odbyły się 10 maja 2018 roku – jakże inaczej, data nie mogła być inna

Przy płocie – dwie tabliczki „Uwaga! Zły pies”, choć nie słychać żadnego szczekania, gdy podchodzę przed furtkę.

Zanim naciśnę dzwonek, muszę odgarnąć pajęczyny. Widać, że rzadko ktoś korzysta z przycisku. Dzwonię. Cisza. Nikt nie wychodzi. Nie reaguje. Przychodzę pod dom pana Stanisława czterokrotnie, w różnych porach dnia. Bez skutku. Nie ma z nim kontaktu.

- Z nim już tak jest. Nie otwiera nikomu. Samotnik. Kiedyś to jeszcze okno uchylił i rzucił „złym słowem” – mówią mieszkańcy.

- „Złym słowem”?

- No, żeby odejść, ale mówił to w wulgarny sposób... Dziś tylko patrzy przez te swoje lusterka i nikomu nie otwiera.

Szkoda, bo byłbym bardzo ciekawy: Jak postrzega swoich sąsiadów? Dlaczego się od nich izoluje? Czy stoją za tym jakieś niesnaski z przeszłości?

Na ulicy nóżka chodzi

Dla dzieci dzień imienin ulicy to raj. Tego jednego dnia mogą się bawić, bezpiecznie, na środku ulicy. Malować kredą, pograć w piłkę od płotu do płotu, bez obawy, że coś nadjedzie. Jest wesoło.

No, i jak to na imieninach, jest muzyka. Przez lata przychodził profesjonalny muzyk, rozkładał organy elektroniczne i grał. W tym roku był DJ. Kto ma ochotę, może potańczyć na środku

ulicy. - Ludzie czują rytm, podrygują, nóżka im chodzi. I wychodzą na środek ulicy. I tańczą. Cudowny widok – śmieją się mieszkańcy.

Pani Bogusia zapewnia, że te wszystkie zachwyty wcale nie są na potrzeby mediów. - Dowód mam – kładzie na stole ciężką, oprawioną na bordowo, księgę pamiątkową, w której co roku wpisują się goście.

Pani Bogumiła napisała na stronie tytułowej: „Kochani! Z całego serca dziękuję za waszą obecność i udział w obchodach imienin ulicy 10 Maja. Oddaję w wasze ręce tę księgę, w której proszę Was o pamiątkowe wpisy. Każdy będzie na wagę złota”.

Różne kolory długopisu, różne charakterystyki pisma:

„Wychowałam się na tej ulicy od trzeciego tygodnia życia do dorosłości. Napełniłam beztroską, radością, spokojem i atmosferą wspólnoty sąsiedzkiej. Wyniosłam to w swoje dorosłe życie. Ulico, sąsiedzi, koleżanki – dziękuję”.

„Bardzo się cieszymy, że jesteśmy częścią tej pięknej ulicy i społeczności bardzo życzliwych sąsiadów (...).”

„Świetna inicjatywa dla obecnych i byłych mieszkańców 10 Maja”.

„To fantastyczna sprawa”.

„Pomysł bardzo oryginalny, godny naśladowania i kontynuacji”.

„Superdoskonała wycieczka historyczna po ul. 10 Maja”.

„Dziękuję za zorganizowanie święta mojej ukochanej ulicy 10 Maja. Dziś jestem tu z synem Wojtkiem i wnuczką Olusiem. Moja mama Irena niestety już odeszła...”.

„To możliwość poznania fantastycznych ludzi”.

„Mamy szczęście mieszkać na najpiękniejszej ulicy w Głogowie”.

„Drodzy sąsiedzi. Dziękujemy za wspólne biesiadowanie na naszej pięknej ulicy. To wyjątkowe wydarzenie (...) Niech najmłodszy uczą się od naszych najstarszych tradycji”.

„Ja chodziłam tą ulicą od września 1976 do marca 2008 do pracy do szpitala”.

Dom nr 9. Śliczny, zadbane. Właśnie tu mieszkają Teresa i Lucjan Koch.

Klimatyczne mieszkanie na parterze – na ścianach obrazy biją po oczach soczystymi barwami. W powietrzu czuć farbami pomieszanymi z zapachem roślin złanych deszczem. Intensywny zapach wpada przez otwarte okno.

- Dobrze, że pada. Bo sucho w ogrodzie strasznie.

- Niech pan siada, kurtkę ściągnie, porozmawiamy. O sąsiadach z ulicy? Chętnie i od razu panu powiem, że ludzie z innych części miasta nam zazdroszczą. Tak, tak. Zazdroszczą. Że sąsiedzi mogą tak funkcjonować obok siebie. Na zamkniętych osiedlach, w anonimowych blokach, wieżowcach – ludzie się nie znają. Nie to co u nas... - mówi pani Teresa, malarka.

Jej mąż Lucjan (przez wiele, wiele lat lokalny przedsiębiorca – prowadził m.in. najbardziej znany sklep z ekskluzywnymi ubraniami w mieście) dodaje:

- Ja żyję tu od 1960 roku. Wtedy moi rodzice kupili ten dom. Miałem 20-letnią przerwę po ślubie, ale wróciłem: mama umarła, ojciec został sam. Trzeba było się nim zaopiekować. Mieszkał z nami jeszcze 14 lat.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ulica 10 Maja, kilka lat po wojnie. Dzieci wychowywały się wspólnie

- Dobrze nam tu. Nikt na nikogo krzywo nie patrzy, nikt na nikogo źle nie mówi. Wprowadziło się na naszą ulicę wielu młodych ludzi, to dobrze. To bardzo otwarci sąsiedzi. Otwarte umysły. Świeże. Z jedną z sąsiadek mamy wspólną pasję: rośliny, wymieniamy się nawet sadzonkami. Jak trzeba, to i sąsiadce dziecko można przypilnować, jak w potrzebie jest i musi coś gdzieś szybko załatwić. I sąsiadce, co sama mieszka, w życiu codziennym pomóc, bo dzieci daleko - mówi pani Teresa. Pomoc działa w dwie strony. - Mąż wiele razy prosił któregoś z młodszych sąsiadów o pomoc: żeby przyszedł, coś mu pomógł przenieść.

Nigdy nikt nie odmówił - wspomina Teresa i dodaje: - Uważam, że trzeba być otwartym na drugiego człowieka, empatycznym. To procentuje. Jeśli lubisz ludzi, to ludzie lubią ciebie. Nie ma szans, żeby się nie porozumieć.

- Nie ma problemu, że sąsiad do sąsiada, bez umawiania się z wyprzedzeniem, bez zapowiedzi telefonicznych, wpadnie pogadać, zobaczyć co słycać. I nie ma jakiejś wrogości, dystansu. Mamy najbliższych sąsiadów innej wiary. No i co z tego? Dla nas nie ma to znaczenia. Ważne, jakim jest człowiekiem i sąsiadem - mówi pan Lucjan i dodaje: - Ja mówię mojemu sąsiadowi, co z boku mnie mieszka: „Sąsiad nie jest potrzebny bez przerwy, cały czas. Ale ważne jest to, że jak jest potrzebny, to jest obok. I pomoże”.

- Lucjan i Teresa są bardzo życzliwi, przyciągają ludzi - rzuca przysłuchująca się rozmowie pani Bogusia. - To nasze papużki-nierozłączki. Cudownie na nich patrzeć, jak się wspierają.

- Oj tak, mąż mnie wspiera. Bardzo. Zwłaszcza kiedy jakiś obraz namaluję na ciężkiej płycie i trzeba go przenieść - uśmiecha się Teresa.

Jej obrazy wiszą w całym domu. Piękne. Jedne w ramach, ale głównie bez: samo płótno naciągnięte na ramy.

Kolorowe postaci w różnych pozach i strojach (przeważają kobiety) przyciągają uwagę. Feeria barw. Uderza z nich niesamowita, pozytywna energia. Coś jak połączenie Pabla Picassa i Salvadora Dalego. Ale jednak widać oryginalny styl pani Teresy.

Ulubione obrazy pokazała sąsiadom podczas ostatnich imienin

ulicy. Te ulubione. Porozwieszała je na płocie.

Największą uwagę przyciągał portret kobiety w zielonej sukni. Tajemniczy, z dziwnymi postaciami w tle.

- Dla żony-artystki, która maluje obrazy, to dobre miejsce. Tu może być kreatywna. Może spokojnie tworzyć - mówi Lucjan.

- A ja niekiedy myślę sobie, że nawet tu za cicho jest. Wolałabym, żeby trochę szumu było: żeby dzieciaki biegały po okolicy, trochę hałasowały - dodaje pani Teresa.

Na 10 Maja mieszka sporo osób samotnych, ani dzieci, ani wnuków na miejscu nie mają. Sąsiedzi są bliskimi.

- Wiemy, jak ktoś dłużej choruje, to od razu zakupy zrobimy, po leki ktoś poleci, albo coś innego załatwić. Sąsiad jest cudownym lekiem na samotność - mówią mieszkańcy 10 Maja.

Ponad 80 procent Polaków deklaruje: nie unikamy sąsiadów

„Polacy w ogromnej większości twierdzą, że są otwarci na kontakty sąsiedzkie” - czytamy w telefonie zdanie z badań „Relacje sąsiedzkie” przeprowadzonych przez Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) i patrzę na reakcję pani Bogusi, która razem ze mną odwiedziła małżeństwo Kochów. Potem podrzucam jeszcze trochę suchych faktów, bo chcę wiedzieć, jak teoria ma się do praktyki: „Ankietowani utrzymują, że nie unikają sąsiadów, nie izolują się od nich (84%), więcej nawet - w miarę możliwości starają się nawiązywać z nimi kontakty, pozdrawiając, zamieniając kilka słów czy rozmawiając z napotkanym sąsiadem (88%). Zdecydowana większość badanych twierdzi, że ma życzliwych, dobrych sąsiadów, na których w razie potrzeby mogliby liczyć (80%). Jednocześnie jednak sąsiedzkie relacje większości Polaków zdają się mieć przede wszystkim konwencjonalny, grzecznościowy charakter, a prawie trzy piąte badanych przyznaje, że w relacjach z sąsiadami starają się postępować tak, by nikt z nich nie miał do nich pretensji, ale trzymają się na dystans (57%).

Pani Bogusia: - Taka wspólnota, jak u nas, jest rzadkością. W wielkich miastach, w blokowiskach jest gorzej. A na zamkniętych osiedlach? Dramat!

Jak sąsiedzi są ze sobą na „dzień dobry” - to już sukces.

- Z perspektywy socjologicznej, dobre relacje sąsiedzkie mają bezpośredni wpływ na kapitał społeczny, zasób oparty na zaufaniu i współpracy, który decyduje o jakości życia, a także o poziomie bezpieczeństwa i solidarności w danej społeczności. Tam, gdzie ludzie się znają, rośnie skłonność do pomagania, spadają poziomy anonimowości i obojętności - wyjaśnia dr Barbara Kilijańska, adiunkt Wydziału Nauk Stosowanych z Uniwersytetu Dolnośląskiego DSW i dodaje: - Relacje sąsiedzkie wymagają zaangażowania, czasu i kultury dialogu. Współczesny styl życia, mobilność, tempo pracy, cyfrowa komunikacja często osłabiają potrzebę nawiązywania kontaktów z osobami „zza ściany”. Warto więc odzyskać świadomość, że sąsiad to nie tylko współlokator budynku, ale potencjalny sojusznik, przyjaciel, czasem nawet „rodzina z wyboru”. Właśnie w tych lokalnych więziach rodzi się realna demokracja i troska o otoczenie.

- Czyli bardzo poważna sprawa, choć rodzi się z prostej życzliwości - zagaduję.

- Gdy panuje życzliwość i wzajemna troska, przestrzeń ta staje się bardziej przyjazna, bezpieczna i estetyczna. Wówczas chętniej się w niej żyje, pracuje i wychowuje dzieci. Coraz częściej mieszkańcy inicjują sąsiedzkie wydarzenia: wspólne święta ulicy, lokalne obchody, pikniki czy spotkania integracyjne na podwórkach i placach. Tego typu inicjatywy sprzyjają nawiązywaniu relacji, ułatwiają rozmowę i przełamują codzienną anonimowość. Niekiedy już samo zorganizowanie prostego spotkania na świeżym powietrzu, staje się okazją do poznania się i zbudowania podstawowego zaufania.

Nie bez znaczenia jest też aspekt wychowawczy, dzieci uczą się postaw społecznych przez obserwację dorosłych. Jeśli widzą, że ich rodzice witają się z sąsiadami, pomagają im i angażują się w życie wspólnoty, wchłaniają te wartości jako coś naturalnego. Tak kształtuje się obywatelskość od podstaw.

Pół wieku temu, jak i teraz

Pani Bogusia mieszka w domu (pod trójką, przypomnijmy), w którym na parterze przez wiele lat żył i przyjmował pacjentów znany głogowski lekarz, chirurg Tadeusz Sulicki (blok operacyjny głogowskiego szpitala nosi jego imię). Już za jego czasów wspólnota międzysąsiedzka na 10 Maja miała się świetnie.

- To był sąsiad! - wspomina pan Andrzej. - Przyjechał do Głogowa w latach 60.

We wtorki i w piątki przyjmował prywatnie: w gabinecie. Ludzi była masa: z całego Głogowa przyjeżdżali, spod Głogowa furmankami, a potem dowody wdzięczności pacjentów biegały po podwórku: kury, gęsi, kaczki.

- Moja mama miała z doktorem taki układ sąsiedzki - przychodził do niej i pytał: „Pani Wando - gąska czy kaczka?”. Bo sam oskubać i ubić nie potrafił. A może nie lubił. I mama jednego ptaka dla doktora oporządzała, a drugi był dla nas - opowiada pan Andrzej i wspomina:

- Doktor to był człowiek wielu pasji. Młodzię lubił. O historii nam opo-

wiadał. Tej prawdziwej, nielegalnej, o Katyniu, o zbrodniach radzieckich. Miał wielkie poszanowanie, posłuch wielki. Nikt nawet nie pomyślał, żeby na niego donieść. A i swoimi pasjami nas, dzieciaków z 10 Maja, zarażał. Co niedziele nas do kina Bolko zabierał na seanse. Filmy o Indianach oglądaliśmy. Pamiętam, że niekiedy w czasie filmu wchodziła na salę bileterka, pani Majewska, i mówiła: „Pan Sulicki proszony do wyjścia. Pilny przypadek. Karetka już czeka przed kinem”.

Jak kupił sobie auto, piękną Warszawę, to pakował dzieciaki z sąsiedztwa do środka i wioził nas nad wodę, na Glinianki na Paulinów. A od sąsiadów za wizyty lekarskie nigdy pieniędzy nie brał. Gdy któryś z sąsiadów chciał mu zapłacić, mówił: „A w dupę mam cię kopnąć?”.

Pan Andrzej dodaje też, jak z zakładu pogrzebowego (był dokładnie vis-a-vis domu chirurga) wychodziła właścicielka i żartowała przez ulicę: „Tadziu, przysłałbyś jakiegoś klienta do mnie, a nie wszystkich tylko bierzysz dla siebie”.

Jak doktor Sulicki po sąsiedzku życie ludzkie ratował. Sam Bross był pod wrażeniem

Czuje, że o doktorze mieszkańcy mówić mogą bez końca.

Obok ul. 10 Maja, ciągnie się ulica Chopina. Mieszkała tam rodzina: matka, ojciec i czwórka dzieci, trzy córki i syn. Rok 1965.

- My, dzieciaki, bawiliśmy się w tym czasie najchętniej w wojnę. A w Głogowie sporo było jeszcze broni, niewypałów, niewybuchów, granatów poukrywanych, które potrafiłmy znaleźć. I pewnego dnia ten jeden, jedyny syn przyniósł do domu pocisk. Wiele rodzin nie miało ciepłej wody, łazienek. Oni też nie. Grzali wodę do kąpieli na środku kuchni. I ten chłopak, pach, ten pocisk w ogień wrzucił. I czekał co będzie - wspomina pan Andrzej.

Wybuch był straszny. Chłopaka na miejscu zabiło, a jedną z jego siostr odłamki poraniły okropnie. Ojciec chwycił ranną córkę i na rękach zniósł ją do karetki, która na sygnale pognęła do szpitala. Dziewiąta wieczór, wprowadzono doktora Sulickiego. Mieszkał kilkanaście metrów od szpitala.

Nie miał takiego sprzętu i aparatury, jak dzisiaj. Operował, odłamki powyciągał. Nie ruszył tylko jednego, dużego, który utknął przy sercu. Bo gdy próbował go ruszyć, serce natych-

miast przestawało pracować. Zaszył pacjentkę i wysłał ją na konsultację do Wrocławia. Zbadał ją sam profesor Wiktor Bross, ikona medycyny, pierwszy, który w Polsce przeprowadził operację na otwartym sercu. Prof. Bross stwierdził: „Tu nic więcej robić nie wolno. Ten lekarz z Głogowa zrobił wszystko to, co trzeba i dobrze, że tego odłamka nie wyciągał, bo gdyby go ruszył, to pacjentka by już nie żyła”.

- I niech sobie pan redaktor wyobrazi, że ta dziewczyna, dziś starsza kobieta, żyje! Urodziła dzieci, mąż już jej umarł, a ona żyje nadal - pan Andrzej nie może wyjść z podziwu.

„Po co ma pan chować w grobie dwójkę dzieci osobno?”

Co się dziś dzieje z tą dziewczynką, cudem ocalałą w wybuchu? Gdzie jest teraz? Jak wspomina ten tragiczny czas? Janka wtedy miała 16 lat. Dzisiaj - 76.

„Kiedyś mieszkała na drugim piętrze, w starym domu, obok był garaż” - mówi mi przez telefon pan Andrzej. - „Bym pana zaprowadził, ale w szpitalu wylądowałem, podleczyć się muszę”.

Chodzę pobliską ulicą Chopina, gdzie Janka mieszkała 60 lat temu. Od domu do domu - wybieram tylko te stare, ponemieckie. Do drzwi nowych budynków nawet nie pukam.

W większości domów nikt nie otwiera. Ci, którzy są w mieszkaniach - nie kojarzą wybuchu sprzed lat, ani dziewczynki, która ocalała. Nie dziwię się - to głównie młodzi ludzie.

W jednym z domów - dwa mieszkania. Dzwonię pod dwójkę („Janka mieszkała na piętrze”).

Otwiera starsza, szczupła kobieta. Uśmiecha się: „Kogo pan szuka?”.

Ubrana jest w letnią sukienkę, z lekkim dekoltem. Na piersi widzę bliznę, która biegnie prawie od szyi w dół, w okolice serca.

- Szukam pani Janiny, która mieszkała tu jako młoda dziewczynka: Janka Wagner... - pytam, choć jestem pewien, że już ją odnalazłem.

- To ja - odpowiada kobieta. - To mnie 60 lat temu ocalał doktor Sulicki i jego zespół. Do końca życia będę mu wdzięczna. Niech pan wejdzie - dodaje i zaprasza do mieszkania na piętrze.

Siadamy w pokoju, przy stole nakrytym białym obrusem. To w tym miejscu wydarzyła się przed laty tragedia.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Mieszkańcy wspominają, że zawsze żyli z sąsiadami jak w rodzinie

- A że mnie pan tu znalazł, to dopiero niespodzianka. Wiele lat tu nie mieszkalam. Wyprowadziłam się stąd na osiedle Kopernik z mężem. Ale wróciłam tutaj, do mieszkania rodziców, po latach. Na starość.

Wspomina: - To był 25 stycznia 1965 roku. Szedł mi 16. rok życia, urodziny mam we wrześniu. Nie wiedziałam, że coś wybuchło. Myślałam, że wysiadł prąd, bo był wielki błysk i nagle zrobiło się ciemno. Nie straciłam przytomności: pamiętam widok zakrwawionego brata, który leżał oparty o drzwi, pamiętam ból, jaki mi rozrywał prawy bok, i to, że leżałam na podłodze i chciałam podsunąć sobie stołeczek, żeby na nim usiąść, ale siły nie miałam. I tatę pamiętam, jak mnie trzymał na rękach i tulił. I to, jak strasznie płakał.

I pamiętam doktora Sulickiego, bo to doktor z ulicy obok, który był przy mnie, który ze swoimi ludźmi mnie ratował.

- Ta blizna na piersi to ślad po tym wybuchu? - dopytuję.

- Nie. Tu mnie cieli lekarze z Wrocławia, już później. Doktor Sulicki mnie operował od prawej strony - bo dwa odłamki uderzyły mnie w prawy bok. Rozerwały płuco i doszły w okolice serca. Jeden zdołali wyciągnąć, drugiego - który utkwiał w osierdziu prawej komory serca - nie udało się ruszyć. A próbowali. Trzy razy. Gdy lekko wyciągali, serce przestawało bić - więc zostawili w spokoju.

Rodzina opowiadała mi, gdy doktor Sulicki wyszedł po operacji na korytarz, to był cały w mojej krwi. Tata wspominał, że wyglądał jak „po świnobiciu”. Powiedział tylko: „Zrobiliśmy, co tylko mogliśmy. Córka ma cholernie silne serce, ale niech się pan z pogrzebem syna wstrzyma jeszcze. Nie wiadomo, czy córka przeżyje. Po co ma pan w grobie dwójkę dzieci chować osobno?”.

Pani Janina uśmiecha się. - A ja z tym kawałkiem metalu przy sercu już 60 lat żyję. Czwórkę dzieci urodziłam.

Doktora Sulickiego widywała później wielokrotnie. - No bo przecież mieszkał niedaleko. A gdy dzisiaj przechodzi 10 Maja, zawsze go wspominam, czule, z wdzięcznością.

Dieciarnia na środku jezdni bawiła się razem

Gdy wracam na 10 Maja, spotykam jeszcze Eugenię Rudkiewicz, mieszka pod numerem jedenastym. Też pamięta dawne czasy, dawnych sąsiadów, żyje w tym samym domu od ponad 50 lat.

Wita mnie w progu. Zaprasza do środka.

- Z roku na rok coraz gorzej z pamięcią. Ale dobre rzeczy pamiętam. Na przykład to, jak się tu, na 10 Maja sprowadziłam. Bo to była dobra decyzja, żeby tu zamieszkać, wśród dobrych ludzi.

Pani Eugenia przyjechała na Dolny Śląsk tuż po wojnie, z Tarnopolskiego, z Kresów. Ale nie od razu do Głogowa. Najpierw zamieszkała w pobliżu Rudnej.

Zaczyna snuć opowieść: - Mąż pracował w terenie, ja na miejscu - w Rudnej. W skupie żywcą pracę dostałam. Dobrą. A męża tak poznałam, że siedziałam przy biurku, przy oknie, a on na dachu pracował. I mnie zaczęła. Małymi kamykami we mnie rzu-



Bogusia (na zdjęciu po prawej) jest naszą sąsiadką od niedawna. Ze 12 lat. Ale to ona wymyśliła święto „Imieniny ulicy 10 Maja”, ona nas integruje. Cudowna sąsiadka – mówi Andrzej Ruebenbauer

cał. Żeby uwagę zwrócić. No i zwrócił - uśmiecha się kobieta.

- „Danka” na mnie wołali, choć wpisane w papierach mam „Eugenia”. Mąż jeździł do pracy, a to do Legnicy, a to do Polkowic. I co rusz mu jakieś mieszkanie służbowe proponowali, a ja się z tej Rudnej ruszać nie chciałam. Ale, gdy kolejne mieszkanie, na 10 Maja właśnie można było kupić, najpierw je zobaczyła moja mama. Zachwyciła się tym miejscem i powiedziała: „Kupujcie”. I tak tu jestem tyle lat. I nie żałuję przeprowadzki - wspomina.

W domu, w którym mieszka do dzisiaj, wprowadziła się w latach siedemdziesiątych.

- Dzieci było tu mnóstwo, a samochodów mało, więc dzieciarnia na środku jezdni się bawiła razem. Przy dzieciach każdy każdemu pomagał, w opiece. Ja w szpitalu pracowałam, mąż był elektrykiem. Trójka dzieci, w ogródku warzywa, owoce no i świnka, i kury - opowiada.

- I wie pan, cieszy mnie to, że czasy się zmieniają, a ludzie się nie zmieniają. Dzisiaj też, nawet bardziej, bo dzieci daleko, na sąsiadów liczyć mogę. O, niby błaża rzecz, a jednak ważna. Dzwonek do drzwi mi się zepsuł. Sąsiad przyszedł, naprawił, grosza nie wziął. Za „dziękuję” - opowiada pani Eugenia i dorzuca:

- Mówi się, że czasy niebezpieczne, że ludziom ufać nie należy. Ludziom może i nie, ale sąsiadowi? - uśmiecha. - Sąsiedzi nawet klucz mają od mojego domu, tak na wszelki wypadek. Gdybym zasłała.

Góra z górą się nie zejdzie, ale sąsiad z sąsiadem

Państwo Stanisława i Piotr Kachnowicz mieszkają pod numerem szóstym. Sprowadzili się tu 20 lat temu, do mieszkania na parterze. Wcześniej mieszkali m.in. w czteropiętrowym bloku, też w Głogowie, przy ul. Obrońców Pokoju.

Pan Kachnowicz: - Jak trzeba z mechaniką coś w aucie pomóc, to sąsiad zza płotu nigdy nie odmawia. Jak to mówią: w rodzinie dobrze mieć księdza, lekarza i mechanika samochodowego. My tego ostatniego mamy za sąsiada - uśmiecha się.

- Ja jestem urodzony na wsi. Cenię sobie spokój, a mieszkając na tej ulicy spokój jest. Okno można otworzyć, poodychać swobodnie.

Gdy słucham ich opowieści, wracają wspomnienia. Moje wspomnienie o sąsiadach z dzieciństwa. Bo przecież państwo Kachnowiczowie byli moimi sąsiadami. Dwa piętra niżej, kiedy jako mały Robercik (ponad cztery dekady temu) mieszkalem w Głogowie, w bloku z wielkiej płyty, właśnie przy Obrońców Pokoju.

- A co u rodziców?

- A państwo mieli dwóch synów.

- A jak tam siostra?

- A co słyhać u dawnych sąsiadów? Macie z nimi kontakt?

Opowieści o rodzinie, sąsiadach z bloku przy Obrońców, przeplatają się jedna z drugą, kto na którym piętrze mieszkał, co u kogo słyhać.

Sąsiadów się nie zapomina. A spotkać ich po latach to jak cud.

WZROST INTENSYWNOŚCI SĄSIEDZKICH WIĘZI TO EFEKT UBOCZNY PANDEMII COVID-19?

Genialna poetka Agnieszka Osiecka pisała przed laty: „Jak dobrze mieć sąsiada/Jak dobrze mieć sąsiada/On wiosną się uśmiechnie/Jesienią zagada”. Sielankowo jest w tekście piosenki Osieckiej. A jak wyglądają relacje międzysąsiedzkie w Polsce w ostatnich latach?

Odpowiedź mogą przynieść badania „Relacje sąsiedzkie” przeprowadzone przez Centrum Badań Opinii Społecznej (CBOS), a opublikowane w styczniu 2025 roku.

- Odkąd prowadzimy badanie więzi społecznych w miejscu zamieszkania, możemy obserwować, że relacje sąsiedzkie o charakterze czysto grzecznościowym i konwencjonalnym stają się stopniowo (zwłaszcza w ostatnim siedmioletnim) coraz mniej powszechne. W ciągu całego analizowanego okresu niespełna trzydziestu lat obserwujemy także minimalne, ale jednak dość systematyczne, zmniejszanie się zakresu sąsiedzkiego współdziałania o charakterze pomocowym, polegającego na wyświadczeniu sobie drobnych przysług, jak np. pożyczanie sobie czegoś, pilnowanie domu, pomoc w opiece nad dziećmi czy odbieranie przesyłek. Być może to ostatnie zjawisko świadczy o wzroście dostępności i jakości profesjonalnych usług wszelkiego rodzaju, co nie wymusza już konieczności proszenia sąsiadów o tego typu pomoc - informuje CBOS.

Natomiast dużo częstsze w relacjach z sąsiadami, niż były rejestrowane przez badaczy kiedykolwiek wcześniej, są dzisiaj kontakty o charakterze towarzyskim - wzajemne odwiedzanie się, bywanie u siebie na uroczystościach rodzinnych czy innych spotkaniach.

- W porównaniu z 2017 rokiem odsetek badanych, którzy utrzymują tego typu zażyłe kontakty z sąsiadami, wzrósł aż o 20 punktów procentowych. Tę tendencję wzrostową obserwujemy również w dłuższym okresie - jeśli za punkt odniesienia przyjąć rok 1995, to odsetek tego typu relacji zwiększył się o 14 punktów procentowych - czytamy w raporcie Centrum Badań Opinii Społecznej.

Od roku 2008 na podobnym poziomie utrzymuje się liczba sąsiedzkich konfliktów.

Polacy deklarują, że konflikty w najbliższym sąsiedztwie zdarzają się tylko nielicznym spośród nich, co jedenasty (9%) z badanych przyznał, że jest skonfliktowany z sąsiadami. W większości przypadków są to spory czy animozje ze stosunkowo niewielką grupą (od jednego do pięciu sąsiadów - 7%). Tylko zupełnie nieliczni (1%) są skonfliktowani i żyją jak przysłowiowy pies z kotem z większością sąsiadów.

- Mimo spadku niewielkiego znaczenia samopomocowych usług sąsiedzkich, ogólnie rzecz biorąc w ciągu ostatnich siedmiu lat zdecydowanie zwiększył się wcześniej dość stabilny odsetek badanych utrzymujących bliskie relacje z sąsiadami, zarówno te o charakterze towarzyskim, jak i pomocowym. O ile w okresie 2008-2017 odsetek ten nie przekraczał jednej trzeciej deklaracji, to obecnie sięga prawie połowy wskazań. Z drugiej strony wyraźnie zmniejszyła się liczba badanych utrzymujących tylko jednego typu kontakty z sąsiadami, natomiast nie zmienił się odsetek respondentów nieutrzymujących żadnych bliższych z nimi kontaktów. Tak znaczący wzrost intensywności sąsiedzkich więzi w ostatnich latach można interpretować jako efekt uboczny pandemii COVID-19 i okresu społecznej izolacji, która siłą rzeczy skazywała nas na współdziałanie z najbliższymi sąsiadami. Zadzierzgnięte wówczas więzi najwyraźniej utrzymują się do dziś - podsumowuje CBOS w swoich najnowszych badaniach.

GDYBY ADAM I EWA BYLI ŚLĄZAKAMI, ZBUDOWALIBY NA DZIAŁKACH WŁASNY RAJ

Dla górnika odzyskane niebo, dla rolnika utracona ziemia, dla głodnego posiłek, dla bezrobotnego praca i jej owoce, dla wygnanego z raju miejsce, w którym może sam zostać twórcą i z tego braku stworzyć coś na swój obraz i podobieństwo

Adam Kowalski



Bez ogródków działkowych nie ma Górnego Śląska

Gdyby Adam i Ewa byli Ślązakami, po zerwaniu owocu z drzewa dobra i zła z pewnością zostaliby przez Boga zesłani wprost do kopalni. W jej ciemnej i wilgotnej otchłani szybko wpadłoby na pomysł, że zbudują sobie na powierzchni własny raj – tym razem na swój obraz i podobieństwo. Mieli już w końcu pewne doświadczenia, nazwijmy je „ogrodniczymi”, a i wolną wolę do robienia rzeczy po swojemu. Tym właśnie sposobem powstały górnośląskie ogródki działkowe.

Tak sobie myślę, siedząc na swojej rudzkiej działce, gapiąc się na kwadrat przygasłej zieleni i zbitą z byle czego laubę. Jakież deski, blacha falista nie wiadomo skąd i żelazne kątowniki prawdopodobnie z kopalni. Po korze zmęczonej tegorocznym nadmiarem owoców śliwy spływa reszta letniego światła macerowanego od kilku tygodni w jesiennym już powietrzu. Właściwie nic się nie dzieje – obrazy w ciszy przechodzą w kolejne jak w japońskim teatrze butoh.

Tymczasem dwieście metrów stąd miasto odgrywa codzienny film akcji – drzwi sklepów nieustannie przechodzą pomiędzy „otwarte” i „zamknięte”, skądś dokądś jadą ludzie w samochodach, autobusach i pociągach. Nie sposób z nich dostrzec tych wszystkich spektakularnych w swej niepozorności scen. Tę, którą właśnie odgrywa przede mną ogródkowy teatrzyk, mógłbym potraktować jako zapowiedź nieuchronności – cyklicznego odtworzenia spektaklu przemijania wszelkich rzeczy.

Zamiast tego mój praktyczny gen każe mi skupić się raczej na ilości liści, którą w tym, jak i w każdym poprzednim i kolejnym roku będę musiał zgrabić. Myślę również, że bez tego światła, tych owoców, które raz są, a raz ich nie ma (i nie wiadomo, co lepsze), bez altanki – frankensteina wśród altanek i bez tej roboty gupiego nie ma ogródków, a bez nich z kolei nie ma Górnego Śląska. Przynajmniej takiego, jaki znam. A więc nie ma i mnie. Dlatego pamiętajmy o ogródkach, przecież stamtąd przyszliśmy. Ale jak tam właściwie trafiliśmy?

Górny Śląsk zatopiony był w agrarności

Pierwsze robotnicze ogródki przyniosła nam dopiero XIX-wieczna industria, ale zanim do tego doszło, i jeszcze długo po tym, Górny Śląsk zatopiony był w agrarności. Byłbym daleki od nazywania przedindustrialnej śląskiej wsi spokojną i wesołą. Nie ten etos, nie ta historia. Co prawda pańszczyznę na Górnym Śląsku oficjalnie zniesiono w roku 1848, ale nie oznacza to bynajmniej, że od tego momentu

chłopi masowo porzucili rolnictwo na rzecz hut i kopalni, pisząc odtąd swoje sukcesy story nieustannego cywilizacyjnego wzrostu. Oczywiście spora grupa robotników rekrutowała się z bezrolnych komorników znajdujących zatrudnienie i miejsce do spania u bogatszych chłopów posiadających własne gospodarstwa. To głównie im z braku innych perspektyw przyszło wędrować do robotniczych osad, w których, jeżeli mieli szczęście, znajdowali kawałek podłogi, aby przetrwać noc. Jeżeli nie, szukali ciepła w jamach przy piecach lub na hałdach żużla, co niejednokrotnie przynosiło opłakane skutki dla ich życia i zdrowia. Ze względu na niską wydajność rolnictwa i nieprzewidywalność urodzaju pól, również posiadacze chałup i niewielkich pól rolnych szukali pewnego i stabilnego zarobku poza wsią. Tak czy owak, wielu z nich nawet podejmując pracę w zakładach przemysłowych, nie zrywało z rolnictwem. W efekcie górnośląski przemysł nękały sezonowe przestoje związane z samowolnym porzuceniem pracy przez „chłoporobotników” w związku ze żniwami czy innymi okresowymi pracami na roli. Przydział niewielkich działek ziemi miał być odpowiedzią na tę sytuację.

Odtąd robotnik mógł na „swojej” zegródce wyhodować kapustę czy ziemniaki. Z czasem dopuszczono również hodowlę drobnego inwentarza. W ten sposób niedawni chłopci mogli nie tylko podreperować domowy budżet własnoręcznie wyhodowanym „wkładem do garnka”, ale także pielęgnować „z domu przez nich wyniesione zamiłowanie do rolnictwa i hodowli bydła”, jak to określił jeden z inspektorów górniczych pracujących w kopalniach Księstwa Pszczyńskiego.

Ten aprowizacyjny charakter ogródków nie pozostawał bez znaczenia i w latach późniejszych, w których zarówno przydomowe ogródki i zorganizowane ogródki działkowe stały się istotnym elementem krajobrazu robotniczych miast pochłaniających dawne tereny wiejskie. Tak zwane ogrody srebrerowskie, nazwane od imienia ich pomysłodawcy, pochodzącego z Lipska lekarza Daniela Gottloba Moritza Schrebera propagującego zakładanie w miastach przestrzeni do rekreacji na świeżym powietrzu, umożliwiały poza ruchem i kąpielami słonecznymi również uprawę roślin – głównie warzyw.

Z czasem idea lipskiego higienisty rozprzestrzeniła się w całych Niemczech, docierając także na przemysłowy Górny Śląsk, gdzie poprawa kondycji oraz codziennych nawyków pracującego ciała oraz ducha stanowiła potrzebę



FOT. DAVID MACHAĆ

Zdjęcie Davida Machać, pedagoga z Instytutu Twórczej Fotografii Uniwersytetu Śląskiego w Opawie, z cyklu Ogrodnicy, było prezentowane podczas wystawy „Węglowa Atlantyda” w Rudzie Śląskiej. Ekspozycję zorganizowało Stowarzyszenie TuRuda

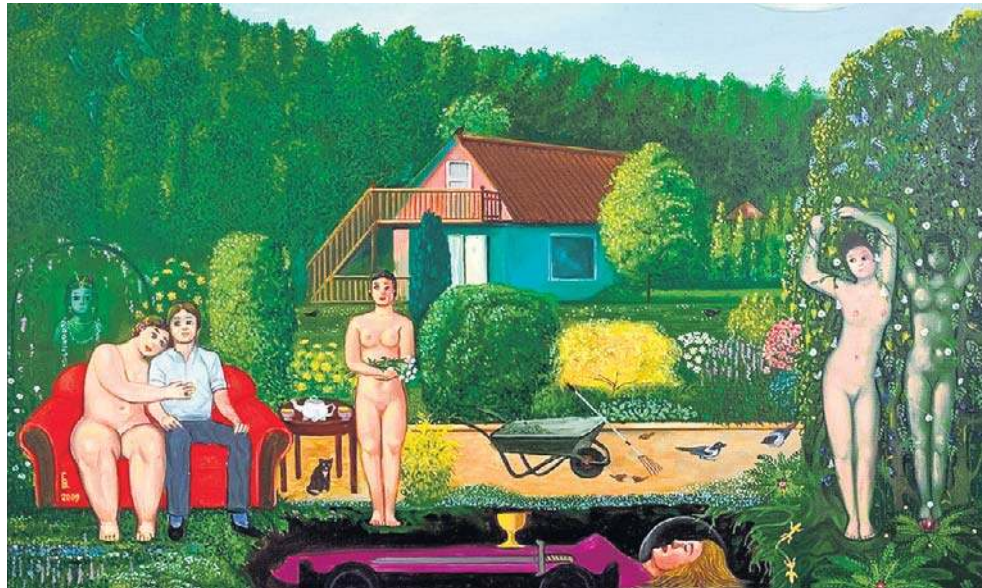
pilną. Pierwsze ogrody nowego typu powstały w 1905 w Chorzowie, a następnie lawinowo w Katowicach, Rudzie Śląskiej, Toszku, Siemianowicach i na całym pracującym w dymach hut i ciemnościach kopalń Górnym Śląsku. Ogródek staje się oddechem, wiatrem we włosach, kawałkiem wolności w postaci otwartego nad głową nieba, a jednocześnie spiżarnią.

W czasach kryzysów i wojen ogrody niejednokrotnie powiększano, oddając parcele pod uprawę warzyw bezrobotnym i biednym. W ten sposób przynajmniej częściowo rozwiązywano problemy społeczne i ekonomiczne. Czas wielkich konfliktów zbrojnych, wymagający od obywateli wielu poświęceń i powszechne problemy z zaopatrzeniem skutkują zakładaniem ogrodów „gojenno-warzywnych” (taką gojeną ma między innymi zakładany w 1916 r. i obchodzący za rok 110-lecie ogród im. Jana Dzierżonia w Rudzie Śląskiej), które mają choć częściowo odpowiedzieć na powszechny niedostatek produktów spożywczych.

Na marginesie warto wspomnieć brytyjską kampanię „Dig for victory”, która w czasach II wojny światowej zmobilizowała wyspiarzy do masowego zakładania ogródków i grządek na każdym wolnym kawałku ziemi, w tym na polach golfowych i krykietowych oraz w fosie słynnej Tower.

Po zakończeniu II wojny światowej ogródki pozostają ważnym ogniwem systemu dożywiania społeczeństwa, a nad estetyką zdecydowanie górze bierze pragmatyka. Jak pisał słynny Stach Kropiciel (w rzeczywistości ks. Klemens Kosyrzyk piszący pod pseudonimem cykliczne gawędy dla „Gościa Niedzielnego”) w 1945 r. „Sam przydzie szalot, sam marekwia, tu ogórki, tu cebula i pietruszka, trocha ćwikły czerwonej by się przydało, kapusty aby ze sto główek... Kwiatki dopiero po wojnie byśmy sadzić – latoś kapusta zocniejszo”. Przy okazji „szalot” to nie tradycyjna śląska sałatka z heringiem i szpyrkom (ona zdecydowanie nie wyrasta w tej formie z ziemi, choć byłoby to piękne), a zielona sałata.

Tyle historii – resztę już wielu z Państwa mniej więcej zna i pamięta. I doskonale wiecie, że do czasu pojawienia się sklepów z uginającymi się od warzyw, dżemów, soków i kompotów półkami, grilli węglowych i elektrycznych i robotów koszących, ogródek pozostawał miejscem odrębnym i każdy był niepowtarzalny na swój sposób. Bo ogródek – czy ten oficjalny zakładowy, czy zakładany na skraju osiedla na dziko lub półdziko, był zawsze przestrzenią wolności i wszystko mogło się tu zdarzyć. Patrząc na historię, możemy dojść do wniosku, że śląskie ogródki powstały przede wszystkim z braku, straty i tę-



FOT. MARCIN SŁIWA

Obraz Erwina Sówki „Moja lauba” ze zbiorów Muzeum Śląskiego w Katowicach

sknoty. Dla górnika odzyskane niebo, dla rolnika utracona ziemia, dla głodnego posiłek, dla bezrobotnego pracy i jej owoce, dla wygnanego z raju miejsce, w którym może sam zostać twórcą i z tego braku stworzyć coś na swój obraz i podobieństwo. Bo ogródek, nawet jeśli przed działkowcami stawiano w czasach PRL-u szereg warunków do spełnienia, stawał się indywidualnym dziełem działkowca.

Kilkanaście lat temu Muzeum Etnograficzne w Krakowie, badając fenomen ogródków, ukuło trafny termin „dzieło-działka”. Bo każda działka jest dziełem indywidualnej ekspresji i fantazji, która

napędzana brakiem wszystkiego z niczego tworzyła coś. A śląska szporobliwość, gen oszczędzania i szacunek do rzeczy jest zestawem cech, który doskonale nadaje się do tej sztuki. Przypomnijcie sobie dawne ogródki – tu nic nie mogło się zmarnować. Wszystko, co w domu już się wysłużyło, straciło funkcję lub uwagę użytkowników, mogło zyskać drugie życie na ogródku. Działek stawał się czyszcem dla starych dawnym życiem przedmiotów. Tu przechodziły przemianę, po której trafiały na jakiś czas do nieba ponownej użyteczności. Wysłuzona wanna stawała się basenem na wodę, stara opona i dziu-

rawa konewka żółtym kwietnikiem, podkład kolejowy ławką, wyciągnięte z zawiasów drzwi stołem do kopania, a koło od wozu ścienną dekoracją.

Stare deski i deszczułki można dociąć, pomalować i zrobić z nich kolorowy płótek, a okna, które ktoś nieumyślnie porzucił na hasioku, doskonale nadadzą się na szklarnię, w której dojrzewać będą pomidory. Przede wszystkim nie wyciepywać, bo na pewno na coś się przyda. Tak rodził się recykling i upcykling po śląsku. Dlatego ogródek jest na wskroś śląski, stworzony z szacunku do ziemi i przedmiotów, po śląsku porządnym, bo wszystko jest schludne

i czyste, ale i trochę anarchistyczny, bo prawie wszystko może się tu zdarzyć, a rzeczy dowolnie transformować w najdziwniejsze hybrydy, z którymi w szranki stawać może chyba jedynie wyobraźnia Hieronima Boscha, Erwina Sówki lub Jana Nowaka. Ten ostatni zresztą w suchorytach z cyklu „Ogrody” zilustrował to, co widzialne i niewidzialne w działkowej rzeczywistości – są kapelusze na sztachetach płotu, niekompletne ogrodzenia – jednocześnie z siatki, cegły oraz desek, ule, wiewiórki, wanna – ogródkowy klasyk, kury, muzykanci, nie do końca ubrane działkowiczki, ale przede wszystkim skrzaty, demony i chochliki – jednym słowem, zmaterializowany strumień górnośląskiej podświadomości, w której post powściągliwości i oszczędności walczy z karnawalem kreatywności i zaradności. Dlatego działek godo, nie mówi. Tworzy własny słownik, przedstawia litery, urywa końcówki, rzuca wyzwanie zdaniom gładkim, przewidywalnym i powszechnie akceptowanym. Czasem przeklennie po swojemu. Nie zważa na mody i konwencje, nie kłania się przed parkami i eleganckimi ogrodami, ale nie wrzeszczy i nie domaga się uwagi.

Laubowy Nikifor nie kłania się Ikei

Żeby wejść w jego świat, trzeba przekroczyć bramę i zagłębić się w aleje róż, fiołków, narcyzów i stokrotek. I wtedy dostrzec wyjątkowość tej wsi w środku miasta, urok bram i furtek wykonanych ręcznie z przyniesionych z kopalni lub huty prętów zbrojeniowych, które utraciły swą surową niewinność, bo ktoś wygiął je i zespawał w słoneczko lub kolorowy kwiatek. Dokumentujemy tę sztukę naiwną, ślarskich Ociepków, stolarskich Celników Rousseau i laubowych Nikiforów od potłuczonych talerzy i szkiełek, którzy Ikei by się nie kłaniali.

Z okna mojego mieszkania patrzę na ogródki. Widzę, jak robot koszący ścina trawę, która nawet nie zdążyła jeszcze urosnąć. Wembley. Na tarasie komplet eleganckich mebli ogrodowych z marketu, wokół solidny płot z siatki na metry. Każdemu według potrzeb, ale jakoś mi żal tych prętów zbrojeniowych, koślawych, bielonych wapnem krawężników i malowanych lakierem basenów. I zastanawiam się, jak i gdzie właściwie doszliśmy w tej ogródkowej Odysei. Co i jak mówią dziś o nas nasze ogródki? A tak w ogóle, to kto nie czuje cienia tęsknoty za tymi utraconymi rajami, a do tego nigdy nie chodził do nich na chaby, niech pierwszy rzuci wieprzkiem.

KATOWICKA INTELIGENCJA W 20-LECIU CHCIAŁA MIEĆ ŁADNE KLATKI SCHODOWE

Wykonanie szklanego ryzalitu z ogrodami zimowymi w takim kształcie nie było prostym i powszechnym zabiegiem - mówi prof. Irma Kozina, autorka albumu „Nie tylko Bauhaus. Imperatyw modernizmu w architekturze przemysłowego Górnego Śląska w dwudziestoleciu międzywojennym”

Rozmawiała Magdalena Nowacka-Goik



Katowice, ulica Podchorążych

Katowicki drapacz chmur, kościół św. Józefa, domy ze szklanymi zimowymi ogrodami, szkoła z okienkami jak w podwodnej łodzi. Modernizm na Górnym Śląsku dwudziestolecia międzywojennego to nie tylko kreacja jego twórców. Ta architektura sporo mówi o społecznych i politycznych przemianach, które ukształtowały region. Czy to klucz do albumu „Nie tylko Bauhaus”?

Na pewno nie klucz topograficzny, czy dotyczący samych twórców tego stylu. Poszłam tropem fenomenu dotyczącego szkolnictwa, budownictwa mieszkaniowego i technologii. Książka oczywiście nie jest przeglądem całości tego rodzaju dziedzictwa, lecz zbiorem wybranych przykładów. Przedstawiłam istotne aspekty modernizmu. Po pierwsze spojrzenie na to, jak niemiecka szkoła Bauhaus była postrzegana na zewnątrz. W krytycznych opiniach tego okresu podkreślano nie tylko fakt, że wprowadzono nowy język architektoniczny, w którym zniknęły ozdobne detale na rzecz gładkich powierzchni, tynku i szkła. Bauhaus był też symbolem reformy w szkolnictwie, zarówno w zakresie programowym, jak i architektonicznym, czyli zmian w projektowaniu tych budowli. Wcześniej szkoła mieściła się w jednym prostopadłościu, w ramach którego wydzielano klasy. Bauhaus wprowadził swobodę łączenia pawilonów w zależności od tego, pod jakim kątem pada światło. Zwrócono uwagę, że dzieciom, które spędzają w szkołach wiele godzin, trzeba zagwarantować odpowiednie, jasne przestrzenie. I właśnie dlatego w architekturze szkolnych budynków dostrzegłam paradygmaty modernizmu. Z jednej strony kładziono bowiem nacisk na zmianę w projektowaniu szkolnych pracowni, z drugiej mówiono o tym, że ważniejszy od reformy budownictwa szkolnego jest komfort mieszkania, do którego dzieci wracają po lekcjach. Drugą cechą modernizmu było więc przypisanie architektowi misji społecznej zadbania o rozwiązanie problemu socjalnego, jakim jest mieszkalność i budowanie domów dostępnych niezależnie od zasobności portfeli.

Czyli architekci modernistyczni tych czasów stają się reformatorami życia społecznego. Co ciekawe, z różnymi propozycjami nowego mieszkalnictwa. Z jednej strony budują kolonie robotnicze, z drugiej wille, stawiane są też szeregowce. Spora różnorodność sugeruje wnikliwe badania nad potrzebami

mieszkańców Górnego Śląska.

Tak, były takie badania. Wynikało z nich, że o ile robotnicy nie chcą mieszkać w typowo modernistycznych, bardzo nowoczesnych budynkach, to trafiają one w gust inteligencji, zarówno tej bardziej, jak i mniej zamożnej. Biedniejsza inteligencja miała zresztą duży wpływ na kulturę mieszkaniową w miastach. Styl życia mocno się zmienił, biznes zaczęło prowadzić na sposób amerykański. Zrezygnowano z urzędzania gabinetów biurowych w prywatnym domu i zaczęło wznosić budynki biurowe. Inny był program reformy architektonicznej po stronie niemieckiej tego okresu w pierwszej fazie, kiedy rzeczywiście tworzone masowo domy w typie robotniczych kolonii, gwarantujące minimum egzystencjalne. Jaeger i Leipziger, architekci z Wrocławia, zaprojektowali tego typu osiedla w Raciborzu, Zabrze oraz w Gliwicach. Tymczasem w Katowicach budowano przede wszystkim szeregowce, albo domki bliźniacze z tradycyjnym dwuspadowym dachem.

Kwestie społeczne, wynikające z potrzeb dostosowania do stylu życia, to jedno. Ale modernistyczna reforma budownictwa to też stawianie na nowe technologie i wręcz szaleństwo eksperymentalne w tym zakresie.

Jak najbardziej. Przede wszystkim wprowadzono do budownictwa stalowe szkielety. Przykładem ciekawego eksperymentu jest katowicki drapacz chmur z konstrukcją stalową autorstwa Stefana Bryły, który w Warszawie opracował konstrukcję wieżowca firmy Prudential. Połowa katowickiego „drapacza” z biurami urzędu skarbowego, dziś przy ul. Żwirki i Wigury (kiedyś ul. Zielona) była prowadzona techniką spawania, a do konstrukcji drugiej użyto nitowania.

Odważny eksperyment i to w obrębie jednego budynku. Ale czemu on konkretnie służył?

Chodziło o to, aby sprawdzić, co jest bardziej opłacalne ekonomicznie: spawanie czy nitowanie stali.

Eksperymentowano nie tylko w przypadku budownictwa mieszkaniowego, ale też w przemyśle, górnictwie. Nasz szyb Krystyna z Bytomia, wyglądający jak wielki młot, (mający doczekać się rewitalizacji, co obiecuje nowy właściciel) też był eksperymentem.

I to co najmniej na skalę europejską! Mnie to również zaskoczyło. Wieża wyciągowa zbudowana została według

projektu firmy B. Walter, Gesellschaft für Ingenieurbau m. b. H. z Gliwicz. Paul Walter opisał, jak jeździł po Niemczech, Holandii i Belgii badając, jaka technologia najlepiej sprawdzi się przy tego typu szybie. Do tej pory nawet nowoczesne szyby budowano w żelazobetonie. W tym jednak przypadku, właściciele kopalni zażyczyli sobie, żeby nie rozbierać starej wieży wyciągowej zasilanej parą. Nie chcieli wstrzymywać jej pracy ze względów ekonomicznych, jednak zdecydowali się zainstalować nowy napęd elektryczny. Konstruktor, ze względu na ograniczone miejsce, wprowadził najpierw konstrukcję na trzech podporach osadzonych w ławach żelbetowych, a potem konstrukcję nitowaną, stalową. Był to zabieg skomplikowany technologicznie. Nawet sam sposób wznoszenia wieży wspartej tylko w trzech punktach był nowością.

Wróćmy do modernistycznego mieszkania. Luksusowego, zaznaczymy, pamiętając, że luksus modernistyczny musi być funkcjonalny. Ale i dizajn jest ważny. Oczywiście z użyciem nowoczesnych materiałów. Mamy więc w Katowicach na przykład szklany dom.

Zachwyca zarówno samych katowiczian, którzy są niezwykłe z niego dumni, jak i turystów. To Dom Łucji i Dawida Felixów przy ul. Podchorążych 3. Ma narożnik w formie walca ze szkła, który budzi ogólny podziw. Dom zaprojektował Filip Brenner. Przy opisywaniu tego projektu, zbadałam także kwestię, która rzuca ciekawe spojrzenie na użycie szkła. Stawiam śmiałą tezę, że nie były to tylko kwestie związane z modą na tego typu materiały. Nie mówiąc już o tym, że wykonanie szklanego ryzalitu z ogrodami zimowymi w takim kształcie nie było prostym i powszechnym zabiegiem. W trakcie badań natrafiłam na informacje, że właściciel domu, w którym mieściły się mieszkania czynszowe, był jednocześnie przedsiębiorcą, który miał szlifiernię szkła, marmuru i fabrykę luster. Myślę, że potraktował ten projekt jako reklamę swojej firmy.

Nie sposób przejść i nie zauważyć tej reklamy. Swoją drogą pięknej w formie i estetycznej, w dobie walki o kwestie reklamowe w miejskiej przestrzeni, można byłoby się zainspirować. Równie ciekawym przykładem jest kamienica z okładki książki. Właściciele również byli biznesmenami, którym zawdzięczamy m.in. słone pałuszki.



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Kościół św. Józefa w Zabrzu, unikat, który przyjeżdżają oglądać z całego świata



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Politechnika Śląska w Katowicach, ulica Krasińskiego

To kamienica czynszowa przy ul. Rymera 7. Budynek, który ewidentnie powstał jako lokata kapitału. Jak wspomniałam wcześniej, w Katowicach nie brakowało rodzin inteligenckich odrzucających dawny, historyzujący styl, otwartych na mieszkanie w nowoczesnym bu-

W CZĘŚCI MIESZKALNEJ KATOWICKIEGO DRAPACZA MOŻEMY ZOBACZYĆ NA PRZYKŁAD PIĘKNE WYMODELOWANE NUMERY PIĘTER

downictwie. Firma Heinrich Frank Söhne kupiła parcelę i wybudowała ten dom. Co ciekawe, ta firma miała fabryki w Skawinie i zajmowała się produkcją przekasek, m.in. słonych pałuszków.

Ale co z tym luksusem moderny? Jakby nie patrzeć, my-

śląc „luksus” widzimy jednak nie tylko prostotę, ale też zdobnictwo.

Wracając do kwestii wymagań luksusowych pragnę zwrócić uwagę, że inteligencja chciała mieć ładne klatki schodowe, dizajn był rzeczą ważną w modernizmie. W części mieszkalnej katowickiego drapacza możemy zobaczyć na przykład pięknie wymodelowane numery pięter. Mamy też, oczywiście, domy czynszowe budowane przez mistrza mistrzów, Karola Schayera, który w Katowicach zaprojektował dom dla Bronisława Radowskiego przy ul. Korfantego 60. Na pierwszy rzut oka zwykły prostopadłościan, mogłoby się wydawać nic szczególnego. Ale spójrzmy, jak tam zostały poprowadzone balkony, jak przesklona jest klatka schodowa w formie pionowych pasów okien, taras na dachu, podcięty narożnik, żeby zrobić wejście! Bez dodatkowych dekoracji i ozdóbek, Schayer, budowniczy nieistniejącego Muzeum Śląskiego, był w stanie wykreować bryłę, która zachwyca swoją formą, ma świetne proporcje, wnętrza i występy, które nadają jej szlachetny rytm.

Wśród tych modernistycznych obiektów mamy też taki, który czeka w kolejce wpisu na listę UNESCO. Dom Tekstylny Weichmanna w Gliwicach zaprojektowany przez Ericha Mendelsohna to jeden z najważniejszych przykładów niemieckiego modernizmu w Polsce. Jednocześnie jedyny wśród tego typu obiektów na Górnym Śląsku, który ma szansę być na tej liście. Jak go wpiszą, nasz szlak moderny stanie się bardziej popularny na świecie?

Nie wiem, czy w obecnych czasach lista UNESCO ma taką wartość jak kiedyś, kiedy znajdowało się na niej dużo mniej obiektów. Teraz zgłasza się do wpisu mnóstwo obiektów, ale nawet jeśli znajdą się na tej liście, nie gwarantuje to wzrostu ich popularności. Często bowiem, jak miało to miejsce m. in. w Tarnowskich Górach, problemem staje się brak bazy hotelowej dla przyjeźdźców wszystkich tych, którzy chcieliby zobaczyć miejsce ze słynnej listy światowego dziedzictwa. Moim zdaniem, dla rozwoju turystyki najważniejsze jest konstruowanie odpowiedniej narracji i właśnie dobre zaplecze. Kiedy znajdziemy się w muzeum w Bilbao (Muzeum Guggenheima – hiszpańskie muzeum sztuki współczesnej, mieszczące się w Bilbao, w budynku zaprojektowanym przez Franka O. Gehry'ego – przyp.red.), po zwiedzaniu czeka nas wiele atrakcji, mnóstwo kawiarenek, całe miasto jest świetnie zagospodarowane.

W DRUGIM ŻYCIU PAN PAWEŁ PRZESIADŁ SIĘ NA... TARYFĘ

Przed trzema laty Paweł Brągiel został zaatakowany przez napastnika kamieniami i siekierą. Cudem uniknął śmierci. Zawsze marzył o tym, żeby wozić ludzi po Wiśle taką taksówką, jaka jeździła w serialu Barei „Zmiennicy”. Teraz realizuje swoje marzenie

Jacek Drost

Pamiętacie słynną taksówkę z 15-odcinkowego serialu „Zmiennicy” w reżyserii Stanisława Barei, w którym obśmiewane były absurdy PRL-u? Starsi pewnie doskonale kojarzą żółtego dużego fiata 125 z numerem bocznym 1313 i naklejonymi na drzwiach literami WPT, które były skrótem od nazwy Warszawskie Przedsiębiorstwo Taksówkowe, prowadzonego przez Mieczysława Hryniewicza z dłuższymi wówczas włosami i piękną Ewę Błaszczuk z elegancjami... wąsami. Młodszy niekoniecznie, więc zachęcam do nadrobienia zaległości.

Sposobność ku temu jest doskonała, gdyż bliźniaczo podobna taksówka, również z literami WPT i numerem bocznym 1313, od niedawna kursuje po... Wiśle. To właśnie nią można wybrać się w sentymentalną podróż do czasów słusznie minionych. Za jej kierownicą spotkamy mieszkańca Pawła Brągiela, byłego samorządowca, działacza społecznego, który otarł się o śmierć i, jak sam mówi, dostał drugie życie – w marcowy poranek 2022 roku został przed domem zaatakowany przez napastnika z siekierą.

Osiem ciosów

– Wychodząc rano do pracy, przed domem w Wiśle Łabajowie, gdzie mieszkałem, zostałem napadnięty. Próbowano mnie zabić. Dostałem sześć ciosów dużym kamieniem w twarz oraz otrzymałem dwa uderzenia siekierą do rozłupywania drewna. Napastnika przegonili domownicy i najbliżsi sąsiedzi, którzy zareagowali z narażeniem własnego życia. Przed przyjazdem policji i służb napastnik uciekł. Przybiegli inni sąsiedzi i zaczęła się akcja ratunkowa – wspomina tragiczny dzień pan Paweł.

Tylko dzięki błyskawicznej reakcji innych osób, w tym służb ratunkowych oraz lekarzy, Paweł Brągiel nie przyplacił tego ataku życiem. Z samego zdarzenia nic nie pamięta, późniejszych dni także.

– Byłem ostatnią osobą, która dowiedziała się, co się

stało. Przez miesiąc, do 25 kwietnia, byłem w szpitalu, najpierw na OIOM-ie, później na oddziale otolaryngologii. Długo mnie wybudzano. Przez pierwsze doby to była walka o życie, walka z nadciśnieniem, bo po urazie głowy dostałem ciśnienia między 160 a 240 na 100. Drugiego dnia zaczęły się problemy z oddychaniem, może dlatego, że trzy tygodnie przed tym zdarzeniem przeszedłem COVID, on się odezwał, więc podłączono mnie do respiratora. Walka o moje życie trwała pięć dni, później wszystko zaczęło się stabilizować – zwierzał się na łamach DZ pan Paweł.

Jednak sześć ciosów dużym kamieniem i dwa siekierą zrobiły swoje.

– Mam szczękę złamaną w sześciu miejscach, łącznie z podniebieniem, uszkodzone zatoki szczękowe, nos, przesunięte było oko. Mam też 10 części metalowych w twarzy, czaszkę u góry miałem całkowicie pokiereszowaną. Po tygodniu przeszedłem operację twarzoczaszki w Katowicach, w szpitalu na Francuskiej.

W szpitalu w Bielsku-Białej zajmowano się moimi otwartymi ranami, a po tygodniu, jak już mogli mnie przewieźć, to zostałem przewieziony do Katowic. Tam operacja trwała sześć godzin, brało w niej udział wielu lekarzy, była pani profesor i dzięki nim wyglądam jak wyglądam, żyję jak żyję – opowiadał wiślanin.

Potem była półtoraroczna rehabilitacja rękoma i palcami twarzy przez kolejnego „anioła” Jakuba Pilcha.

Wspominał, że napastnika znał kilka miesięcy, od grudnia 2021 roku. To był Polak. Przyjechał z mamą i psem malamutem z Kanady.

– Jak go poznałem, to na początku mu pomagałem, starałem się znaleźć mu pracę. Nie przyjął tej pomocy. Widywaliśmy się sporadycznie, mówiliśmy sobie „Cześć”. Później zacząłem się izolować od niego, bo wyczuwałem, że coś jest nie tak. Była taka sytuacja, kiedy pierwszy raz go zobaczyłem – wysiadł z auta ze swoją mamą, ja na niego popatrzyłem, oni zapytali o coś i w tym momencie z góry lub ze środka Bóg powie-

NA PASAŻERÓW CZEKAJĄ TAKŻE NIESPODZIANKI. KAŻDY DOSTAJE ŻÓŁTĄ GUMĘ „DONALDA”, A FANI SERIALU „ZMIENNICY” KARTKI NA MIĘSO, PALIWO I SŁODYCZE

dział: „Paweł, uważaj! Będą problemy” – opowiada wiślanin. Faktycznie były...

Pomysł na życie

W trzy lata po feralnym zdarzeniu pan Paweł ma trzecią grupę inwalidzką, jest na rencie. Jednak nie jest wystarczająca na życie, więc jest zmuszony do szukania dodatkowego zarobku. – Dowiedziałem się, że w Powiatowym Urzędzie Pracy w Cieszylinie jest konkurs na dotację z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Pomyślałem, że mógłbym spróbować w nim wystartować – opowiada Paweł Brągiel. Dodaje, że w poprzednim życiu miał dwa niezrealizowane marzenia – jednym z nich było, żeby wozić ludzi po Wiśle

taryfą (nie taksówką, jak mówi, ale właśnie taryfą) taką, jaka była w serialu „Zmiennicy”.

– Z pomocą PFRON udało mi się takie auto kupić. Znalazłem takiego dużego fiata w Pile. Kolega wsiadł w pociąg i przywiózł mi go. Można powiedzieć, że jest on bardzo wierną repliką samochodu ze „Zmienników”. Jedynie kolor siedzeń jest inny, bo w filmie były czar-ne, a u mnie są brązowe, trochę inaczej zamontowane są kierunkowskazy, ale w środku praktycznie nie ma żadnej różnicy – antena na szybie jest zamontowana, wszystkie naklejki też są, a nawet jest długopis i taksometr „Polax 2” – opowiada pan Paweł. Dodaje, że nawet numer boczny 1313 i litery WPT się znalazły, ale w tym przypadku

oznaczają Wiślańskie Przewozy Turystyczne.

– Próbuje nim jeździć. Reakcje są różne. Młodzi ludzie bywają zachwyceni; mówią, że fajna fura. Starsi kojarzą „kancioki” i się uśmiechają. Jest też pewna grupa miłośników filmów z PRL-u, którzy zaglądają do środka, czy wszystko jest na swoim miejscu. I są pod wrażeniem – mówi wiślanin, który obwozi ludzi po Perle Beskidów w koszulce z Levisem Jacka Żyt-kiewicza, głównego bohatera serialu „Zmiennicy”, oraz kurtce jeansowej. Na pasażerów jego taryfy czekają także niespodzianki. Każdy dostaje żółtą gumę „Donald”, przy wydawaniu reszty – banknoty z minionej epoki, a jak ktoś jest grzeczny lub jest fanem „Zmienników”, to może otrzymać nawet... kartki na mięso, słodycze i paliwo.

Przejażdżka po Wiśle

Pan Paweł oferuje kursy okazjonalne po Wiśle, ale jeśli ktoś zażyczy sobie nieco dłuższą przejażdżkę, to też jest taka możliwość. Wystarczy zadzwonić na numer telefonu 72-72-72-185 i wcześniej się umówić. W planach jest też weekend w Gliwicach, w rodzinnym mieście Pawła, więc może będzie okazją dla innych. Można też WPT wynająć na event, imprezę okolicznościową czy rodzinną rocznicę. – Na postojach nie mogę stać, bo nie jestem taksówką, ale jak ktoś zamówi kurs, to podjadę – zapewnia wiślanin.

Cena za przejażdżkę po Perle Beskidów zaczyna się od 50 złotych wwyż; można także skorzystać z opcji VIP-owskiej, oczywiście nieco droższej, ale wówczas można liczyć na poczęstunek kawą fusatą w szklance i wuzetką (niewykluczone, że od przyszłego roku będzie można także delektować się PRL-owskim obiadem – pomidorową z ryżem, mortadellą udającą schabowego z ziemniakami, mizerią i kompotem podanymi na stole nakrytym ceratą). – Chcę zadbać o odpowiedni klimat – podkreśla Paweł Brągiel, choć ze zdrowiem jest ciężko, to udało się odbyć kilka kursów po Wiśle. Liczy, że z czasem będzie ich więcej.



FOT. ARC PAWŁA BRĄGIELA

Paweł Brągiel kupił dużego fiata podobnego do tego z filmu „Zmiennicy”. Zaprasza na przejażdżkę po Wiśle

CHOPIN PRZYJECHAŁ DO PSZCZYZNY, ABY ZAGRAĆ W SALI LUSTRZANEJ PSZCZYŃSKIEGO ZAMKU

Iyrandole rzeczywiście są oryginalne, francuskie. Parkiet pokrywa specjalna wykładzina, a Salę lustrzaną Muzeum Zamkowego, która „gra” paryski salon, oświetlają żarówki imitujące światło świec. Też przywiezione z Paryża. Chociaż sceny do filmu „Chopin, Chopin” Michała Kwiecińskiego kręcono w różnych miejscach w Polsce, Francji czy na Majorce, te w Pszczynie oddają wyjątkowo scenerię historycznego filmu. Realizatorzy od początku byli pod wrażeniem tego miejsca

- Scenografowie nie mieli za dużo pracy, tło mieli gotowe. Ekspozycje wprowadzić nie mogły być użytkowane, ale i tak gotowa sceneria była atutem - mówiła Katarzyna Bazgier, kierowniczka działu marketingu Muzeum Zamkowego w Pszczynie, podczas premierowej projekcji filmu w kinie Kosmos.

Muzealne kapcie, woskowany parkiet i piłeczki tenisowe na sprzęt

Kiedy wejdziemy do zamku i przejdziemy przez wnętrza, możemy odnieść wrażenie, że ostatni właściciel tego miejsca z rodziny Hochbergów, właśnie wstał od biurka i poszedł na jesienny spacer. Zamek w takim kształcie, to efekt ostatniej przebudowy w latach 1870-1876. I od tego czasu praktycznie nic się nie zmieniło.

Dokładnie rok temu, w listopadzie, pojawiła się tu ekipa filmowa produkcji „Chopin, Chopin”. Pierwsze rozmowy na temat wykorzystania pomieszczeń do zdjęć rozpoczęły się już na początku stycznia. Łatwe z pewnością nie były - muzeum ma charakter rezydencjonalny, co oznacza, iż wnętrza i przedmioty nie są odtworzone, ale oryginalne. Od parkietu po pióro. Filmowcy musieli więc przedstawić plan zabezpieczenia i zaakceptować warunki związane z ochroną zabytku.

- W tym czasie przez Muzeum Zamkowe przewinęło się ponad 300 osób, z tego prawie 200 to statyści. Było też dodatkowo 40 osób na zewnątrz z ekipy technicznej. Osiem dni, 83 godziny i 3 dni zdjęciowe - mówiła Katarzyna Bazgier. Mimo naturalnych w tej sytuacji obostrzeń, nie było większych problemów. Ekipa filmowców używała nawet...obuwia zamiennego. Wszystko przez

Chociaż sceny do filmu „Chopin, Chopin” Michała Kwiecińskiego kręcono w różnych miejscach w Polsce, Francji czy na Majorce, te w Pszczynie oddają wyjątkowo scenerię historycznego filmu. Realizatorzy od początku byli pod wrażeniem tego miejsca

Magdalena Nowacka-Goik



W rolę kompozytora w filmie „Chopin, Chopin” wciela się Eryk Kulm. Dzisiaj film wchodzi do kin

parkiet, który pochodzi z XIX wieku. Jest co roku naturalnie woskowany.

Na szczęście zabezpieczenie parkietu idealnie wpisało się w realia epoki. - Wnętrza zamku obrazują koniec XIX i początek XX wieku, a Chopin żył w pierwszej połowie XIX trzeba było się cofnąć o około 50-60 lat. W tamtych czasach nie preferowano czystych parkietów, zazwyczaj były pokryte dywanami lub wykładzinami. Dlatego została zamontowana wykładzina imitująca wzór modny w tamtych czasach - ponad 500 metrów kwadratowych. Widać ją wyraźnie w filmie - opowiadali pracownicy Muzeum Zamkowego.

Po zdjęciach wykładzina została zdjęta, a zwiedzający ponownie mogą podziwiać parkiet w pełni.

- Może wiele osób to dziwi, bo w muzeach od tego się odchodzi,



Sala lustrzana pszczyńskiego zamku jako paryskie salony sprawdziła się w filmie wyśmienicie

ale u nas nadal zwiedzający dostają kapcie. Musimy mieć jednak świadomość, że my w zasadzie chodzimy po ekspozycjach. Parkiet jest podatny na wgniecenia i zarysowania. Dlatego nawet kiedy mamy koncerty, na biletach jest informacja o zakazie wejścia w butach na obcasach - tłumaczył Michał Cyran z działu edukacji Muzeum.

Ekipa miała nie tylko obuwie zamienne, ale też zabezpieczyła stojaki i statywy na lampy za pomocą rozciągniętych piłeczek tenisowych.

Trzysta świec? No way, moi drodzy

Inne elementy Sali lustrzanej idealnie pasują do paryskiego salonu, bo faktycznie jego dawni właściciele sprowadzili je z Francji. Chodzi o żyrandole, a przede wszystkim dwa kryształowe lustra - mające ponad 14 m kw.

Do dziś pozostaje zagadką, z jaką ostrożnością musiano je zabezpieczyć, aby w idealnym stanie trafiły w tamtych latach do Pszczyny. Trudniej było jednak z samym oświetleniem. I tu pracownicy Muzeum, mimo wymogów epoki, musieli postawić veto filmowcom. A poszło o świece. Dużo świec.

- Za czasów Chopina nie było jeszcze elektryczności, a chciano oczywiście stworzyć jak najbardziej autentyczny klimat, zatem realizatorzy wpadli na pomysł, że użyją ponad 300 świec. Ze względu na to, że obiekt jest zabytkowy, zaprotestowaliśmy. Ostatecznie z Francji (znowu z Francji - przyp. red) sprowadzono i wymieniono prawie 200 żarówek na takie, które miały imitować światło świec - zdradza pani Katarzyna.

Przyznaje, że było to na tyle realne, iż faktycznie we wnętrzach panował półmrok i konieczne było nawet używanie laterek-czołówek.

Listopadowy świt, problemy z toaletą i kolejny film

Charakterystyczną odbywała się w Bielsku-Białej. Dwustu statystów, niezależnie od tego gdzie mieszkali, musieli stawić się tam codziennie o piątej rano. Następnie autobusami przewożono ich pod zamek. To był listopad, zimno, padał deszcz. Na północnym dziedzińcu postawiono ogrzewany namiot. Stały też toalety, bo nie korzystano oczywiście z tych zamkowych. Sprawa ludzka, ale mocno uciążliwa przy tej pogodzie i kostiumach. Pójście do toalety stawało się problematyczne. Chociaż były to tylko trzy dni zdjęciowe, nie brakowało dubli i godzinnych oczekiwań. Efekt możemy już oglądać w kinie.

Tymczasem w listopadzie w Muzeum Zamkowym w Pszczynie znowu pojawiają się filmowcy. Muzealnicy od kilku lat sami kręcą tu filmy, inspirowane historią, ale i fabularyzowane. Dwa lata temu powstała „Wigilia u Daisy”, którą można oglądać w internecie. W tym roku powstanie kolejny, tym razem jednak z udziałem zawodowych aktorów, dialogowane i inspirowane konkretną projekcją. Zdjęcia potrwać pięć dni, premiera planowana jest na 10 grudnia w katowickim kinie Rialto. A muzealnicy obiecują, że wkrótce zdradzą więcej szczegółów.

LEO ROJAS W ŻORACH

Wirtuoz fletni Pana wystąpi w niedzielę w jedynym koncercie w Polsce

Oprac. MAKI

W Kinie Na Starówce w Żorach wystąpi w niedzielę, 12 października o godz. 19. gwiazdor muzyki etno i world music Leo Rojas, zwycięzca telewizyjnego „Das Supertalent”, niemieckiej wersji brytyjskiego programu „Mam Talent”. Będzie to jego jedyny koncert w Polsce, organizowany przez Fundację Arte Viva. Początek o godz. 19.

Pochodzący z Ekwadoru artysta gra na fletni Pana i innych południowo-amerykańskich instrumentach dętych. Ma ogromne rzesze fanów na całym świecie. Jego najsłynniejszy wykonywany utwór „El Cóndor Pasa” (Przelatujący kondor) został skomponowany w 1913 roku przez Daniela Alomía Roblesa i jest oparty na melodii ludowej Inków. Muzyka Rojas łączy tradycyjne elementy andyjskie z nowoczesnymi wpływami, co przyciąga różnorodną publiczność. Jest szczególnie znany z gry na flecie andyjskim, zna-



Leo Rojas wystąpi w niedzielę w Żorach

nym również jako fletnia Pana lub zampona (po peruwiańsku).

W żorskim Kinie na Starówce zostanie zaprezentowany specjalny koncert Leo Rojas „Wędrownik dźwięku” z udziałem włoskich muzyków. Wystąpią z nim: Giulio Rocca - perkusja, Matti Carluccio - gitara, Danilo Cacciatore - instrument klawiszowy, Alessio Gaballo - gitara basowa. Koncert poprowadzą: Ewelina Mytych i dr Krzysztof Korwin-Piotrowski, prezes Fundacji Arte Viva. Będzie to jedyny występ Rojas w Polsce w 2025 roku.

Ciekawostką jest fakt, że znany niemiecki producent i autor tekstów Dieter Bohlen pomógł mu w wyprodukowaniu debiutanckiego albumu „Spirit of the Hawk”, który odniósł ogromny sukces i przyniósł mu dwie złote płyty. Obecnie Leo Rojas jest muzykiem o międzynarodowej renomie, z ponad miliardem wyświetleń w Internecie. Teledyski Rojas mają wielomilionową ilość odsłon, o jakiej marzą inni artyści: „El Condor Pasa” 437 milionów, „Der einsame Hirte” 388 milionów, „Circle of Life” 61 milionów.

90 LAT RADIOSTACJI

Od dzisiaj do niedzieli Muzeum w Gliwicach organizuje ciekawe wydarzenia i pokazy

Oprac. MAKI

Jedyna taka na świecie, wieża radiowa wykonana z modrzewiowego drewna, która jest jednym ze znaków rozpoznawczych miasta - jest równocześnie unikatowym zabytkiem techniki, jak i bardzo ważnym świadkiem najnowszej historii. Dotyczy to zarówno początków radia na Śląsku, jak i dramatycznych wydarzeń z historii XX wieku. To właśnie tu w sierpniu 1939 roku rozegrała się prowokacja gliwicka, która stała się jednym z dramatycznych akordów II wojny światowej.

Dziś to miejsce spotkań z historią, techniką i kulturą - i ulubiony punkt spacerów gliwiczanki i turystów.

9 października 1935 roku na wieży zawiśła wiecha. Właśnie ta data stała się pretekstem do tegorocznych obchodów, które organizuje Muzeum w Gliwicach. Wydarzenia będą się odbywać od 10 do 12 października. 10 października, czyli dzisiaj o godz. 16.30 -



Radiostacja gliwicka

otwarcie wystawy plenerowej „100 lat gliwickiej radiofonii”. O godz. 17.00 - panel dyskusyjny „Dziedzictwo Radiostacji” z udziałem historyków, dziennikarzy i pasjonatów. Z kolei o godz. 18.00 zaplanowano pokaz filmu „Operacja Himmler”. 11 października, w sobotę: godz. 16.00 - oprowadzanie kuratorskie po wystawie plenerowej „100 lat gliwickiej radiofonii”. O godz. 17.00 - pokaz filmu „Cień Radiostacji”. 12 października, w niedzielę, o godz. 16.00 - oprowadzanie kuratorskie po Radiostacji.

Godz. 17.00 - pokaz filmu „Der Fall Gleiwitz”. Wszystkie wydarzenia są bezpłatne.

Przypomnijmy, że Muzeum w Gliwicach obchodzi w tym roku 120-lecie. W Willi Caro można oglądać specjalnie przygotowaną rocznicową ekspozycję. Jej kuratorem jest Damian Reclaw. - Warto się wybrać - to okazja, aby spojrzeć na samą instytucję - jej początki, pierwsze katalogi, księgi inwentarzowe, archiwalne fotografie i najważniejsze zabytki z różnych działów - zachęcają gliwiczcy muzealnicy.

REKLAMA

0011399538

REKLAMA

0011412996

CENTRALNY KLUB PACJENTA

III EDYCJA

FUNDACJA
Z sercem do Pacjenta

Województwo
Śląskie

16 października (czwartek)
godz. 10:00-16:30

Superauto.pl
Stadion Śląski
w Chorzowie



Profesor
Andrzej Bochenek

WSTĘP
BEZPŁATNY
ZAPRASZAMY



Mądra Babcia
spotkajmy się
i porozmawiajmy



Zapisz się:
Z sercem
do pacjenta.pl



WYGRAJ
pobyt w
Uzdrowisku
Ustroń

- badania profilaktyczne
- wykłady na temat zdrowia
- porady specjalistów
- warsztaty i spotkania z wyjątkowymi gośćmi

Wójt Gminny Klucze

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia
o II przetargu ustnym (licytacji) na sprzedaż niezabudowanych nieruchomości
w Kwaśniowie Górnym, Gmina Klucze

1. Przedmiotem przetargu jest niezabudowana nieruchomość ujawniona w księdze wieczystej KR10/00079403/3 nr dz.:
- 1874/5 o pow. 0,2000 ha, cena wywoławcza 75.960,00 zł + 23% VAT
2. Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego i sposób zagospodarowania nieruchomości - zgodnie z Uchwałą nr XLIX/305/2017 RADY GMINY KLUCZE z dnia 9 listopada 2017 r. w sprawie uchwalenia częściowej zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Klucze dla wyznaczonego terenu zabudowy letniskowej niskiej intensywności (ML2) w sołectwie Kwaśniów Górny (...) § 20.
1. Wyznacza się teren zabudowy letniskowej niskiej intensywności, oznaczony symbolem 1ML2. 2. Dla terenu, o którym mowa w ust. 1, ustala się następujące przeznaczenie oraz zasady zabudowy i zagospodarowania:
1) Przeznaczenie podstawowe: zabudowa rekreacji indywidualnej; 2) Przeznaczenie dopuszczalne: a) obiekty i urządzenia sportowo-rekreacyjne, w tym place zabaw, b) garaże i budynki gospodarcze, c) zieleni urządzonej, d) obiekty małej architektury, e) komunikacja wewnętrzna, f) parkingi, miejsca postojowe, g) sieci, urządzenia i obiekty infrastruktury technicznej; 3) Parametry i wskaźniki zagospodarowania terenu: a) maksymalny wskaźnik powierzchni zabudowy 20%, b) minimalny wskaźnik powierzchni biologicznie czynnej 70%, c) wskaźnik intensywności zabudowy: - minimalny 0,01, - maksymalny 0,2; d) nieprzekraczalna linia zabudowy zgodnie z rysunkiem planu w odległości 8 m od linii rozgraniczających drogi 1KDD; e) obowiązuje zachowanie odległości budynków od kompleksów leśnych zgodnie z przepisami odrębnymi w zakresie ochrony przeciwpożarowej; (...)
<https://sip.gison.pl/klucze?zoom=16.6&lat=50.39059397435303&lng=19.609338580320827&l=31774,38380,190909,190910,190911&b=20789>
3. Data i miejsce przeprowadzenia II przetargu: 14.11.2025 r. o godz. 10.00 – sala Pustynnego Centrum Informacji w budynku Urzędu Gminy Klucze, ul. Partyzantów 1, 32-310 Klucze.
4. Przystępujący do przetargu zobowiązany jest wnieść wadium w pieniądzu w wysokości do jednej nieruchomości 6.000,00 zł (słownie: sześć tysięcy złotych) w terminie do dnia 12.11.2025 r. włącznie. Za datę wniesienia wadium uważa się dzień, w którym kwota wadium wpłynęła na konto Urzędu Gminy Klucze w Banku Pekao S.A. nr: 48 1240 4748 1111 0000 4868 2084 z podaniem tytułu wpłaty: „Przetarg – nieruchomość w Kwaśniowie Górnym”.

Pełna treść ogłoszenia została podana do publicznej wiadomości przez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Klucze, ul. Partyzantów 1, na stronach Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Klucze oraz na stronie Gminy Klucze www.gmina-klucze.pl.

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy Klucze, ul. Partyzantów 1, 32-310 Klucze, pok. 307, tel. 32 64 28 508 wew. 56.

RAWA BLUES JUŻ JUTRO W SPODKU

Przed nami 43. edycja wydarzenia wymyślnego i organizowanego przez Irka Dudka, słynnego śląskiego bluesmana, impreza przyciąga już kilka pokoleń fanów bluesa

Aleksandra Szatan

Podczas ponad czterdziestu edycji festiwalu, na festiwalowych scenach wystąpiła czołówka bluesowych artystów zarówno z Polski, jak i spoza granic naszego kraju. Festiwal daje przestrzeń zaprezentowania się szerokiej publiczności młodym (ale często już z całkiem okazałym doświadczeniem) zespołom podczas koncertów na małej scenie Rawy Blues. Co ważne, laureat tego konkursu dostaje możliwość kolejnego występu, tym razem już na głównej festiwalowej scenie. Tegoroczna, 43. edycja festiwalu Rawa Blues odbędzie się już jutro, 11 października w katowickim Spodku.

Przypomnijmy, największą gwiazdą imprezy katowickiej będzie Shemekia Copeland. Na głównej scenie wystąpią także Tommy Castro & The Painkillers. Do Katowic powróci

ponadto Eric Sardinas. To amerykański gitarzysta blues-rockowy, urodzony w Fort Lauderdale na Florydzie. Znany ze swojego energetycznego stylu gry i dzikich występów na żywo – podczas których zdarza mu się nawet podpalić gitarę – stał się jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci współczesnego bluesa. Choć Eric jest leworęczny, gra na gitarze jak praworęczny, co wielu krytyków uważa za jeden z czynników kształtujących jego unikalne brzmienie i technikę. Sardinas rozpoczął swoją przygodę z gitarą w wieku sześciu lat, zafascynowany klasycznymi nagraniami bluesmanów Delta, takich jak Charlie Patton, Bukka White, Big Bill Broonzy, Elmore James i Muddy Waters.

W 2002 roku wziął udział w albumie Hey Bo Diddley – A Tribute!, wykonując utwór „Ride On Josephine”. Wkrótce



Eric Sardinas już po raz trzeci zagra na scenie Rawa Blues Festival w katowickim Spodku

potem podpisał kontrakt z wytwórnią Favored Nations, należąca do Steve'a Vaia, a następnie został zaproszony do udziału w jego światowej trasie koncertowej The Real Illusions Tour (2005) jako support.

W 2008 roku ukazał się album Eric Sardinas and Big Motor, który potwierdził jego status jako niepokornego gitarowego showmana. Po dłuższej przerwie, spowodowanej burzliwym trybem życia, w październiku 2023 roku ar-

tysta powrócił z nowym albumem Midnight Junction – surowym, bezkompromisowym i pełnym pasji blues-rockiem.

11 października Eric Sardinas po raz trzeci zagra na scenie Rawa Blues Festival w katowickim Spodku.

Jego wcześniejsze koncerty przyciągnęły tłumy młodych fanów bluesa i rocka, a energia pod sceną była wręcz punkowa. Mamy nadzieję, że i tym razem Eric porwie publiczność do dzikiego tańca – z ogniem, hałasem i bluesem na najwyższych obrotach – podkreślają organizatorzy.

Rawa Blues Festival to tradycyjnie niemal cały dzień grania. Najpierw przed swoją szansą staną wykonawcy, którzy będą mieli okazję zaprezentować się na bocznej scenie (począwszy od godziny 11.00): Caroline & The Lucky Ones, Koher, Krem, Rusty Pine, Vibe Brothers Band. Na scenie głównej pierwsze koncertowe dźwięki pojawią się o godz. 15. Tu z kolei wystąpią: L. R. Pho-

enix, Free Blues Band, Stonage Full Of Sun, Coffee Experiment, Adam Kulisz Blues Session. Festiwalowe koncerty finałowe czekają nas od godz. 18.00. Jak zapowiada Irek Dudek, festiwal ma się zakończyć około godziny 23.00.

Bilety na 43. Rawa Blues Festival można kupić za pośrednictwem sieci sprzedaży Ticketmaster. Kosztują: 129 zł (Strefa Niebieska H,L), 139 zł (Strefa Niebieska J,K), 199 zł (Strefa Czerwona G,K), 219 zł (Strefa Czerwona H,J). Bilety na płytę można kupić w cenie 159 zł, natomiast loża VIP kosztuje 279 zł.

Dzieci do ukończenia 15. roku życia oraz osoby niepełnosprawne, poruszające się na wózkach, są upoważnione do darmowego wejścia na teren festiwalu już od lat.

Jednak festiwal rodzinny, to nie tylko praktyczne udogodnienia, ale także dodatkowe atrakcje, z których mogą skorzystać słuchacze w każdym wieku.

REKLAMA

3911243075

REKLAMA

1111242320



RADIO SILESIA SZUKA: SPECJALISTY DS. REKLAMY!

OBOWIĄZKI

- planowanie kampanii i budowanie relacji z klientami
- nawiązywanie nowych kontaktów i szukanie innowacyjnych rozwiązań

WYMAGANIA

- kreatywność, zaangażowanie, prawo jazdy kat. B
- mile widziane doświadczenie w mediach/reklamie

OFERUJEMY

- podstawa + prowizje
- narzędzia pracy i rozwój zawodowy
- przyjazną atmosferę
- szansę na współtworzenie projektów radiowych

WYŚLIJ CV Z KLAUZULĄ
POD ADRES E-MAIL:
krzysztof.lesniewski@silesia.fm



BARBARA VILLA
centrum zdrowia i rehabilitacji

ZAPRASZAMY NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA. ATRAKCYJNE CENY !!!

WWW.VILLABARBARA.PL

CENTRUM ZDROWIA I REHABILITACJI VILLA BARBARA
ul. Wczasowa 171, 43-384 Jaworze k/ Bielska Białej
tel : 33 817 23 00 • e-mail : info@villabarbara.pl

PORADNIK UBEZPIECZENIE CHOROBY JEST OBOWIĄZKOWE DLA OSÓB ZATRUDNIONYCH NA UMOWĘ O PRACĘ

Za ile dni choroby dostaniesz zasiłek

Jadwiga Jenczelewska
Sosnowiec

Jesień i zima to w naszej strefie klimatycznej okres częstszych i dolegliwych zachorowań. Sprzyjają im gwałtowne zmiany pogody – jednego dnia wysoka temperatura, a następnego chłód, deszcz i wilgoć.

W czasie choroby, potwierdzonej zwolnieniem lekarskim, osoby ubezpieczone mogą liczyć na zasiłek chorobowy. Generalnie – maksymalny okres wypłaty zasiłku chorobowego wynosi 182 dni w roku, ale są wyjątki. Zdarza się, że ten okres zasiłkowy może być dłuższy lub krótszy. Kiedy i kogo dotyczą te przepisy?

Jak długo może trwać L4

Osoby, które podlegają ubezpieczeniu chorobowemu, mogą otrzymać zasiłek chorobowy przez okres trwania niezdolności do pracy, ale nie dłużej niż przez 182 dni, natomiast w przypadku ciąży i gruźlicy – 270 dni.

Inaczej jest w przypadku zasiłku chorobowego po ustaniu ubezpieczenia, np. po rozwiązaniu



FOT. MATERIAŁ PRASOWY/ZUS RYBNIK

Pracownik na zwolnieniu lekarskim musi się zastosować do zaleceń lekarskich, by mieć szansę na pełne wyzdrowienie

umowy o pracę – wtedy chorującemu będzie przysługiwać do 91 dni. Nie dotyczy to osób chorych na gruźlicę lub kobiet niezdolnych do pracy w okresie ciąży.

Ale uwaga! Okres „chorobowego” nie ulega skróceniu również w przypadku niezdolności do pracy powstałej wskutek poddania się niezbędnym badaniom

lekarskim przewidzianym dla kandydatów na dawców komórek, tkanek i narządów oraz zabiegowi pobrania komórek, tkanek i narządów.

Jakiej wysokości jest zasiłek chorobowy

Miesięczny zasiłek chorobowy przysługuje w wysokości:

- 80 procent podstawy wymiaru, w tym także za okres pobytu w szpitalu;

- 100 proc. podstawy wymiaru, także za okres pobytu w szpitalu, jeśli niezdolność do pracy będzie spowodowana m.in.:

- wypadkiem w drodze do pracy lub z pracy;

- wystąpi w czasie ciąży;

- wystąpi wskutek poddania się niezbędnym badaniom lekarskim przewidzianym dla kandydatów na dawców komórek, tkanek i narządów albo zabiegowi pobrania komórek, tkanek i narządów.

Jak wylicza się zasiłek

– Wysokość zasiłku chorobowego zależy od podstawy wymiaru składek. Podstawa obliczana jest z uwzględnieniem średniego wynagrodzenia bądź przychodu z 12 miesięcy poprzedzających miesiąc, w którym powstała niezdolność do pracy. Im wyższe wynagrodzenie, tym wyższe odprowadzone składki, a to przekłada się na wyższy zasiłek chorobowy – mówi Beata Kopczyńska, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS-u w woj. śląskim.

Gdy choroba się wydłuża

Gdy choroba się przedłuża, a limit dni spędzonych „na chorobowym” został wyczerpany, możemy się starać o świadczenie rehabilitacyjne. W tym przypadku nie wystarczy jednak samo zwolnienie lekarskie, ale konieczne jest złożenie wniosku o to świadczenie do ZUS-u wraz z drukiem OL-9 wypisanym przez lekarza prowadzącego.

Świadczenie rehabilitacyjne przysługuje osobie, która po wyczerpaniu okresu zasiłku chorobowego nadal jest chora, a dalsze leczenie lub rehabilitacja dają jej szansę na odzyskanie zdolności do pracy.

Uwaga! Wniosek o świadczenie najlepiej złożyć jeszcze przed zakończeniem okresu pobierania zasiłku chorobowego.

– Świadczenie rehabilitacyjne przysługuje maksymalnie przez 12 miesięcy. Decyzję w tej sprawie podejmuje lekarz orzecznik ZUS-u. Kierując się wiedzą medyczną, stwierdza, czy dalsze leczenie lub rehabilitacja umożliwi w tym czasie odzyskanie zdolności do pracy – tłumaczy Beata Kopczyńska.

WARTO WIEDZIEĆ

- **Jaka jest wysokość świadczenia rehabilitacyjnego i jak się je liczy?**

- Świadczenie rehabilitacyjne wynosi 90 procent podstawy wymiaru zasiłku chorobowego za okres pierwszych trzech miesięcy (90 dni), a w pozostałym okresie – 75 proc.

- Natomiast jeżeli niezdolność do pracy przypada w czasie ciąży albo jest związana z wypadkiem przy pracy lub chorobą zawodową, wynosi 100 procent podstawy (średniej pensji z 12 miesięcy).

- Płatnikiem świadczenia – tak jak w przypadku zasiłku chorobowego – może być albo nasz pracodawca, albo Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

- Co najmniej 6 tygodni przed końcem zasiłku chorobowego należy złożyć wniosek do ZUS-u o świadczenie rehabilitacyjne.

REKLAMA

0011411624

Muzeum Śląskie

16.10.2025-
-15.03.2026

Wystawa o nieprzebranym bogactwie
Jury Krakowsko-Częstochowskiej

Muzeum Śląskie
w Katowicach

JURA

KRAINA BEZ KOŃCA

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Organizacja wystawy „JURA. Kraina bez końca”
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Województwo Śląskie

Muzeum Śląskie w Katowicach jest instytucją kultury Samorządu Województwa Śląskiego współprowadzoną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Muzeum Śląskie
ul. T. Dobrowolskiego 1
40-205 Katowice
tel. 32 779 93 00
www.muzeumslaskie.pl

Patroni medialni:

TVP3 KRAKÓW

TVP I info_

TVP3 KATOWICE

Jedynka POLSKO RADIO

Trójka POLSKO RADIO

Radio Kraków

Polskie Radio Katowice

DZIENNIK ZACHODNI.PL

SŁOWNIK: DUAL, LLANERO, SAFES, SKARN, STAWAK.

ROZWIĄZANIE: MILCZENIE JEST SKARBEM POLITYKI.

REKLAMA

0011407824

OBWIESZCZENIE

O PRZETARGU PISEMNYM NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ PRAWA UŻYTKOWANIA WIECZYSTEGO NIERUCHOMOŚCI

stanowiącej działki ewidencyjne nr 1094/77 i nr 1095/77, obręb 0002 Stara Wieś, położone w województwie śląskim, w powiecie pszczyńskim, w gminie Pszczyna, przy ul. Zbożowej w Pszczynie

1. Informacje ogólne:

Pisemny przetarg nieograniczony nr CRZP/IPO/FA/38/2025 na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości stanowiącej działki ewidencyjne nr 1094/77 i nr 1095/77, obręb 0002 Stara Wieś o łącznej powierzchni 3,3804 ha, położonej w województwie śląskim, w powiecie pszczyńskim, w gminie Pszczyna, przy ul. Zbożowej w Pszczynie, dla której Sąd Rejonowy w Pszczynie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr KA1P/00043162/3, odbywa się zgodnie z przepisami Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 5 października 1993 r. w sprawie zasad organizowania przetargu na sprzedaż środków trwałych przez przedsiębiorstwa państwowe oraz warunków odstąpienia od przetargu (Dz. U. Nr 97, poz. 443) oraz wewnętrznych regulacji Organizatora. Szczegółowe zasady przygotowania i przeprowadzania przetargu określa „Regulamin postępowania w sprawie sprzedaży przez Sieć Badawczą Łukasiewicz – Instytut Przemysłu Organicznego z siedzibą w Warszawie prawa użytkowania wieczystego nieruchomości na podstawie umowy sprzedaży w trybie przetargu pisemnego nieograniczonego”, dostępny na stronie internetowej www.ipo.lukasiewicz.gov.pl.

Warunkiem sprzedaży prawa użytkowania wieczystego nieruchomości – pod rygorem nieważności umowy – jest uzyskanie przez Organizatora przetargu stosownej zgody na podstawie art. 33 ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 21 lutego 2019 r. o Sieci Badawczej Łukasiewicz (Dz. U. z 2024 r. poz. 925). Organizator wystąpi o zgodę do właściwego podmiotu po wyborze Oferenta.

Warunkiem sprzedaży prawa użytkowania wieczystego nieruchomości – pod rygorem nieważności umowy – jest także brak wykonania przez Krajowy Zasób Nieruchomości na rzecz Skarbu Państwa prawa pierwokupu na podstawie przepisu art. 30a ustawy z dnia 20 lipca 2017 r. o Krajowym Zasobie Nieruchomości (Dz.U. z 2024 r., poz. 1026).

1. Organizator przetargu i Sprzedawca

SIEĆ BADAWCZA ŁUKASIEWICZ – INSTYTUT PRZEMYSŁU ORGANICZNEGO z siedzibą w Warszawie i adresem w Warszawie (03-236 Warszawa) przy ulicy Annapol nr 6, KRS: 0000848733, NIP: 5250008577, REGON: 000042613
Tel. +48 22 88 41 200; fax +48 22 811 07 99

1. Miejsce i termin przeprowadzenia przetargu:

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi przez komisję przetargową w siedzibie Organizatora przetargu, adres wskazany w punkcie 2, w pokoju nr 120 bud. XI, w dniu 31.10.2025 r. o godz. 10.30.

Przedmiot przetargu i jego opis:

Przedmiotem przetargu jest sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości stanowiącej działki ewidencyjne nr 1094/77 i nr 1095/77, obręb 0002 Stara Wieś o łącznej powierzchni 3,3804 ha, położonej w województwie śląskim, w powiecie pszczyńskim, w gminie Pszczyna, przy ul. Zbożowej w Pszczynie, dla której Sąd Rejonowy w Pszczynie V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr KA1P/00043162/3.

1. Miejsce i termin, w którym można obejrzeć nieruchomość objętą postępowaniem przetargowym:

Nieruchomość będącą przedmiotem przetargu można obejrzeć w województwie śląskim, w powiecie pszczyńskim, w gminie Pszczyna, przy ul. Zbożowej w Pszczynie, w dni robocze w godzinach od 8.00 do 14.00, od dnia publikacji obwieszczenia, do dnia poprzedzającego termin składania ofert, po uprzednim uzgodnieniu terminu z Panem Adamem Witoszem – nr tel. 781-759-000

1. Cena wywoławcza:

Cena wywoławcza przedmiotu przetargu wynosi łącznie netto 3 778 692,00 zł (słownie: trzy miliony siedemset siedemdziesiąt osiem tysięcy sześćset dziewięćdziesiąt dwa zł). Do ceny netto ustalonej w wyniku przetargu zostanie doliczony dla działki nr 1095/77 podatek VAT w wysokości 23%, a dla działki nr 1094/77 podatek od czynności cywilnoprawnych w wysokości 2%.

W ofercie należy podać łączną cenę nabycia prawa użytkowania wieczystego nieruchomości, w tym także cenę nabycia prawa użytkowania wieczystego za poszczególne działki, tj. działki nr 1094/77 i 1095/77. Decydujące znaczenie będzie miała łączna cena nabycia prawa użytkowania wieczystego nieruchomości. Wysokość postąpienia wynosi 37 787,00 zł (słownie: trzydzieści siedem tysięcy siedemset osiemdziesiąt siedem złotych).

1. Wysokość wadium oraz forma, termin i miejsce jego wniesienia:

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu w wysokości 377 869,20 zł (słownie: trzysta siedemdziesiąt siedem tysięcy osiemset sześćdziesiąt dziewięć i 20/100 złotych) na konto: Bank PEKAO SA.O/ Warszawa, nr: 84 1240 6074 1111 0000 4989 1458 z dopiskiem: „Wadium – przetarg nr CRZP/IPO/FA/38/2025 na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości w Pszczynie”

Wadium należy wnieść przed upływem terminu składania ofert. O dacie wniesienia wadium decyduje data uznania na rachunku bankowym Organizatora.

Po zamknięciu, odwołaniu, unieważnieniu lub zakończeniu przetargu z wynikiem negatywnym wadium zostanie niezwłocznie zwrócone.

Wadium wpłacone przez oferenta, którego oferta zostanie przyjęta, zalicza się na poczet kwoty nabycia prawa użytkowania wieczystego nieruchomości, tytułem zabezpieczenia opłaty za nabycie prawa użytkowania wieczystego nieruchomości. Wadium wpłacone przez oferentów, których oferty nie zostaną przyjęte zostanie zwrócone bezpośrednio po dokonaniu wyboru oferty.

Wadium przepada na rzecz Organizatora, jeżeli zawarcie warunkowej umowy sprzedaży we wskazanym terminie i miejscu stało się niemożliwe z przyczyn leżących po stronie Oferenta.

Wadium przepada na rzecz Organizatora, jeżeli oferent, którego oferta zostanie przyjęta, uchyli się od zawarcia umowy.

Wadium przepada na rzecz Organizatora, jeżeli żaden z uczestników przetargu nie zaoferuje ceny nabycia prawa użytkowania wieczystego nieruchomości równej co najmniej cenie wywoławczej.

1. Termin, miejsce i tryb złożenia oferty oraz okres, w którym oferta jest wiążąca:

Ofertę należy złożyć w zaklejonej, nieprzezroczystej kopercie. Koperta musi być zaadresowana wg poniższego wzoru:
Sieć Badawcza Łukasiewicz – Instytut Przemysłu Organicznego
ul. Annapol 6
03-236 Warszawa
„Oferta w pisemnym przetargu nr CRZP/IPO/FA/38/2025 na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości w Pszczynie”
Nie otwierać przed dniem 31.10.2025 r. godz. 10.30
Treść oferty musi odpowiadać wymogom Regulaminu i obejmować Oświadczenie, będące załącznikiem do Regulaminu.
Regulamin przetargu wraz z załącznikami oraz wzór warunkowej umowy sprzedaży zostały zamieszczone na stronie internetowej: www.ipo.lukasiewicz.gov.pl. Regulamin zawiera w szczególności informacje o wymaganych od oferenta danych, oświadczeniach i dokumentach.
Oferty pisemne należy składać w siedzibie Organizatora przetargu w Sekretariacie Dyrektora w dni robocze w godz. 9.00-14.00, lub przesłać pocztą na adres wyżej wskazany, nie później jednak niż do dnia 31.10.2025 r. do godz. 10.00. Decydujące znaczenie dla oceny zachowania powyższego terminu ma data i godzina wpływu oferty do siedziby Organizatora przetargu.
Termin związania ofertą Organizator przetargu określa na 3 miesiące od dnia jej ogłoszenia.
Organizator zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu, zamknięcia go w całości lub części w każdym czasie, a także zamknięcia przetargu bez dokonania wyboru oferty.

REKLAMA

0011376219





Dom Seniora AMAZONKA

Oferujemy:

- pobyty długoterminowe,
- pobyty rekonwalescencyjne,
- pobyty wypoczynkowe.

*Zamieszkać w komfortowym
Domu Seniora Amazonka!*

**Lokalizacja: Prudnicka 4, Moszna
(woj. opolskie)**

Tel. 515 078 002
E-mail: repcja@assistanca.pl
www.domsenioraamazonka.pl

REKLAMA

0011412739



Prezydent Miasta Siemianowice Śląskie

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami
(jednolity tekst: Dz. U. z 2024 poz. 1145)

informuje, że

w dniu **10 października 2025 r.** na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Siemianowicach Śląskich przy ulicy Jana Pawła II nr 10 oraz na stronie internetowej Urzędu Miasta www.siemianowice.pl umieszczone zostały **wykazy** lokali mieszkalnych i użytkowych przeznaczonych do zbycia na rzecz najemców oraz lokalu mieszkalnego przeznaczonego do zbycia w drodze przetargu ustnego nieograniczonego.

REKLAMA

3911243095

Menopauza

To nie koniec. To Twój nowy początek!

„OdNowa”. Spotkanie Dedykowane Kobietom
17 października, godz. 17:30
Cavatina Hall, ul. Dworkowa 2, Bielsko-Biała



Województwo
Śląskie





eprasa.pl 29727af33b

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 32 420 73 74

Przez internet: ibo.polskapress.pl E-mailen: ogloszenia@dz.com.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

SKUP udziałów w nieruchomościach. Tel. 884 308 046, www.solidnyskup.pl

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

WYNAJMĘ pokój z dostępem do kuchni, do łazienki i pralni, TV 40" i internet w cenie - 850zł/ os. za miesiąc, Chorzów, Będzin i Mysłowice, tel., 888-197-088

DOMY - SPRZEDAM

SPRZEDAM dom Istebna 108m², działka 13 arów - 790 tys. zł, 601-278-086

POŚREDNICTWO

SKUP NIERUCHOMOŚCI :DOMÓW, MIESZKAŃ, DZIAŁEK, INNYCH. Kupujemy za gotówkę również z zadłużeniami, komornikiem i problemami prawnymi, tel.602552099, ul. 3 Maja 9 Bielsko-Biała

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI i wszelkie starocie - od igły po szafę kupię - 660-35-35-35

SKUP antyków, szkło, zegary, inne. Tel.: 662-941-776.

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

ABSOLUTNIE wszystkie marki, płacimy najwięcej! Dojazd, własny transport 509-796-001, 798-835-341

AUTOSKUP osobowe, dostawcze (stan obojętny) Dojazd, gotówka 602-871-305, 515-274-430 Własny transport

Autoskup, wszystkie 515274430

AUTOŻŁOMOWANIE 602-871-305

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

SPŁACIMY Twoje chwilówki i inne długi, zamienimy na jedną niską ratę, 20 lat doświadczenia 733-556-449

SZYBKIE kredyty 733-341-167

TANIE POŻYCZKI, kredyty dla zadłużonych, konsolidacyjne, gotówkowe, również na spłatę komornika, długów, ze złym BIK ODSZKODOWANIA, pomoc prawna przy szkodach majątkowych, osobowych, komunikacyjnych, tel.602552099, ul.3 Maja 9 Bielsko-Biała

USŁUGI PRAWNE

SPRAWDZENIE bezpłatne umów kredytowych bieżących i wcześniejszych, wyliczymy należny zwrot pieniędzy od banku, duże korzyści finansowe dla Ciebie, pozbadź się wszystkich kosztów kredytu. Sankcja kredytu darmowego umożliwia odzyskanie wszystkich kosztów kredytu, tel. 602 552 099, ul.3 Maja 9 Bielsko-Biała

UPADŁOŚĆ KONSUMENCKA, pomoc prawna w całkowitym zlikwidowaniu i anulowaniu wszystkich długów, ochrona prawna przed agresywnymi windykatorami. Bezpłatna analiza i konsultacje. Sporządzanie wniosków, reprezentacja, tel.602552099, ul.3 Maja 9 Bielsko-Biała

Praca

ZATRUDNIĘ

Niemiecka firma zatrudni do regipsów. 0049 170 540 50 90.

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Czechowice-Dziedzice tel. 604 630 556

OCHRONNA z gr. niepełnosprawności Gliwice/Zabrze tel. 604 630 556

SERWIS sprząający gr. niepełnosprawności Częstochowa tel. 604 630 556

SERWIS sprząający z gr. niepełnosprawności Dąbrowa Górnicza tel. 604 630 556

SERWIS sprząający z gr. niepełnosprawności Psar/Gródków tel. 668 085 925

SOSNOWIEC - złotą rączkę zatrudnię. Tel.: 662-941-776.

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY - docieplanie stropodachów, krycie papą termozgrzewalną, rynny, kominy, obróbki blacharskie (25 lat na rynku) Tel. (32)206-71-55, 501-404-612 www.termo-dach.pl

DACHY kompleksowo, obróbki, papy termozgrzew. "Golkar" 602-500-103

USŁUGI cięcie złomu tel. 696-336-472.

OGRODNICZE

USŁUGI koszenie trawy, przycinka drzew, tel.: 696-336-472.

PORZĄDKOWE

CZYSZCZENIE wykładzin, tapicerek, dywanów. Solidnie! Tel.: 606-274-056.

PRZEPROWADZKI

A-Z Przeprowadzki+Ekipa: 504709047

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

"ROME0" oferty matrym. 502 363 127

70 latek z Zagłębia spokojny uczciwy, abstynent, niezależny finansowo, energiczny, bez zobowiązań pozna spokojną, samotną, cichą Panią, średniego wzrostu, do 70 lat, mieszkająca w Zagłębiu. Cel towarzysko - matrymonialny, 509-481-985

PANNA, 52 l., szuka kawalera lub wdowca, samotnie mieszkającego i zmotoryzowanego, bez nałogów, do przyjaźni i wspierania się wzajemnie na resztę życia. Tylko z okolic Zatora, Oświęcimia, tel.: 730-741-676.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki, porcelanę: 660-482-319.

SPAWARKI transformatorowe i wirowe oraz silniki kupię, mogą być uszkodzone. Dobre ceny. Odbiór własnym transportem, 696-336-472.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

Usługi pogrzebowe

0011232402

POGOTOWIE POGRZEBOWE
KATOWICKIE CMĘTARZE
KOMUNALNE
ul. Murckowska 9, Katowice
Całodobowo:
32-255 15 51, 607 399 321
www.kck.katowice.pl

0011412779

Szczere wyrazy współczucia z powodu śmierci



Ojca

Wojciechowi Kozłowskiemu
i Rodzinie

składają

Dyrekcja, Pracownicy i Współpracownicy
z Telewizji Katowice



Szczere wyrazy współczucia
z powodu śmierci



Mamy

Iwonie Sobczyk i Rodzinie

składają

Dyrekcja, Pracownicy i Współpracownicy
z Telewizji Katowice



0011413012

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Kazimierza Woźniczki

Radnego Rady Miejskiej w latach 1998 - 2018,
Wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej
w latach 2002-2014,
wieloletniego Prezesa Spółdzielni Kółek Rolniczych
Dąbrowa Górnicza,
doświadczzonego Samorządowca, dobrego Człowieka.



Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy współczucia.

Marcin Bazylak
Prezydent Miasta Dąbrowa Górnicza
wraz ze Współpracownikami

0011412985

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Kazimierza Woźniczki

wspaniałego człowieka, wybitnego samorządowca,
ciekawego świata i pełnego energii,
mocno zaangażowanego w sprawy lokalnej społeczności,
radnego III-VII kadencji Rady Miejskiej
w Dąbrowie Górniczej.
Wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej IV-VI kadencji,
wieloletniego prezesa Spółdzielni Kółek Rolniczych
w Dąbrowie Górniczej.



Rodzinie oraz Bliskim Zmarłego

najszczerze wyrazy współczucia
składają

Marta Bobrowska-Juroff
Przewodnicząca Rady Miejskiej
Radni Rady Miejskiej
w Dąbrowie Górniczej

REKLAMA

0011410295



Minister
Finansów i Gospodarki

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 49 § 1 i 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 572, z późn. zm.) oraz art. 11f ust. 3 i 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 311), a także art. 72 ust. 6 w zw. z art. 72 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112, z późn. zm.),

Minister Finansów i Gospodarki

zawiadamia, że wydał decyzję z dnia 16 września 2025 r., znak: DLI-II.7621.24.2023.AZ.15, uchylającą w części i orzekającą w tym zakresie co do istoty sprawy, a w pozostałej części utrzymującą w mocy decyzję Wojewody Śląskiego Nr 4/2023/ZRID z dnia 23 marca 2023 r., znak: IFXIII.7820.24.2022, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Budowa mostu nad rzeką Odra w ciągu drogi wojewódzkiej nr 421 – dokumentacja projektowa wraz z pełnieniem nadzoru autorskiego”.

Z treścią decyzji Ministra Finansów i Gospodarki z dnia 16 września 2025 r. wraz z załącznikami oraz aktami sprawy można zapoznać się w Ministerstwie Rozwoju i Technologii w Warszawie, ul. Chałubińskiego 4/6, we wtorki, czwartki i piątki, w godzinach od 10.00 do 14.30, po wcześniejszym umówieniu się telefonicznie pod numerem telefonu (22) 323 40 70 – od poniedziałku do piątku w godzinach 10:00 – 14:30, jak również z treścią ww. decyzji (bez załączników) – w Biuletynie Informacji Publicznej Ministerstwa Rozwoju i Technologii pod adresem: <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/obwieszczenia-decyzje-komunikaty>, oraz w urzędach gmin właściwych ze względu na przebieg drogi, tj. w Urzędzie Gminy Nędza oraz w Urzędzie Gminy Rudnik.

Jednocześnie informuję, że właściwym w przedmiotowej sprawie - stosownie do treści rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 25 lipca 2025 r. w sprawie szczegółowego zakresu działania Ministra Finansów i Gospodarki (Dz.U. z 2025 r. poz. 997) - jest obecnie Minister Finansów i Gospodarki. Natomiast zgodnie § 1 ust. 4 pkt 1 lit. a i b ww. rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 25 lipca 2025 r. obsługę Ministra Finansów i Gospodarki zapewnia Ministerstwo Rozwoju i Technologii w zakresie działań administracji rządowej: budownictwo, planowanie i zagospodarowanie przestrzenne oraz mieszkalnictwo; gospodarka. Data publikacji obwieszczenia i treści decyzji: 10 października 2025 r.

Rafał Musioł
Męski Punkt Widzenia



JAN FURTOK PATRZY Z GÓRY I CZEKA...

W lutym 2024 roku, podczas wielkiej gali 60-lecia GKS Katowice ówczesny prezes klubu Krzysztof Nowak publicznie, ze sceny, zaproponował, by nowy stadion nosił imię Jana Furtoka (ku dużej irytacji prezydenta Marcina Krupy chcącego zapewne wystąpić z podobnym apelem jako pierwszy). Wspomniany legendarny piłkarz, po ciężkiej chorobie, zmarł dziewięć miesięcy później. Obiekt przy Nowej Bukowej został otwarty 30 marca 2025. Realizacja przedstawionej rok wcześniej idei miała nastąpić lada moment. I co? I nic. Co prawda pojawiła się nawet pewna koncepcja dotycząca meczu z Eintrachtem lub HSV, ale proponowany termin był całkowicie nierealny i świadczący o słabej orientacji pomysłodawców.

Co więc dziś słysząc z oficjalnym nadaniem imienia. Zamiast spekulować najlepiej sprawdzić u źródła, a właściwie źródeł, bo akurat w Katowicach informacja jest „dywersyfikowana”. Na wszelki wypadek wysłałem więc stosowne zapytanie do samej Areny, która nawiasem mówiąc nie ma ani rzecznika, ani jasnego systemu komunikacji, do Katowickiej Agencji Wydawniczej, zajmującej się „wizerunkiem miasta Katowice i należących do niego spółek, oraz do Urzędu Miasta.

Czas płynął, ale odpowiedź w końcu nadeszła. Z Urzędu, spod ręki rzeczniczki, ale firmowana przez wiceprezydenta Waldemara Bojaruna. Ponieważ

korespondencja ma charakter oficjalny, pozwolę ją sobie zacytować w całości i pisowni oryginalnej: „Są takie plany, potwierdzam. O terminie poinformujemy we właściwym czasie, z odpowiednim wyprzedzeniem. Cieszy nas to, że Pan Redaktor jest zainteresowany tym tematem, co zapewne wynika z faktu, iż darzy zarówno Znamienitego Piłkarza sp. Jana Furtoka, jak i cały klub GKS, a także zaangażowanie Miasta w organizację takich wyjątkowych wydarzeń sportowych, wielkim szacunkiem”. Przyznacie Państwo, że odpowiedź ta jest finezyjna niczym szermiercza finta? No cóż, nie pozostało mi nic innego jak zrewanżować się podobną subtelnością w postaci zapewnienia, że „mój szacunek jest absolutnie proporcjonalny do okresów oczekiwania na udzielenie odpowiedzi i ich konkretności”.

Medialne kulisy być może nie są dla Państwa najistotniejsze, tym niemniej sądzę, że w tym przypadku warto odświeżyć. Chociażby dlatego, by kibice, którzy przed każdym meczem skandują nazwisko Jana Furtoka jako nieśmiertelnego piłkarza swojej drużyny i poświęcają mu dziewiątą (od numeru na koszulce) minutę każdego spotkania, wiedzieli jak wygląda sytuacja. A zainteresowanie jest oczywiste. Nie przez przypadek przecież w rozstrzygniętym kilkanaście dni temu budżecie obywatelskim tak duże uznanie znalazła budowa pomnika ikony klubu. ©©

PIŁKA NOŻNA MECZ LEGEND NA SUPERAUTO.PL STADIONIE ŚLĄSKIM

Lukas Podolski znów zagra dla reprezentacji Niemiec



Lukas Podolski (z lewej dyrektor Stadionu Śląskiego Adam Strzyżewski), będzie jedną z gwiazd niedzielnego meczu

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

W niedzielę o godzinie 15 w Kotle Czarownic dojdzie do niezwykle wydarzenia. Biało-Czerwonych po latach znów poprowadzi trener Jerzy Engel i to w swoim słynnym płaszczu.

To kolejny mecz wspomnień na Superauto.pl Stadionie Śląskim. Po występie Ronaldinho w najbliższą niedzielę w Kotle Czarownic odbędzie się spotkanie legend Polski i Niemiec. Biało-Czerwonych poprowadzi Jerzy Engel, który wygrywając w Chorzowie z Norwegią świętował z kadrą awans do finałów mistrzostw świata w 2002 roku.

- Te reprezentacje nie nazywają się oldboyami tylko reprezentacjami Retro z piłkarzami w wieku 50+, ale dopuszczamy też 45+. Nasza w tym roku zagrała już takie mecze w Meksyku na wyjeździe i Retro Barceloną w Polsce, oba wygraliśmy. Jak widać poważnie przygotowujemy się do tego wydarzenia - zapowiadał były selekcjoner.

W jego kadrze znaleźli się bramkarze Adam Matysek, Jerzy Dudek, Radosław Majdan oraz piłkarze Michał Żewłakow, Jacek Bąk, Jakub Wawrzyniak, Marcin Wasilewski, Marcin Baszczyński, Tomasz Kłos, Marek Koźmiński, Arkadiusz Głowacki, Piotr Świerczewski, Arkadiusz Radomski, Jacek Krzyniowski, Sebastian Miła, Kamol Kosowski, Artur

Wichniarek, Maciej Żurawski i Radosław Gilewicz.

Piłkarze wystosowali już do selekcjonera prośbę, by pojawił się w płaszczu, a więc elemencie garderoby, który przed laty stał się amuletem Biało-Czerwonych.

Niemcy - prowadzeni przez Markusa Babbela, byłego piłkarza Bayernu Monachium i Liverpoolu - zapowiadają, że na ich liście znajdują się m.in. Lothar Matthäus, Dietmar Hamann, Roman Weidenfeller i Oliver Neuville. A także Lukas Podolski, którego występ z pewnością przyciągnie kibiców nie tylko z Zabrza.

- Mecze przeciwko Polsce zawsze są fajne, graliśmy w kilku, strzelałem gole. Zawsze towa-

rzyszyła im świetna atmosfera. Teraz też będzie fajna zabawa przed meczem, po meczu i na boisku - zapowiada mistrz świata z 2014 roku.

Dla kibiców przygotowano sporo atrakcji. Dwudziestu dwóch szczęśliwców będzie miało szansę na zdobycie piłek z autografami zawodników, pojawi się też opcja, by wziąć udział w serii rzutów karnych strzelanych słynnym przed laty bramkarzom. Zawodnicy będą również rozdawać autografy i pozo-

Bilety w cenach 60, 80 i 110 złotych można kupować przez stronę legendynaslaskim.pl.

Transmisję z niedzielnego meczu legend przeprowadzi TVP2 i TVP Sport. ©©

Piłkarz Górnika wybrał kadrę Biało-Czerwonych

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

PIŁKA NOŻNA. Dziś o godz. 18 nasza młodzieżówka zagra w Katowicach z Czarnogórą w eliminacjach MME.

Marcel Łubik jest pewnym punktem lidera PKO Ekstraklasy. 21-letni bramkarz Górnika wystąpił we wszystkich 11 meczach ligowych zabranych w tym sezonie od pierwszej do ostatniej minuty i w czterech z nich zachował czyste konto. Piłkarz czeka na debiut w młodzieżowej reprezentacji

Polski, do której powołał go Jerzy Brzęczek. Może to nastąpić już w piątkowym spotkaniu młodzieżówki z Czarnogórą, które zostanie rozegrane na Arenie Katowice.

Co ciekawe w przypadku Łubika w grę wchodziły występy nie tylko w polskich barwach.

- Miałem kontakt z trenerem bramkarzy reprezentacji Niemiec U-21, ale powiedziałem mu, że jeśli dostanę powołanie do reprezentacji Polski, to Polska jest moim pierwszym wyborem - powiedział Łubik w rozmowie z Canal+.



Marcel Łubik zagrał już 11 meczów w Górniku Zabrze

Łubik może występować nie tylko w kadrze Polski i Niemiec, ale także Turcji. Matka młodego bramkarza jest bowiem Polką, a ojciec Turkiem. Urodzony w Nowogardzie zawodnik jako dziecko wyjechał do Niemiec i tam spędził 16 lat życia. Swoją piłkarską przygodę zaczynał w FC Augsburg, z którym wciąż ma ważny kontrakt. W poprzednim sezonie był wypożyczony do GKS Tychy. Latem przeniósł się do Górnika. Po zakończeniu obecnych rozgrywek 21-latek zamierza wrócić do Bawarii i powalczyć o miejsce w składzie ekipy Bundesligi. ©©

Pierwsza wygrana GKS Tychy

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

HOKEJ NA LODZIE. Mistrzowie Polski pokonali na wyjeździe KAC Klagenfurt 4:1 w CHL.

W swoim piątym meczu w Hokejowej Lidze Mistrzów GKS Tychy odniósł pierwsze zwycięstwo. O swoim sukcesie podopieczni Pekki Tirkkonena przesądziła w końcówce spotkania.

Mistrzowie Polski wspierani w Austrii przez grupę swoich kibiców wszystkie gole strzelili w III tercji. Tyszanie w okresie

gry w przewadze strzelili dwa gole wykorzystując fakt, że w CHL po zdobyciu bramki kara nie jest anulowana. W odstępie 26 sekund do siatki trafili Valtteri Kakkonen i Mark Viitanen. Ich wygraną strzałem do pustej bramki w ostatniej minucie przypieczętował Matias Lehtonen. Reprezentacyjny bramkarz GKS Tomas Fucik, który obronił aż 35 strzałów rywali. ©©

HOKEJOWA LIGA MISTRZÓW
● KAC Klagenfurt - GKS Tychy 1:4 (0:0, 1:0, 0:4) 1:0 Nicholas Petersen (40), 1:1 Mark Viitanen (50), 1:2 Valtteri Kakkonen (56), 1:3 Mark Viitanen (56), 1:4 Matias Lehtonen (60).

W niedzielę w Kownie koniecznie trzeba wygrać

Bartosz Głęb
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Reprezentacja Polski w niedzielę zagra na wyjeździe z Litwą w szóstym meczu eliminacji MŚ 2026. Zdecydowanym faworytem rywalizacji są oczywiście Biało-Czerwoni.

Podopieczni Jana Urbana we wrześniu zaprezentowali się bardzo dobrze w wyjazdowej rywalizacji przeciwko Oranje oraz

w pojedynku na Stadionie Śląskim z Finlandią. Remis i zwycięstwo przywróciły nadzieje na awans do przyszłorocznego turnieju, który zostanie rozegrany w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Meksyku.

Teraz chyba nikt sobie nie wyobraża, że Biało-Czerwoni stracą punkty w rywalizacji z zespołem, który plasuje się dopiero na 145. miejscu w rankingu FIFA. Trzeba jednak przypomnieć, że w marcowej inauguracji eliminacji MŚ 2026 zespół

prowadzony wówczas jeszcze przez Michała Probierza szczęśliwie wygrał na stadionie PGE Narodowy tylko 1:0 po голу Roberta Lewandowskiego w 81. minucie.

W Kownie spotkanie z pewnością do najłatwiejszych należeć nie będzie, ale trzeba sobie jasno powiedzieć. Jeśli Polacy będą mieli problemy w meczu wyjazdowym z Litwą, raczej nie mają czego szukać na przyszłorocznym mundialu w Ameryce Południowej.

W kadrze Litwy na mecz z Polską nie ma żadnego zawodnika grającego w Polsce, ale są tacy, którzy w przeszłości grali w Ekstraklasie. Znalazł się w niej między innymi pomocnik Paulius Golubickas, który wiosną spędził na wypożyczeniu w Radomiaku Radom. Może zagrać też Fedor Černych, czyli w przeszłości gwiazdor Jagiellonii Białystok. Napastnik miał też epizod w Górniku Łęczna.

Po raz ostatni reprezentacja Polski zagrała w Kownie

w marcu 2011 roku. Wtedy Biało-Czerwoni przegrali w meczu towarzyskim 0:2. W podstawowym składzie na tamto spotkanie wyszedł grający wtedy jeszcze w Borussii Dortmund Robert Lewandowski, a w drugiej połowie na placu gry pojawił się reprezentujący wówczas barwy tureckiego Sivassporu Kamil Grosicki, zmieniając Adriana Mierzejewskiego.

Transmisję z meczu Litwa - Polska będzie można oglądać

za darmo w niedzielę od godziny 20:45 na kanałach TVP1 oraz TVP Sport. Studio przedmeczowe na tej drugiej antenie rozpocznie się już o godzinie 18:45. Spotkanie prosto z trybun stadionu w Kownie skomentują Jacek Laskowski i Grzegorz Mielcarski.

Stream w internecie z meczu eliminacji MŚ 2026 będzie można obejrzeć bez opłat na stronie sport.tvp.pl oraz w aplikacji TVP Sport.

©P

Donatas Vencevicius: Jan Urban to super trener i świetny człowiek

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Donatas Vencevicius ma sporo związków z Polską. Grał w Polonii Warszawa i Górniku Łęczna, a także udzielał się w roli szkoleniowca. Rozmawiamy z nim przed meczem Polska - Litwa.

Jak oceniasz szanse Litwy w rewanżu eliminacji mistrzostw świata 2026 z Polską?

Litwie lepiej gra się z lepszymi zespołami, niedawno powalczyła z Holandią, w marcu postawiła się Polsce, urwała punkty Finlandii, pamiętamy wcześniejsze nieule potyczki z Węgrami i Serbami. W takich meczach bazujemy na obronie i kontratakach, ale nie ma się co oszukiwać - Polska jest zdecydowanym faworytem, a o różnicy potencjałów piłkarskich nie ma nawet co wspominać. Byłem na pierwszym meczu Polski z Litwą w tych kwalifikacjach i muszę przyznać, że nie widziałem waszego gorszego występu. Pod wodzą Jana Urbana zmienił się obraz waszej reprezentacji, nowy selekcjoner dał zespołowi energię, przebudził go. Byłem kiedyś na stażu u niego w klubie i muszę przyznać, że to super trener i człowiek z silną osobowością. Jego styl bycia jest ujmujący, piłkarze pójda za nim w ogień. Już wrześniowe mecze z Holandią i Finlandią pokazały, że Polska znów obrała dobry kurs.

Świadectwem postępów litewskiej kadry jest osoba Gvidasa Gineitisa?

To pomocnik odgrywający poważną rolę w Torino - dobrym klubie, umiemy grać w piłkę. Litwa potrzebuje takich kilku, ale cieszymy się z niego bardzo i liczymy, że inni będą czynić postępy. Nasza piłka, mimo wielu problemów, szczególnie

związanych z infrastrukturą się rozwija, na pewno jednak szkoda, że żaden z klubów nie zakwalifikował się do fazy ligowej europejskich pucharów. Liczyliśmy zwłaszcza na Žalgiris Wilno. Polska to inny świat - wspaniała frekwencja na znakomitych stadionach, kapitalna otoczka wokół piłki. Miło patrzeć jak się to u was rozwija, obecnie infrastruktury zazdrości wam wiele krajów świata.

Masz dużo związków z Polską, a czy za szczególnie uważasz, że zadebiutowałeś w reprezentacji Litwy z meczu w Ostrowcu Świętokrzyskim?

Nie zapomnę podróży autokarem przez całą noc, przybyliśmy do Ostrowca nad ranem, by zmierzyć się z silną wówczas personalnie Polską z Romanem Koseckim, Andrzejem Jusko-wiakiem, Tomaszem Wałdochem. Nie mieliśmy w tym spotkaniu nic do powiedzenia, ale cieszyłem się niesamowicie z debiutu w barwach ojczyzny, która niedługo wcześniej odzyskała niepodległość. Dla mnie występy w reprezentacji Litwy były sprawą honoru, na spotkanie z Portugalią w 2004 roku udałem się, gdy rodziła mi się córka. Selekcjoner był mi gotów dać wolne, ale żona powiedziała, że bym jechał i jej posłuchałem. Zdobyłem z karnego gola i miałem możliwość zmierzenia się z plejadą gwiazd - z Luisem Figo i Rui Costą na czele, a z ławki wszedł niezniszczalny Cristiano Ronaldo. W kadrze strzeliłem dwa gole, oba znanym golkeeperom - Jensowi Martinowi Knudsenowi z Wysp Owczych, który zasłynął bronią w wełnianej czapce i tym, że przyczynił się do sensacyjnej wygranej z Austrią w 1990 roku oraz Ricardo, wicemistrzowi Europy z 2004 roku. Mecz z Polską obejrzał na żywo w Kownie. ©P

REKLAMA

0011413365

ALUPROF **selt**
by ALUPROF

PANUJ NAD KLIMATEM
PANUJ NAD KOSZTAMI

OKNA | DRZWI | FASADY | OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE | PERGOLE

AMBASADOR
Szymon Marciniak

ALUPROF
GRAMY FAIR
z NATURA

www.aluprof.com/dom

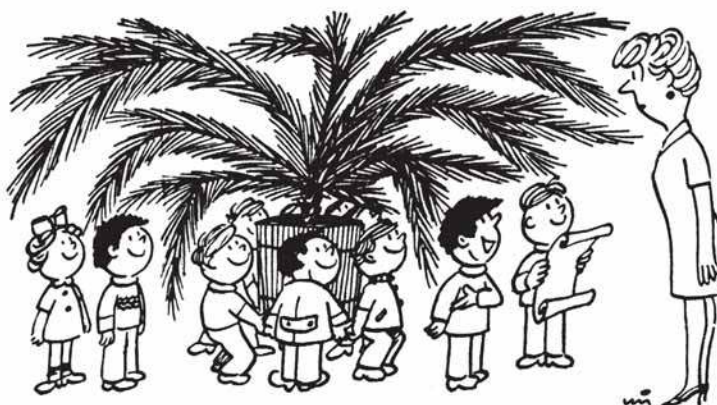
ZTEKI GWIDONA MIKLASZEWSKIEGO NA DOBRY HUMOR



Tata też nie umiał rozwiązać tego zadania z pociągami i stacjami A i B, bo my jeździmy tylko samochodem...



Ten kryminał w telewizji tak się wczoraj późno skończył!



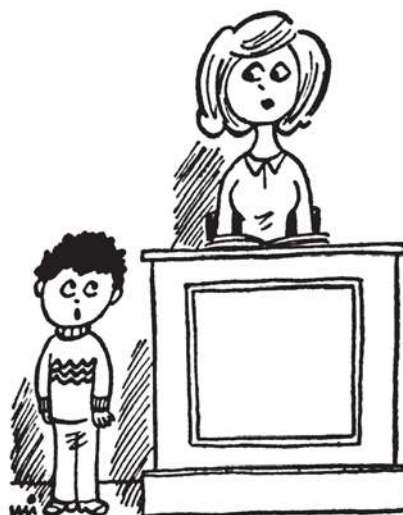
Chcieliśmy Pani kupić goździki, ale w kwaciarni było już tylko to!



Tato, dziś o 6 jest zebranie koła rodzicielskiego - będziesz tylko ty, nasz wychowawca i pan dyrektor...



Co ma znaczyć ten dopisek pod twoim wypracowaniem: „Wszystkie prawa zastrzeżone”?



Nie mogłem napisać wypracowania, bo przez całe popołudnie musiałem myśleć o pani!

HOROSKOP



Wodnik (20.01 - 18.02)

Czas działać! Horoskop dzienny mówi, że odwaga przyniesie sukces, ale trzeba też słuchać intuicji i serca.



Ryby (19.02 - 20.03)

Zaufaj cierpliwości. Horoskop na dziś zapowiada, że twoje starania w końcu zaowocują, a harmonia wróci do codzienności.



Baran (21.03 - 19.04)

Nie bój się zmian. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nowa znajomość lub projekt przyniosą świeżą energię.



Byk (20.04 - 20.05)

Uporządkuj emocje, zanim ruszysz dalej. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że dom i bliscy dadzą ci spokój, jakiego potrzebujesz.



Bliznieta (21.05 - 21.06)

Twoja charyzma rozbłyśnie! Horoskop na dziś radzi śmiało prezentować pomysły. Uznanie jest na wyciągnięcie ręki.



Rak (22.06 - 22.07)

Zadbaj o zdrowie i balans. Horoskop dzienny radzi perfekcjonizm odłożyć na bok. Znajdziesz dzięki temu radość w codzienności.



Lew (23.07 - 22.08)

Unikaj dzisiaj drażliwych tematów. Horoskop wyraźnie ostrzega, że podejmowanie ich może zakończyć się sporą awanturą.



Panna (23.08 - 22.09)

Zaufaj przemianie — coś się kończy, by coś lepszego mogło się zacząć. Horoskop na dziś wyraźnie podpowiada, by nie bać się prawdy.



Waga (23.09 - 22.10)

Otwórz się na podróże i nowe idee. Przygoda wzywa, a horoskop dzienny na piątek mówi, że szczęście sprzyja odważnym decyzjom.



Skorpion (23.10 - 21.11)

Cierpliwość przyniesie stabilność. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by nie pospieszać losu...



Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoje pomysły zainspirują innych ludzi. Horoskop na dziś podpowiada, by nie zrażać się krytyką, bo niezależność jest twoją siłą.



Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wsluchaj się w sny i intuicję. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że to one wskażą ci właściwą drogę do celu i spokoju ducha.